

# Obłok niewiedzy



„W DRODZE” POZNAŃ 1986

Co robić, aby modlitwa nie była bezmyślnym błędzeniem — błakaniem się po bezdrożach uczuć, wyobraźni i pobożnych marzeń? Odprawianie modlitwy myślniej, świadomie i regularnie odbywanej, nie jest domeną tylko siostr kontemplacyjnych, ukrytych za kratą zakonnej klauzury. Wielu świeckich podejmuje dziś przygodę przyjaźni z Bogiem, codziennie przeznaczając pół godziny albo godzinę na modlitwę odprawianą w ciszy w pustym kościele lub zamkniętym pokoju, czasem z Pismem Świętym w ręku. Jak te — tak niekiedy trudno wygospodarowane chwile — najkorzystniej spędzić? Co robić, by ich nie zmarnować? Przecież wstaje się czasem od modlitwy z uczuciem, że ten czas był stracony, myślało się o wszystkim — o koniecznych zakupach, o konfliktach z sąsiadami, o powtarzających się grzechach. A przecież miała to być modlitwa! Gdzie szukać przewodników, nauczycieli modlitwy? Zapytany spowiednik nie zawsze dorasta do roli kierownika duchowego. Czasem potrafi wręcz zdeenerwować swoją małodusznością. Pyta się tylko o uczestnictwo we mszy św. niedzielnej, o zachowanie postów, zadaje za pokutę litanię. A tu chodzi o coś więcej. Chrystus obiecał: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać” (J 14,23). Chciałoby się, by ta obietnica była realna — by zaczęła żyć, by nas od wewnątrz przemieniała. Nasza wrażliwość na Bożą obecność w naszej duszy może narastać. Chcemy takiej modlitwy, która by ku temu wiodła, dzięki której stawalibyśmy się coraz bardziej narzędziem Gospodarza naszej duszy.

Dla wielu z nas modlitwa myślna sprowadza się do medytacji — czyli rozważania scen z ziemskiego życia Jezusa i Jego Matki. Uwielbione człowieczeństwo Jezusa jest wyobrażalne, dzięki Wcieleniu Syn Boży stał się drogą do Boga. Bardzo pożyteczne są wskazówki św. Ignacego Loyoli, który w swych *Ćwiczeniach duchowych* poucza, jak skupiać wyobraźnię, aby dobrze odprawić rozmyślanie. Ale na rozmyślaniu modlitwa nie może się kończyć! Św. Teresa z Avili powie, że nie o to chodzi, aby na modlitwie wiele rozmyślać, ale aby wiele kochać. Teologia terezańska wyróżnia dziewięć etapów modlitwy. Rozmyślanie jest tylko początkiem, pierwszą próbą wykroczenia poza odmawianie pacierza. Na samym rozmyślaniu poprzestać nie można. Zresztą doświadczenie uczy nieraz, jak nieudolne bywa rozmyślanie. Zaczynamy rozważać Chrystusa, wpatrujemy się w tajemnicę Jego życia. Ale nasza

myśl nie potrafi się zatrzymać na Nim, nie pozwala trwać w zachwycie, w akcie wiary i miłości. Bardzo szybko myśl kieruje się ku przymiotom Chrystusa — dostrzegamy Jego łagodność, cierpliwość, dobroć. Nie minie minuta — a już uwagę naszą przykuwa brak tychże cnót w nas. Zaczęliśmy od rozważania uwielbionego człowieczeństwa Chrystusa, a kończymy na myśleniu o sobie. Co miało być modlitwą, skupieniem się na Bogu — pogłębieniem miłości, zaufania, stało się zwyczajnym oglądaniem siebie, rozważaniem swoich wad i grzechów. Czy naprawdę grzeszność naszej duszy jest tak ciekawym tematem, że warto temu poświęcić tyle uwagi? Czyż nie lepiej skupiać uwagę na Bogu? Całkowicie się Jemu oddać? Jego kochać ze wszystkich sił? Jemu poświęcać każdą sekundę naszej modlitwy?

Niniejsza książeczka, pisana przed wiekami w katolickiej jeszcze Anglii, jest przeznaczona dla tych, którzy przeżywają impas rozmyślania, którzy odczuwają, że modlitwa im nie wychodzi. Chcą na modlitwie znaleźć Boga — a tymczasem znajdują siebie. Chcą się nauczyć skupienia, które prowadziłoby do kontemplacji. Chcą takiej modlitewnej dyspozycji, która by otwierała duszę na działanie darów Ducha Świętego. I co więcej, chcą, by im wskazano sposób prosty, łatwy do zastosowania. Modlitwa kontemplacyjna nie jest przecież przeznaczona dla tytanów ducha, nie wymaga skomplikowanych technik medytacyjnych. Życie z Bogiem nie jest sprawą wyjątkową, zarezerwowaną dla dusz wybranych, nadzwyczajnych. Gdyby tak było, chrześcijaństwo spadłoby do roli gnozy — jakiejś ukrytej wiedzy tajemnej, dostępnej dla niektórych tylko ludzi. Ich wyjątkowość z natury rzeczy rodziłaby pychę — wynoszenie się z pogardą nad całą resztą świata, uważaną za *massa damnata*.

Życie mistyczne wcale nie jest sprawą nadzwyczajną, wyjątkową. Stwierdzenie Chrystusa, iż Maria obrała najlepszą część (Łk 10, 42), wcale nie oznacza, że nikt z nas nie może tej najlepszej części zapragnąć. Każdy bowiem w momencie chrztu świętego otrzymał wystarczające łaski, aby móc osiągnąć szczyty świętości. Wierność łaskom utrzymanym otwiera nas na dalsze. Droga wiodąca do mistycznego zjednoczenia z Bogiem nie jest drogą charyzmatyczną, nadzwyczajną, wymagającą nietypowych łask. Stoi otworem przed każdym, kto pragnie na nią wejść. Co nie znaczy, że ta droga jest stereotypowa. Bóg każdego wiedzie drogą inną, u każdego jest ona szczególna, niepowtarzalna, ale oparta na zwyczajnych łaskach, dostępnych dla wszystkich. Ta sama łaska uświęcająca u każdego ma inny kolor. Bóg wszystkim udziela swej miłości, ale każdego kocha inaczej.

Droga ku Bogu nie jest jednoznacznie uzależniona od naszej erudycji czy wykształcenia. Anonimowy autor *Obłoku niewiedzy* dziwi się opiniom, że tylko najinteligentniejsi są w stanie pojąć jego pisma. Jak gdyby zjednoczenie z Bogiem wymagało szczególnej intelektualnej formacji! To nieprawda, że kontemplacja jest jakąś trudną ponadintelektualną gimnastyką. W gruncie rzeczy sprawa jest całkiem prosta. Mamy tylko trzy sposoby dotykania Boga — mamy wiarę, nadzieję i miłość, a z nich największa jest miłość (1 Kor 13,13). *Obłok niewiedzy* uczy takiej modlitwy, w której cnoty teologalne ulegają ekspansji, i Bóg coraz bardziej staje w centrum ludzkiej, duchowej dynamiki.

W modlitwie medytacyjnej skupiamy się na jakiejś prawdzie lub scenie z Ewangelii. Staramy się ją zgłębić, pojąć, wyobrazić. Za tym pojęciowaniem idzie pewne poruszenie serca, miłości. Ale przychodzi moment, kiedy umysł nie jest w stanie podjąć dalszej refleksji. Obróbka myślowa prawdy Bożej staje wobec tajemnicy. Czy można bez końca rozmyślać nad dogmatem Trójcy Świętej, o unii hipostatycznej lub o realnej obecności Chrystusa w Eucharystii? Zrozumieć tych tajemnic się nie da, bo te prawdy przekraczają możliwości poznawcze naszego umysłu. Modlący się, który natrafia na nieprzekraczalną granicę umysłu, staje wobec obłoku niewiedzy, jaki jest pomiędzy nim a Bogiem. Może wtedy albo wycofać się świadomie z dalszej refleksji, albo pozwolić, by zmęczony umysł sam pobłądził na inne tory. Może też próbować sięgać dalej — już nie rozumem, ale wiarą. Wiara jest pokorą rozumu, jest uznaniem, że rozum nie jest w stanie pojąć tajemnicy. W tym *rationabile obsequium*, pokornym skłonie rozumu, akceptuje on tajemnicę, nie na podstawie sobie właściwych racji, ale na podstawie autorytetu samego Boga.

Refleksja racjonalna o Bogu może trwać tylko krótko, do czasu zmęczenia. Postawa wiary i miłości, w której następuje zawieszenie refleksji racjonalnej, nie jest tak męcząca. Autor *Obłoku niewiedzy* zachęca do takiej właśnie modlitwy. Proponuje, aby wziąć jedno słowo, możliwie jak najprostsze i najkrótsze — „Bóg” lub „miłość” — i w postawie modlitwowej kierować za pomocą tego jednego słowa całą swą uwagę i miłość ku Bogu. Jeżeli przychodzi rozproszenia, obce myśli, należy je odrzucać, rozbijając je tym słowem. Ono jest narzędziem, które oczyszcza pole uwagi, pozwala się kierować jedynie ku Bogu. Można w takiej „bezpojęciowej” modlitwie trwać długo, nawet godzinę, patrząc jedynie w tabernakulum. Wówczas dusza ludzka nawiązuje kontakt z Bogiem. Nie ma innego sposobu. A kto się Boga dotknie, musi być Nim napel-niony, bo w Bogu jest życie, ruch. Bóg ma wewnętrzną potrzebę

udzielania się. On jest miłością (1 J 4,16). On znajduje większe szczęście w dawaniu, aniżeli w odbieraniu naszych holdów (Dz 20, 35). Przebijając się ciemną wiarą i miłością przez obłok niewiedzy ku Bogu, człowiek zostaje napełniony Bożą mocą jak kobieta cierpiąca na krwotok, która chciała się tylko Chrystusa dotknąć. Gdy dotknęła Go z tyłu, Chrystus odwrócił się, bo moc z Niego wyszła (Łk 8,46). Trzeba wierzyć w skuteczność takiej modlitwy. Cnoty teologalne sięgają w samo wnętrze życia Bożego. Siegają głębiej niż refleksja racjonalna. Autor *Obłoku niewiedzy* zapowiada błogosławione skutki modlitwy prostoty: „Zechce On zesłać ci promień duchowego światła, który przeniknie obłok niewiedzy pomiędzy tobą a Nim i ukaże ci niektóre spośród Jego tajemnic, o których nie wolno ani nie można mówić. Poczujesz wówczas, jak twoja tęsknota wybucha płomieniem Jego miłości” (26).

Filozofia Boga opisuje Absolut posługując się wyłącznie rozumem. Teologia opisuje Boga posługując się rozumem, który akceptuje przyjęte przez wiarę dane Objawienia. Obie te nauki oglądają Boga od zewnątrz, nie sięgają do Jego wewnętrznego życia. Pozostają na Bożym progu. Jedynie poznanie mistyczne poprzez cnoty teologalne, świadomie w modlitwie rozwijane, zanurza człowieka w sam wir Bożego życia. Te cnoty pozwalają w konsekwencji myśleć myślami Bożymi, kochać Bożą miłością. Autor *Obłoku niewiedzy* zaprasza do takiego zanurzenia. Dlatego poleca odłożyć na bok wszelkie wyobrażenia i rozumowania i jedynie prostym zdaniem się na Boga wystawić się na Jego działanie.

Czy taki program modlitewny nie jest zbyt pasywny? Skoro pomiędzy człowiekiem a Bogiem jest obłok, mgła nieprzenikniona, wyrosła z istotnej różnicy pomiędzy stworzeniem a Stwórcą, nie ma innego sposobu. Trzeba się usadowić obok obłoku i w nagiej wierze i miłości czekać, aż Bóg udzieli światła. Nie jest to zbyt bierna postawa, bo na modlitwie nie szukamy myśli — szukamy Boga. Kto ma odwagę wierzyć, i trwać w postawie pragnienia Boga, „strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7,38). Autor *Obłoku niewiedzy* postuluje to samo, co święty Piotr. Wobec rozproszeń i pokus na modlitwie nie ma innej broni, jak tylko wiara. „Czuwajcie!... Mocni w wierze przeciwstawcie się” (1 P 5,8–9). Jeśli od każdej obcej myśli wraca się ku Bogu, to każde takie odbicie się jest błogosławieństwem. Przykrywa się tą obcą myśl obłokiem zapomnienia, kierując się ponownie ku Bogu z pomocą wybranego prostego słowa.

Nie jest to postawa fideistyczna, odpowiadająca luterkańskiej maksymie *sola fides*. Autor nie neguje wartości rozumu, nie proponuje odrzucenia go, zdania się na nieracjonalną, emocjonalną

wiarę. Rozum jest darem Bożym i nie należy nim gardzić. Ale ma swoje granice. Rozum, ponieważ jest rozumny, potrafi te granice rozemnać. Wie, co może, a czego nie może. Nie potrafi Boga ująć. Gdy pragnienie człowieka rwie się ku Bogu, rozum potrafi w akcie wiary uznać swą ograniczoność i przyzwolić na wiarę, która jak motyl sięga ku Boskiemu ogniovi. Taka wiara, choć wykracza poza rozum, jest rozumna.

Zdanie się na Boga nie jest kwietystyczną rezygnacją czy buddyjską obojętnością. Jest uznaniem prymatu łaski. Nasze uświęcenie jest przede wszystkim dziełem Boga. My sami jesteśmy tylko Jego współpracownikami. Chrystus nam przypomina: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić!” (J 15,5). Obiecuje łaskę, a autor *Obłoku niewiedzy* dopowiada: „Niech łaska będzie czynna, a ty pozostañ bierny. Przyglądaj się jej, jeśli chcesz, ale jej nie tykać. Nie próbuj jej przeszkadzać, byś czasem wszystkiego nie zepsuł. Bądź drzewem — ona niech będzie cieślą. Bądź domem — ona niech mieszka w tobie jak gospodarz” (34).

Zaprzeczenie lub odłożenie na bok łaski w procesie uświęcania człowieka nieuchronnie prowadzi do liczenia na siebie. Kto nie chce zdać się bezwarunkowo na Boga, będzie naprężał własne siły, mobilizował ambicję i odwagę, aby własną energią doprowadzić się do świętości. Taka postawa jest nie tylko herezją pelagianizmu, jest też nerwicorodna. Z przenikliwością współczesnej psychiatrii autor *Obłoku niewiedzy* dostrzega nieskuteczność takiej metody. Budowla moralna, konstruowana na siłę, co jakiś czas pęka. Zmęczony organizm domaga się rekompensaty, obsesyjnie szuka zadowolenia. Dlatego też autor uczy, jak w miłości i wierze złożyć swoją wolę i udoskonalenie w ręce Boże. „Im bardziej ochocza jest twoja praca, tym bardziej też pokorna i duchowa; im bardziej uciążliwa, tym bardziej materialna i zwierzęca. (...) Nie próbuj zatem wierzyć dziko jak zwierzę, ale ucz się kochać Boga w pokoju, z gorliwą radością i w spoczynku ciała i duszy” (46).

Uznanie pierwszorzędnej roli Boga w uświęceniu nie neguje ludzkiej woli. Ukazuje jednak, że ta ludzka wola jest od wewnątrz przez Boga poruszana. Bóg jest jej Stwórcą. On może naszą wolę tak poruszać, że nie odbiera nam w tym naszej wolności. Święty Paweł powie, że „to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą” (Flp 2,13). Życie mistyczne w poznaniu i miłości rozeznaje Pierwszego Sprawcę. Zdanie się na Niego odpowiada najgłębszym ludzkim skłonnościom. Pozwala człowiekowi nabyć właściwą naturalność. Bóg, który uświęca, nie gwałci ludzkiej natury, ale ją udoskonala. Łaska dla natury nie jest alienacją, nie jest sztywnym garniturem. Sprawia, że człowiek jest coraz bar-

dziej sobą. Święci zawsze cechowali się bezpośrednią, czarującą osobowością. Nie ma nic bardziej denerwującego jak fabrykowana świętość, misternie wyprodukowana maska, udawana pobożność ludzi, którzy przyjmują pozy, mówią sztucznym głosem, dopatrują się świętości w gestach i uczuciach, które wywołują. Autor *Obłoku niewiedzy* pokpiwa sobie z takiej *ersatz*-pobożności. Prawdziwe zdanie się na Boga obdarza świętością naturalną, miłością czynną, w pełni ludzką i zarazem boską, ciepłą, autentyczną, przekonującą. Bo miłość Boża rozlana w sercach ludzkich (Rz 5,5) nie śpi, ale przelewa się w działanie, ożywia wszystkie władze.

Zgodnie z częstym, choć nie sprecyzowanym przekonaniem wielu chrześcijan, kresem życia wewnętrznego będzie miłość. Uważa się, że najpierw trzeba wielu lat ascezy, pracy nad sobą, wyrabiania cnót, a w końcu Bóg ze swej łaski udzieli chwil mistycznych. Tylko wyjątkowe dusze mogą liczyć na te nadzwyczajne łaski. A więc o intensywnej, żarliwej miłości Bożej można marzyć, ale tymczasem trzeba mozolnie wyrabiać sprawiedliwość, czystość, łagodność, umiarkowanie. Takie ujęcie jest sprzeczne z doświadczeniem niektórych mistyków. Sprzeciwia się również takiemu rozumowaniu autor *Obłoku niewiedzy*. Czyż Maria Magdalena, którą przez wieki utożsamiano z Marią z Betanii, nie została przeniesiona z dolów moralnych na szczyty kontemplacji jednym żarliwym porwytem miłości? Asceza z mistyką się przeplatają. Miłość nie jest kresem drogi, jest punktem wyjścia. Człowiek grzeszny, właśnie dlatego że jest grzeszny i słaby, rzuca się z miłością w objęcia Boże, zdaje się na Jego łaskę. Opieranie się na mocy Bożej, już jest mistyką. Kto odnajduje Bożą miłość, znajduje w niej wszystkie pozostałe cnoty moralne. Święty Tomasz powie, że jak na poziomie naturalnym, pozachrześcijańskim, roztropność jest cnotą ogólną, obecną w każdej cnocie, tak na poziomie nadprzyrodzonym cnotą ogólną jest miłość. Kto zdaje się na boską miłość — *caritas*, dostrzeżę, iż jest ona *forma omnium virtutum*.

Jest z tego wniosek praktyczny: nie trzeba najpierw z wysiłkiem budować cnót moralnych, a dopiero po latach takiej gimnastyki przestawiać się na poziom nadprzyrodzony, na miłość. Zresztą, czy można kiedykolwiek zadowolić się własną doskonałością moralną? O ile prościej i łatwiej jest rzucić się od razu w ogień Bożej miłości — tej miłości się ofiarować, na nią liczyć, a o budowę gmachu pozostałych cnót za bardzo się nie niepokoić. Nie oznacza to, że one nie są potrzebne — bez nich miłość będzie tylko pozorną, pustą fasadą. Ale gdy ktoś rzeczywiście oddaje się prawdziwej miłości, jego pozostałe cnoty narastają same. Nie na darmo święty Augustyn wołał: *Ama et quod vis fac!* Autor *Obłoku niewiedzy*

przypomina, że „jeśli prawdziwa miłość jest w tobie, wraz z nią równie prawdziwie, doskonale i świadomie posiadasz wszystkie inne cnoty” (12). Dlatego też poryw miłości rozwijany w bezpojęciowej modlitwie prostoty jest o wiele wartościowszy od wszystkich pokut, choćby najsurowszych, jak też od najserdeczniejszych rozważań nad własnym grzechem lub nawet nad ziemskim życiem Jezusa. Bo jedyna rzecz konieczna to miłowanie i chwalenie Boga dla Niego samego.

Kontemplacyjne jednoczenie się z Bogiem dokonuje się poprzez ćwiczenie trzech cnót teologicznych. Łączą się one razem w jednym porywie rozumu i woli. Można jeszcze mówić o dodatkowym ich wsparciu przez pokorę. Dlatego też niektórzy współcześni (np. B. Häring) chcieliby pokorę nazwać czwartą cnotą teologiczną. Pokora ukazuje ludzką nieudolność, poskramia pelagianizm, otwiera na łaskę. Ostatecznie więc ma za przedmiot Boga. Nasz autor podkreśla z naciskiem, że miłość, która przebija się przez obłok otaczający Boga, zawiera w sobie pokorę. Nie trzeba zatem specjalnie pracować nad poszczególnymi cnotami, nie trzeba misternie, perfekcyjnie uprawiać swego duchowego ogródka. Miłość kontemplacyjna samoczynnie tego dokona. „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kielkuje i rośnie, on sam nie wie jak” (Mk 4,26-27).

*Obłok niewiedzy* jest dziełem bardzo dzisiaj popularnym. Świadczy o tym liczne wydania angielskie oraz tłumaczenia. Ta perła XIV-wiecznej angielskiej mistyki ma w sobie coś bardzo świeżego i nowoczesnego. Nie straszy autor piekłem (poza jednym intrygującym obrazkiem, wziętym ze średniowiecznej demonologii), nie kładzie nacisku na Bożą sprawiedliwość. Nie ma tutaj sztywniej, jansenistycznej religijności szacunku. Autor jest zafascynowany Bożym Miłosierdziem. Wzywa do żywej, serdecznej odpowiedzi na Boską miłość. Taka religijność jest pociągająca! Ma on wyraźne zrozumienie niebezpieczeństwa religijnego znerwicowania, Chrześcijańskie normy moralne są zdrowe, wyzwalające, ale gdy recepcja tych zasad bywa emocjonalna, rodzi to represję, uczuciowe zahamowania i wypaczenia. Autor *Obłoku niewiedzy* przestrzega przed uczuciową modlitwą, przed uświęcaniem się na siłę, przed praktykami pokutnymi, które stają się celem samym w sobie, wiodącym do autodestrukcji. Nie pozwala na neurotyczne trwanie w poczuciu winy. Nakazuje wypowiadać się z grzechów, a potem pogrzebać je w obłoku zapomnienia, by na nowo szukać łaski, Bożej dobroci. Píše językiem prostym, egzystencjalnym, niekiedy dowcipnym, nie męczy czytelnika słownictwem naukowym, choć dla dorobku



Ojców Kościoła i mistrzów scholastyki ma ogromny szacunek. Umie ze skarbu ich doktryny wydobyć nauki, które przystępnie wyjaśnia czytelnikowi.

Niewiele wiadomo o autorze *Obłoku niewiedzy*. Przypuszcza się, że był kapłanem, skoro na końcu dzieła udziela swego błogosławieństwa. Sam musiał być kontemplatykiem, trudno sobie wyobrazić, by mógł tak żywym językiem mówić o drogach Bożych bez własnego doświadczenia. Dzieło pisze około 1370 roku, kiedy to Chaucer pisał swoje *Opowieści Kanterberyjskie*. Wnioskując z dialektu jego czternastowiecznej angielszczyzny, uważa się, że musiał pochodzić z północno-wschodnich Midlandów. Zapewne był wiejskim kapłanem, nieco obeznanym z życiem zakonnym, mającym grono dusz poddanych jego kierownictwu. Adresatem *Obłoku* był młody uczeń proszący o kierownictwo duchowe. Niewątpliwie autor orientował się we współczesnych mu sporach teologicznych dotyczących życia duchowego. Kontemplacyjne poszukiwania wzbudzały kontrowersje. Autor opowiada się za prymatem łaski w uświęceniu, omawia stosunek ciała i duszy w kontemplacji, z zapieciem broni wartości życia kontemplacyjnego wobec — powtarzającego się zresztą w dziejach — zarzutu beczynności. Odrzuca heretyckie wątki panteistyczne, którym ulegały ruchy beginek i begardów.

Zostawił kilka dzieł: *The Cloud of Unknowing* (Obłok niewiedzy), *The Epistle of Privy Counselling* (List o kierownictwie wewnętrznym), *The Epistle of Prayer* (List o modlitwie), *The Epistle of Discretion in Stirrings of the Soul* (List o rozeznaniu poruszeń duszy), oraz *The Treatise of the Discerning of Spirits* (Traktat o rozeznaniu duchów). Do tych dzieł należy dodać dwa tłumaczenia: *Dionise Hid Divinite*, będące dowolnym tłumaczeniem głośnego dziełka *Mystica Theologia* Pseudo-Dionizego, oraz *Benjamin*, tłumaczenie książki Ryszarda od św. Wiktora.

Ci dwaj pisarze wywarli największy wpływ na naszego autora. Pseudo-Dionizy był zapewne syryjskim mnichem żyjącym na przełomie piątego i szóstego wieku. Średniowiecze pomyłkowo wzięło go za Dionizego Arcopagitę, o którym jest mowa w Nowym Testamencie (Dz 17,34). Cieszył się więc przez wieki ogromnym autorytetem. Głównym wątkiem jego myśli jest niepoznawalność Boga. Teologia zachodnia wołała określać Boga poprzez *via positiva*, przenosząc przymioty tego świata na Boga. Stąd określa się Boga jako najwyższe dobro, piękno, miłość. Teologia negatywna wychodzi z intuicji, iż Bóg jest *totaliter alius*, całkiem inny, stąd lepiej o Nim mówić, iż jest nieskończony, niezmienny, niewypowiedziany. Gdy umysł kieruje się ku Bogu, napotyka obłok, którego prze-

bić nie potrafi. Ten rodzaj teologizowania bliższy był mentalności chrześcijańskiego Wschodu. Określano tam taką teologię jako apofatyczną, w odróżnieniu od teologii katefaticznej, pozytywnej. Dzięki jednak Pseudo-Dionizemu nurt apofatyczny nie był całkiem nieobecny w teologii, a tym bardziej mistyce zachodniej.

Ryszard od św. Wiktora, zmarły w 1173 roku, był Szkotem; jako kanonik regularny spędził swe życie w Paryżu. Był opatem u św. Wiktora. Zostawił liczne dzieła z egzegezy, filozofii, teologii, psychologii i mistyki. Nasz autor czerpał z nich obficie. To Ryszard pierwszy pisał o *nubes ignorantiae*, obłoku niewiedzy, który dzieli człowieka od Boga, oraz o *nubes oblivionis*, obłoku niepamięci, który zakrywa grzechy odpuszczone.

*Obłok niewiedzy* wpisuje się w nurt XIV-wiecznej katolickiej mistyki. Był to wiek niepokoju i wojen, kiedy rozpadał się jednolity dotąd świat chrześcijańskiej, zachodniej Europy. Między Anglią a Francją trwała wojna stuletnia, papieństwo najpierw przeniosło się gościnnie do Awinionu, by potem gorszyć świat katolicki schizmą zachodnią. Jednolity system myśli wypracowany przez trzynastowieczne summy, pękał pod naporem nominalizmu i późnej scholastyki. Rozwijała się świadomość odrębności narodowych. Zakony ulegały rozprzężeniu, czarna śmierć dziesiątkowała miasta. Ludzie tymczasem garnęli się do Boga. Niektórzy popadali w herezję. Wszyscy szukali przewodników duchowych. Mistycy opisywali więc swe doświadczenia. Starczy wymienić najwybitniejsze ich postaci. Litania nazwisk obejmuje cały wiek. Geograficznie sięga od Szwecji i Anglii poprzez Niemcy do Włoch: Mechtylda († 1298), Gertruda († 1302), Aniela z Foligno († 1309), Mistrz Eckhart († 1327), Jan Tauler († 1361), Henryk Suza († 1365), Brygida († 1373), Katarzyna ze Sieny († 1380), Ruysbroek († 1381). Do tego grona należy dodać szereg nieprzeciętnych Anglików: Ryszard Rolle († 1349), Walter Hilton († 1396), autor *Obłoku niewiedzy* († około 1370), Juliana z Norwich († 1413). Wcześniejsze postaci tego szeregu to ludzie związani z zakonami, dający głęboko teologiczną naukę. W ostatnich dziesięcioleciach XIV wieku rozprężenie się cech angielskiej mistyki: nieufność wobec abstrakcyjnej spekulacji oraz wobec tradycyjnego życia zakonnego. Pojawiają się świeccy mistrzowie życia wewnętrznego. Nie zawsze w klasztorach odnajdują poszukiwany klimat. Nie jest to jeszcze wrogość wobec intelektu, szanują oni wielkich scholastyków, ale odrzucają intelektualizm, w którym nie odnajdują odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Szukają bowiem Boga, a nie nauki czy erudycji.

Dla poszukiwania samego Boga autor *Obłoku niewiedzy* gotów

zostawiać na bok doznania modlitewne, medytacje, nawet rozważanie słownych dzieł Jezusa Chrystusa. Pospieszna lektura *Obłoku niewiedzy* może zamęczyć marginesowym potraktowaniem Wielkiego Chrystus wielkie Słowo Boże jest dla nas drogą. Nie mamy innego Postępnika. Czyżby autor proponując całkowicie uproszczoną modlitwę chciał pominąć Zbawiciela? Nie rozumiem Chrystusa, nie przeczy ze rozmyślanie nad ziemskim życiem Jezusa, Jego miłą śmiercią i zmartwychwstaniem jest cenną praktyką dla niektórych więc jedyną. Opracowane później „zobowiązki” do innych metod medytacji oswajają ze Zbawicielem nawiązując do Jego życia. Samo jednak rozmyślanie nie wystarcza. Wpływając na się w Jezusa zachęca do naśladownictwa. „A czyż mało w sprawie bardziej frustrującej niż próba naśladowania Jezusa? Człowiek nie znajdzie w sobie dostatecznej siły, aby naśladować Boga Człowieka. Trzeba zatem iść dalej, zanurzyć się w łasce, pozwolić Bożemu życiu, by dokonało zaboru naszego wnętrza, by się w nas rozwinęło. Nawet dla głośnego Tomasza Hemerkena a Kempiś naśladowanie Chrystusa jest wątkiem drugorzędnym, niesłusznie przeniesionym z pierwszych słów książki na stronę tytułową dzieła. Autor *Obłoku niewiedzy* jest święcie przekonany, że „żaden człowiek nie może marzyć o kontemplacji, jeśli nie ma fundamentu w licznych jakże zachwycających rozmyśleniach, (...) a to o własnej nędzy, o miłości Pańskiej, o łagodności Boga, o Jego wielkiej dobroci i godności. Niemniej, człowiek wprawiony już w rozmyśleniach musi porzucić je i usunąć w obłok zapomnienia, jeśli przeznaczone mu jest przeniknąć obłok niewiedzy między nim a Bogiem” (7).

Neracja Wielkiego byłaby też zaprzeczeniem Mistycznego Ciała Chrystusa. Jego Kościoła obdarzonego naturą sakramentalną. Autor *Obłoku niewiedzy* z wielkim szacunkiem odnosi się do Kościoła. Wielokrotnie podkreśla, że modlitwa, do której zaprasza, zakłada stan łaski, a więc korzystanie z sakramentalnej spowiedzi, Eucharystii. Nie dopuszcza myśli, że modlitwa kontemplacyjna może podważać liturgię czy modlitwę brewiarzową nakazaną przez Kościół. Ciągłe przypomina o potrzebie kierownictwa duchowego.

Niewłaściwe byłoby zatem dopatrywanie się związków pomiędzy bezpojęciową modlitwą prostoty *Obłoku niewiedzy* a technikami medytacyjnymi buddyzmu. Podobieństwo między chrześcijańską tradycją apofatyczną a duchowością Azji jest tylko pozorne. Autor *Obłoku niewiedzy*, idąc za *via negativa* Pseudo Dionizego, wzywa do jak najprostszej modlitwy, aby się otworzyć na rzeczywistość Boga, na Jego który jest samą Miłością, samym daniem. Dostrzega, iż zbyt ciężki bagaż pojęciowy może przeszkodzić w spot-

kaniu, dlatego nakazuje ten bagaż rozładować. Zapomnienie o sobie, nawet o swoim istnieniu, nie jest w systemie autora *Obłoku niewiedzy* negacją stworzenia i więc i Stworzy. Jesteśmy daleko od skrajnego apofatyizmu buddyjskiego. Chrześcijański apofatyzm wyrasta z nieporadności ludzkiego umysłu, który pragnie się przybliżyć do Boga. Azjatycki apofatyzm jest zaprzeczeniem wszelkiego racjonalnego poznania. Do tego sprowadza się epistemologia japońskiego systemu Zen. Chodzi w nim o wyzwolenie z jasnych pojęć. „Nie określaj niczego, niczego nie dotknij. Nie myśl, tylko patrz!” Zen rozbija kategorie pojęciowe. Akceptuje tylko czysto-stencjalne doświadczenie – ponadracjonalne, ponadintelektualne. Ale doświadczenie czego? Nie mów czego, bo już wprowadzasz pojęcia. Po prostu bądź wobec. I co dalej? Nie. „Zen o czymś nie tłumaczy, Zen tylko widzi. Co widzi? Nie. Przedmiot Absolutny, ale Absolutne Widzenie”. Jest to filozofia poznawczego anarchizmu.

Cytowany przez Tomasza Mertona Zeneki Shubayama porównuje świadomość Zen do lustra. Lustro jest bezosobowe i bezmyślne. Pojawia się kwiatek, odbija się kwiatek, pojawia się ptaszek, odbija się w lustrze ptaszek. Wszystko jest odzwierciedlone dokładnie, ale gdy rzecz znika, lustro pozwala zniknąć obrazowi – niczego nie pamięta, nie przyzwyczaja do niczego. Czysta obojętność wobec bytu. Apofatyzm chrześcijański nie sięga tak daleko. Stara się uchronić rzeczywistość łaski przed reifikacją pojęciową.

Jest jakieś pierwszeństwo dla doświadczenia religijnego. Najpierw przychodzi doświadczenie Boga, a potem dopiero refleksja teologiczna nad tym. Zachwyt jest uprzedni. Ważne jest w religijnym przeżyciu, by nie zatrzymywać się tylko na pojęciach i formułach katechetycznych, ale by iść dalej, do osobistego spotkania. Tego uczy *Obłok niewiedzy* poprzez modlitwę ponadpojęciową. Ale jest to zawsze spotkanie z kimś – kto się objawił, zesłał Syna, który przyjął konkretne ograniczenia czasowe i historyczne, stał się człowiekiem, jest poznawalny poprzez pojęcia i wyobrażenia. Skrajnie apofatyczna miłość, bezpojęciowa, odrzucająca dane. Objawienia, odrzucająca charakter osobowy Boga, nie jest spotkaniem, a więc nie jest miłością – jest zwyżkowścią wobec Próżni, jest obojętnym uśmiechem Buddy.

W chrześcijańskim spotkaniu z Bogiem dokonuje się przez łaskę wejście w intymne życie Trojcy. Święty Tomasz nie zawaha się

\* Thomas Merton, *Zen and the Bird of Appelle*. New Direction, New York 1968, s. 49.

\*\* Tamże, s. 54.

można tu o jakby doświadczalnym poznaniu Boga. Nie jest to oczywiście poznaniem doświadczalnym w rozumieniu nowożytnym, mistyczny Człowiek nie dokonuje eksperymentu z Bogiem. Proza nadająca nowożytnego sensu Tomaszowej formule *quasi-utrumque* *quasi* *utrumque* musiały się zakończyć niepowodzeniem. Nie chodzi o jakąś nową władzę o bezpośrednią, ponadintencyjną percepcję (A. Gardeil mi o pośrednią ponaddykursywną władzę (k. Garrigou-Lagrange) nie o poznanie, któremu towarzyszy miłość. A to się dokonuje poprzez naturalne władze rozum i woli. W ciemności cnót teologicznych poznanie i kochanie Boga łączy się w jedno. Kto się do Boga zbliża, może Go jakby smakować. Skosztować i zobaczyć, jak słodki jest Pan' (Ps 34,9). Dzielenie Boga w duszy jest porwujące. Dlatego scholastyki wywodzili etymologię daru mądrości, *sapientia*, nie od *sapere* – pojmować, ale od *sapor* – smak. Do smakowania Boga w prostej modlitwie, kontemplacyjnej zaprasza autor *Obłoku niewiedzy*. Daleko stąd do azjatyckiej adoracji Prozu.

Orginalny średnioangielski tekst *Obłoku niewiedzy* został krytycznie opracowany przez prof. Phyllis Hodgson i wydany przez Oxford University Press. Humacz korzystał także ze współczesnej wersji angielskiej, której autorem jest anglikański duchowny Clifton Wolters. Z niej zaczerpnięty został między innymi podział na akapity. Pozwoliło to dać przykład wierny oryginałowi, a zarazem bardziej przejrzysty.

*Wojciech Giertych OP*

# **Obłok niewiedzy**

BOŻE.

ku Tobie otwarte są wszystkie serca,  
ku Tobie zwraca się wszelka wola,  
dla Ciebie nie ma ukrytych tajemnic  
błagam Cię,  
tak oczyść zamiar mego serca  
niewypowiedzianym darem swojej łaski,  
bym mógł doskonale Cię kochać  
i godnie wysławiać. AMEN.

*W Imię Ojca  
i Syna,  
i Ducha Świętego!*

Kimkolwiek jesteś, który posiadasz tę książkę (byle może masz ją na własność, przechowujesz, zanosisz komas lub pożyczasz), o to cię proszę i to nakazuję — z całą siłą i mocą, do jakiej zdolna jest miłość, byś z własnej woli i ze świadomym zamiarem nie czytał jej, nie pisał o niej i nie wspominał nikomu ani też nikomu nie pozwalał jej czytać, pisać o niej lub wspominać, jak tylko człowiekowi, który według twego osądu naprawdę i w pełni postanowił sobie podążać doskonałe za Chrystusem. Podążać za Nim nie tylko w życiu czynnym, ale i ku najwyższemu szczytowi życia kontemplacyjnego — jakie zdobyć może doskonała dusza w śmiertelnym ciele. Dzięki łasce Bożej. Winien to być zatem człowiek, co do którego jesteś przekonany, iż od dawna ze wszystkich sił stara się poprzez swe życie czynne dojść do życia kontemplacyjnego. W przeciwnym razie z książki tej niczego nie pojmie.

Nakazuję ci ponadto i proszę usilnie, mocą władzy danej przez miłość, jeśliby ktokolwiek czytał tę książkę, pisał o niej lub wspominał, albo też słyszał, iż kto inny czyta ją lub wspomina — ty przykaz mu (jak ja tobie) zastanowić się nad tym, co czyta, mówi, pisze lub słyszy. Może się bowiem zdarzyć, że jakaś sprawa, poruszona na przykład na początku albo w środku książki, nie jest tam do końca opisana lub w pełni wyjaśniona w tym samym miejscu. Jeśli tak, być może mówi się o niej nieco dalej albo też przy końcu książki. Gdyby ktoś pojął tę sprawę tylko częściowo, mógłby łatwo zblądzić. Aby zatem oszczędzić takiej omyłki tobie i innym, błagam cię, byś w imię miłości czynił to, co ci nakazuję.

Nie zmartwię się wcale, jeśli książki tej nie ujrzą nigdy ludzie o długich językach, pochlebcy, udający skromnych i wynajdujący uchybienia, plotkarze i gaduły, bazarze i zrzędy wszelkiego rodzaju. Dla takich pisać nie zamierzałem, niech zatem trzymają się lepiej zdala. Podobnie wszyscy owi uczeni (jak i nieuczeni), którymi powoduje jedynie ciekawość. Nawet jeśli w życiu czynnym są to dobrzy ludzie, ze spraw tu opisanych nie pojmą niczego. Inaczej ci, którzy — choć „czynni” w zewnętrznym sposobie życia — usposobieni są do kontem-



placę dzięki wewnętrznemu działaniu Ducha Bożego i Jego niezbadanym rządzeniom. Jeszcze nie bezustannie, jak to jest w przypadku dusz prawdziwie kontemplacyjnych, ale od czasu do czasu pragną one doświadczać tajemnic kontemplacji. Jeżeli książka ta trafi do takich ludzi, powinna być dla nich — za łaską Bożą — wielkim natchnieniem.

Książka zawiera siedemdziesiąt pięć rozdziałów. W rozdziale ostatnim opisane są dokładnie znaki, dzięki którym dusza przekonuje się może meowalnie, czy Bóg powołał ją do tej pracy, czy też nie.

1. Cztery stopnie życia chrześcijańskiego oraz powołanie, jakie otrzymał ten, dla kogo napisano tę książkę
2. Nagłące wezwanie do pokory i do dzieła kontemplacji
3. Dzieło kontemplacji jest najlepsze ze wszystkich
4. Kontemplacji można się szybko nauczyć, choć nie dzięki wiedzy ani wyobraźni.
5. Obłok zapomnienia musi zakryć wszystkie rzeczy
6. O czym jest ta książka?
7. Jak należy postępować z własnymi myślami, szczególnie z tymi, które płyną z ciekawości i przyrodzonej inteligencji
8. Nasuwające się pytania: stłumienie ciekawości rozumu i przyrodzonej inteligencji oraz rozróżnienie między życiem czynnym a kontemplacyjnym.
9. W kontemplacji wszelkie wspomnienie, nawet o rzeczach najświętszych, jest bardziej przeszkodą niż pomocą.
10. Skąd wiadomo, że myśli są grzeszne, a jeśli tak, to kiedy są grzechem śmiertelnym, a kiedy powszednim?
11. Wszystkie myśli i pobudzenia winny być oceniane, należy też unikać lekceważenia grzechów powszednich
12. Kontemplacja niszczy grzech i prowadzi do cnoty
13. Pokora doskonała i niedoskonała.
14. Człowiek grzeszny może osiągnąć doskonałą pokorę jedynie poprzez pokorę niedoskonałą
15. Odparcie poglądu, iż doskonała pokora jest skutkiem uświadomienia sobie grzechu.
16. Poprzez tę pracę nawrócony grzesznik, który powołany został do kontemplacji, szybciej osiąga doskonałość i Boże przebaczenie swoich grzechów.
17. Prawdziwy kontemplatyk nie interesuje się życiem czynnym ani tym, co inni do niego mówią i jak z nim postępują, nie odpowiada też ubliżającym mu.
18. Po dziś dzień ludzie czynni oskarżają się na kontemplatyków, jak Marta na Marię. Przyczyną jest niewiedza
19. Autor usprawiedliwia swoją naukę, że wszyscy kontemplatycy winni w pełni wybaczać ludziom czynnym, którzy mówią lub działają przeciw nim.
20. Dobroć Boga Wszechmocnego, który odpowiada w imieniu tych, co nie przestają Go kochać.
21. Prawdziwe wyjaśnienie słów Ewangelii. „Maria wybrała lepszą czastkę”.

- 22 Cudowna miłość Chrystusa do Marii, która jest typem miłości Boga do grzesznika powołanego do kontemplacji.
- 23 Bóg przebacza grzeszników, którzy z miłości do Niego nie troszczą się o siebie samych.
- 24 Cuda jest miłości i jak w sposób pełny i doskonały wyrażają kontemplacja.
- 25 W tym czasie doskonała dusza nie zwraca się ku nikomu w szczególności.
- 26 Kontemplacja jest bardzo wielkim trudem bez szczególnej łaski Bożej lub bez zwykłej łaski i długiej praktyki. Jaki jest udział duszy i jaki Boga w kontemplacji.
- 27 Kto powinien podejmować się tego dzieła łaski.
- 28 Nikt nie powinien sądzić, że jest już kontemplatykiem, dopóki nie oczyszcza odpowiednio sumienia ze swych grzesznych czynów.
29. Człowiek musi nieustannie ćwiczyć się w tej pracy, znosząc jej ból i nie sądząc nikogo.
- 30 Kto może oskarżać i sądzić winy innych.
- 31 W jaki sposób początkujący winien postępować ze swoimi myślami i grzesznymi pobudzeniami.
- 32 Dawa fortele duchowe, które mogą mu pomóc.
- 33 Przez tę pracę grzesznik uwolniony zostaje od swych szczególnych grzechów i od kary za nie, ale nie zaznaje w obecnym życiu prawdziwego odpoczynku.
- 34 Bóg udziela swej łaski w całej pełni i bezpośrednio; nie można na nią zasłużyć.
- 35 Trzy rzeczy, którym winien oddawać się początkujący kontemplatyk: czytanie, rozmyślanie, modlitwa.
- 36 Rozmyślania kontemplatyka.
37. Jego szczególne modlitwy.
- 38 Ktośka modlitwa przemienia niebios.
39. Jak powinien modlić się kontemplatyk oraz czym jest modlitwa: jakie słowa są najbardziej stosowne w modlitwie ustnej.
- 40 Dusza pogrążona w kontemplacji nie zważa na występki ani na cnotę.
- 41 We wszystkim prócz kontemplacji należy zachowywać roztropność.
- 42 W ten sposób i w żaden inny człowiek może być naprawdę roztropny.
- 43 Kto chce być doskonały w kontemplacji, musi utracić wszelkie poznanie i świadomość siebie.
- 44 Udział duszy w zniszczeniu poznania i świadomości siebie.

- 45 Niektóre błędy, których należy unikać.
- 46 Jak uchronić się od tych błędów oraz jak pracować z duchową gorliwością raczej niż z cielesną energią
- 47 Czystość ducha, dusza okazuje swe pragnienie w inny sposób Bogu, a w całkiem inny człowieka.
- 48 Bogu służy się ciałem i duszą, a On wynagradza oboje, jak odróżnić dobre pociechy od złych
- 49 Doskonałość jest w swej istocie rzeczą dobrą woli, wszelkie pociechy w obecnym życiu są nieistotne
- 50 Miłość czysta, niektórzy często "anulują" pociechy innym (zobacz)
- 51 Należy zachować wielką ostrożność, by nie rozumieć dosłownie tego, co ma sens duchowy, szczególnie słowa "wewnątrz" i "ku górze"
- 52 Jak zrozumieli uczeni rozumie słowo "wewnątrz" i unikające stąd błędy.
- 53 Wiele niepomysłnych następstw wynika na siebie z takich kontemplatyk
- 54 Kontemplacja czyni człowieka mądrym i potężnym, tak w ciele, jak i na duszy
- 55 Błąd tych, którzy zapamiętali i utracili proste, karcące grzechy
- 56 Ci, którzy ufają zdolnościom własnego rozumu i ludzkiej wiedzy a nie pouczeniom Ducha Świętego, ulegają rozdzeniu
- 57 Jak zrozumieli uczeni rozumie słowo "ku górze"; unikające stąd błędy.
- 58 Nie należy dosłownie naśladować przykładu św. Marcjona i św. Szczepana, którzy modlili się z oczami wzniesionymi ku górze.
- 59 Również Wniebowstąpienie Chrystusa nie jest przykładem po temu. W kontemplacji należy zapomnieć o czasie, miejscu i ciele.
- 60 Główną i najkrótszą drogą do nieba biegnie pragnienie, a nie stopy.
- 61 Wszystkie rzeczy materialne poddane są duchowym i zgodne z naturalnym porządkiem przez nie są określane, nie zaś odwrotnie.
- 62 Jak rozpoznać, kiedy duchowa praca dokonuje się po tej czy innej stronie człowieka, poza nim, na równi z nim albo wewnątrz niego, a kiedy ponad nim i pod samym Bogiem
- 63 Władze duszy. Umysł jest władzą naczelną i obejmuje wszystkie inne.
- 64 Dwie inne główne władze to rozum i wola, w jaki sposób grzech wpływa na ich działanie.

65. Wybaczona to jedna z władz mniejszych, w jaki sposób grzech wpływa na jej działanie i posłuszeństwo wobec rozumu.
66. Zmysłowość to inna władza mniejsza, w jaki sposób grzech wpływa na jej działanie i posłuszeństwo wobec woli.
67. Człowiek, który nie zna władz duszy i ich sposobów działania, może łatwo pomylić się w swym rozumieniu spraw duchowych, w jaki sposób dusza na skutek działania łaski zostaje uczyniona „bogiem”.
68. „Nigdzie” materialne jest „wszędzie” duchowym, na zewnątrz kontemplacja wydaje się niczym.
69. Spowżenie człowieka na świat zewnętrzny zostaje cudownie przemienione poprzez duchowe doświadczenie owego „nic” w „nigdzie”.
70. Tak jak do wiedzy duchowej najłatwiej dochodzimy odrzucając rozumienie naturalne, tak też najwyższe poznanie Boga, możliwe dzięki łasce, osiągamy odrzucając rozumienie duchowe.
71. Niekiedy osiągają doskonałą kontemplację jedynie w ekstazie, inni mogą przeżywać ją w sposób naturalny, kiedy chcą.
72. Kontemplatyk nie może sądzić drugiego na podstawie własnego doświadczenia.
73. Mojżesz, Bealeel i Aaron, troszcząc się o Arkę Przymierza, są pożytecznymi wzorami ludzi kontemplacji, której figurą jest Arka.
74. Treść tej książki nie należy czytać, słuchać o niej ani mówić, jeśli dusza nie jest gotowa jej przyjąć i wprowadzić w czyn, ponowienie nakazu z Prologu.
75. Znaki, po których człowiek może rozpoznać, czy Bóg powołał go do kontemplacji, czy też nie.

**PRZYJACIELU MÓJ W BOGU!**

Proszę cię usilnie, abys jak najwnikliwiej zastanowił się nad drogą i rodzajem swego powołania. I dziękuj za nie Bogu z głębi serca, abyś z pomocą Jego łaski wytrwał niezłomnie w tym stanie, stopniu i sposobie życia, jakiego się ochoczo podjąłeś, wbrew wszelkim podstępom i napaściom nieprzyjaciół cielesnych i duchowych, a tak byś zdobył koronę wiekuistego życia. AMEN

**1** WIEDZIEC mego sądu, choć nie jest on może nadmierne wyszukany, w życiu chrześcijańskim spotyka się cztery jego stany albo rodzaje, to jest te: Pospolity, Szczególny, Samotniczy i Doskonały. Trzy z nich rozpocząć można i zakończyć w tym życiu, czwarty z pomocą łaski Bożej rozpoczynany bywa już tutaj, ale trwa na wieki w szczęśliwości niebios! I tak jak ja ułożyłem owe stany w pewnym porządku (Pospolity, Szczególny, Samotniczy i Doskonały), co zapewne nie uszło twojej uwadze, tak też i Pan nasz – jak sądzę – w swoim wielkim miłosierdziu powołał cię, by w tym właśnie porządku i w ten sposób prowadzić cię ku sobie, zgodnie z pragnieniem twego serca.

Zapewne bowiem jesteś świadom, że gdy pozostawałeś w Pospolitym stanie chrześcijańskiego życia, przebywając pośród swych przyjaciół w świecie, Bóg poprzez swą wspaniałą miłość (która stworzyła cię i ukształtowała z nieczego, gdy zaś upadłeś wraz z Adamem, odkupiła cię za cenę swej bezcennej krwi) nie dopuścił byś wiódł życie tak dalekie od Niego. W swojej wielkiej łasce woset rozpatlił w tobie pragnienie Jego samego i przywiązał do siebie w ciężą ogromną tęsknotę.

tak przywołał cię do owego bardziej Szczególnego życia i uczynił jednym ze swych szczególnych sług. Uczynił to, byś mógł uczyć się, jak być Jego szczególną własnością i prowadzić życie bardziej duchowe, niż byłoby to możliwe w Pospolitym stanie życia.

Nie na tym koniec; jak się zdaje, nie było po Jego myśli, byś tam pozostawał – taka jest miłość Jego serca, którą cię zawsze otaczał – pociągnął cię zatem mocą swej cudownej łaski ku temu trzeciemu stanowi, zwanemu Samotniczym. Tu właśnie nauczysz się stawiać pierwsze kroki w Doskonałości, która jest stanem ostatnim ze wszystkich.

**2** ZWIRZYMA się na chwilę słabowity nędzarzu, i zastanawia nad sobą. Kim jesteś i czym się zasłużyłeś, by nasz Pan tak cię powołał? Jakże leniwi i gnusna jest dusza, która nie odpowiada na wezwanie i zaproszenie Miłości!

W tym stanie życia, nędzny człowieku, musisz strzec się swego nieprzyjaciela. Wzbraniaj sobie myśleć, że jesteś lepszy

lub bardziej święty dzięki samej godności twego powołania i dzięki temu, że wieszysz życie samotnicze. Raczej przeciwnie — tym nędzniejszy jesteś i bardziej godzien przekleństwa, jeśli z wszystkich sił nie starasz się życiem dorównać powołaniu, czerpiąc pomoc z łaski i Bożego prowadzenia. Winienesz głębszą jeszcze pokorę i miłość swemu duchowemu Oblubieńcowi, który jest Wszechmocnym Bogiem, Królem Królów i Panem Panów, a jednak zechciał pokornie znużyć się aż ku tobie, wybrał cię łaskawie spośród całej trzody na swą szczególną własność — powołał na urodzajne pastwisko, byś karmił się słodkim pokarmem Jego miłości, przedsmakiem twego dziedzictwa w Królestwie Niebieskim.

Proszę cię zatem, idź naprzód jak najszybciej. Patrz przed siebie — nie oglądaj się wstecz. Dostrzegaj to, czego ci jeszcze brak — nie to, co już posiadasz, tak bowiem najrychlej uzyskasz i zachowasz pokorę. Jeśli chcesz osiągnąć doskonałość, całe twoje życie musi być przeniknięte tęsknotą. Tęsknotą, która spoczywa na dnie twojej woli, złożona tam przez Boga za twym przyzwoleniem. Przyjmij jednak słowo ostrzeżenia. On jest Oblubieńcem zazdrośnym, nie znieście rywala, nie będzie działał w twojej woli, jeśli nie oddasz Mu jej na wyłączną własność. Bóg nie prosi o pomoc, prosi o ciebie. Wolą Jego jest, byś wpatrywał się w Niego i pozwolił Mu prowadzić się Jego drogą. Musisz jednak strzec swych duchowych okien i drzwi przed napastami nieprzyjaciela. Jeśli gotów jesteś tak czynić, potrzeba tylko byś pokornie uchwycił się Boga w modlitwie, a On wkrótce ci dopomoże. Uchwyc się Go zatem, a zobaczysz, jak ci się powiedzie. Bóg jest gotów, gdy ty jesteś gotów — i czeka na ciebie.

Powiesz jednak: co mam czynić i jak mam „uchwycić się” Boga?

**3** WZNIOS serce do Boga z pokorną miłością i pragnij Boga samego, a nie tego, co możesz odeń uzyskać. Znienawidz prawdziwie wszelką myśl inną niż o Nim samym, tak by nie procz Boga nie zajmowało twego rozumu lub woli. Staraj się zapomnieć o wszystkich rzeczach stworzonych, które On kiedykolwiek uczynił, i o celach — jakim służą, aby twoja myśl i tęsknota nie zwracały się ku nim wszystkim razem wziętym ani też ku żadnej szczególnej rzeczy. Odwróć od nich swoją pamięć i uwagę. Bogu najbardziej podoba się praca twojej duszy. Wszyscy święci i aniołowie radują się nią i śpieszą, by dopomóc ci



w niej całą swoją mocą. Wszyscy jednak szatani, rozwścieczeni tym co robisz, na wszelkie możliwe sposoby próbują udaremnić tę pracę. Co więcej, to co robisz, w cudowny i niezrozumiały dla ciebie sposób przynosi korzyść całej ludzkości. Tak nawet dusze czyszczone doznają ulgi w cierpieniach dzięki twojej pracy. Także i dla ciebie nie ma lepszej niż ta droga oczyszczenia się i osiągnięcia cnoty. A jednak jest to praca najłatwiejsza ze wszystkich, jeśli dusza wspomagana jest łaską i poruszana świadomą tęsknotą. Można jej wówczas dokonać bardzo szybko. W przeciwnym razie jest trudna i ponad twoje siły.

Nie ustępuj zatem, ale pracuj ile sił, poki trwa w tobie owa tęsknota. Na samym początku napotykasz tylko ciemność i jakby obłok niewiedzy. Nie wiesz, co to oznacza, jedynie w woli swojej odczuwasz proste, niezmiennie pragnienie dotarcia do Boga. Cokolwiek czynisz, ciemność i obłok pozostają między tobą a Bogiem i nie pozwalają ci widzieć Go w jasnym świetle rozumnego pojmowania ani doświadczać słodczy tego miłości w twym przywiązaniu do Niego. Bądź gotów czekać w takiej ciemności, jak długo będzie to konieczne, nie przestawaj jednak tęsknić za Tym, którego miłujesz. Jeśli bowiem przeznaczone ci jest odczuć Go albo ujrzeć w obecnym życiu, to jedynie w tym obłoku i w ciemności. A jeśli będziesz usilnie pracował, jak ci to nakazuję, to ufam, że przez miłosierdzie Boga tę właśnie rzecz osiągniesz.

**4** Anys nie popełnił żadnego błędu ani nie omylił się w tej sprawie, powiem ci nieco więcej o tym, jak ja ją rozumiem.

Dokonanie tej pracy nie wymaga długiego czasu. Jest to do prawdy najkrotsza praca, jaką można sobie wyobrazić. Nie dłuższa ani nie krotsza niż jeden atom, który — jak powiadają filozofowie astronomi — jest najmniejszą cząstką czasu. Jest tak niewielka, że nie można jej podzielić (rzecz prawie nie do pojęcia). Ale mimo to jest ona tak długa jak czas, o którym napisano: „Z całego czasu, jaki ci dano, będziesz musiał zdać sprawę, coś z nim uczynił”. I słusznie, że będziesz musiał zdać sprawę z tej pracy. Owa cząstka czasu nie jest krótsza ani dłuższa niż pojedyncze poruszenie twojej woli, najważniejszej części twojej duszy.

Mozesz bowiem doznać tyluż poruszeń lub pragnień woli w jednej godzinie ile jest w niej atomów czasu. Gdyby łaska przywróciła twą duszę do stanu duszy Adama przed upadkiem, mógłbyś panować nad każdym poruszeniem. Nie odczuwałbyś

pragnień żółkanych, ale wszystkie dążyłyby ku pragnieniu najwyższemu, ku szczytowi wszystkich rzeczy, jakich można chcieć — ku Bogu samemu.

On schyla się aż ku naszej niskości, ukazuje swoje Bóstwo stosownie do naszej zdolności pojmowania. Dusza ludzka jest Mała po części pokłonna, zostaliśmy bowiem stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. Tylko On sam zdolny jest całkowicie w najwyższym stopniu zaspokoić pragnienie i tęsknotę naszych dusz. Poza Nim nie jest to możliwe. Dusza, przywrócona do pierwotnego stanu przez łaskę, zdolna jest w pełni pojąć Boga miłością. Nie możemy Go pojąć własnym rozumem ani w ogóle rozumem ludzkim, ani nawet anielskim, jeśli o tym mówią. Zarówno bowiem człowiek, jak i aniołowie są istotami stworzonymi. Bog jednak jest niepojmowalny tylko dla rozumu, nie dla miłości.

Wszystkie istoty rozumne, zatem aniołowie i ludzie, posiadają dwie władze — władzę poznania i władzę kochania. Dla pierwszej władzy, rozumu, Bóg, który ją stworzył, jest na wieki niepoznawalny, dla drugiej jednak, miłości, jest w pełni poznawalny i to dla miłości każdego poszczególnego człowieka. Tak bardzo poznawalny, że jedna miłująca dusza może sama dzięki swej miłości poznać Tego, który zdolny jest po wielokrocie wypełnić wszystkie żyjące dusze. Oto jest wiecznotrwały cud miłości. Bóg bowiem zawsze działa w ten sposób i zawsze będzie tak działał. Rozważ to, jeśli uzdolnia cię do tego łaska Boża. Kto wie o tym, zaznaje nieustannej radości; kto nie wie, nieustannie cierpi.

Gdyby człowiek został tak odnowiony przez łaskę Bożą, że potrafiłby panować nad każdym poruszeniem swej woli, nieustannie odczuwałby przedsmak wiecznej szczęśliwości już w tym życiu i niechybnie dostąpiłby jej w pełni w radości nieba. Nic dziw się zatem, jeśli nadal będę cię do tego nakłaniał. Tak właśnie czyniłby dziś człowiek, gdyby kiedyś nie zgrzeszył — o czym jeszcze usłyszysz. Z tym zamysłem został stworzony, a wszystko inne miało wspomagać go w drodze do tego celu. Dlatego zaś, że człowiek nie panuje nad swą wolą, głębiej jeszcze pogrąża się w grzechu i coraz bardziej odeala od Boga. Jeśli natomiast nieustannie czuwa nad tym właśnie i nie zwala z niego, nie aniezo, zyskuje większą wolność od grzechu i zbliża się do Boga.

Proszę się zatem bardzo o to, jak przepędzasz czas. Nic nie jest bardziej cenne. W mgnieniu oka zyskać można lub utracić niebo. Bóg ukazuje, jak cenny jest czas, przez to że nie daje

mgdy dwóch chwil jednocześnie, lecz zawsze jedną po drugiej. By czynić inaczej, musiałby odmienić cały porządek stworzenia. Czas uczyniony został dla człowieka, nie człowiek dla czasu. Bog zatem, który panuje nad naturą, ukształtował czas stosownie do natury człowieka, przez co człowiek doznaje w jednej chwili tylko jednego poruszenia natury. Nie będzie miał usprawiedliwienia przed Bogiem w dniu Sądu, zdając sprawę ze swego czasu. Nie może powiedzieć: „Dajesz mi dwa czasy naraz, gdy ja doznaję w jednej chwili tylko jednego poruszenia”.

Lękasz się, czytając te słowa, i pytasz: „Co mam czynić? Jeśli to co mówisz jest prawdą, jakże mam zdjąć sprawę z karku części czasu? Oto jestem, przeżyłem już oświeścające cztery lata nie zważając wcale na mijający czas. Gdybym miał teraz to odrobić, to wiesz dobrze, jeśli sądzić z tego coś do tej pory napisał, że ani z natury, ani dzięki łasce nie miałbym nawet jednej wolnej i nie zużytej części czasu, by zadłuszczyć mi za mą zmarnowaną przeszłość. Mogę pracować tylko nad tym czasem, który przyjdzie. Co gorsze, wiem dobrze, że z winy mej przerażającej słabości i tępoty umysłu będę umiał zaplanować tylko nad jednym poruszeniem na sto. Nieszczęsny mój los! Pospiesz mi na pomoc, przez miłość Chrystusa!”

Jakże słusznie powiadasz: „przez miłość Chrystusa”. W Jego miłości bowiem odnajdziesz pomoc. Miłość z natury swojej dzieli się wszystkim. Miłuj Jezusa, a wszystko co On ma, jest twoje. On jest Bogiem, jest zatem stwórcą i dawcą czasu. Ponieważ jest człowiekiem doskonale panuje nad swoim czasem. Jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem, a więc najlepiej osądzi, jak spożytkujesz swój czas. Zjednocz się z Nim miłością i zaufaniem, a w tym zjednoczenia połączysz się tak z Nim samym, jak i z wszystkimi, którzy podobnie jednoczą się z Nim przez miłość, to jest z Najświętszą Maryją Panną, pełną łaski, która doskonale czuwała nad każdą mijającą chwilą; z wszystkimi aniołami niebios, którzy nigdy nie pozwalają wymknąć się czasowi, z wszystkimi wreszcie świętymi na ziemi i w niebie, którzy mocą swej miłości i łaski Chrystusa troszczą się stosownie o każdą chwilę.

Jest to wielka pociecha. Zrozum ją dobrze i korzystaj z niej. Pozwól jednak, że powiem ci tu jedną rzecz ważniejszą niż inne, nie pojmuję, jak ktokolwiek może twierdzić, iż w tej sprawie zachowuje więź z Jezusem lub Jego sprawiedliwą Matką, Jego aniołami lub świętymi, jeśli nie stara się z wszystkich sił i z pomocą łaski czuwać nad każdą częścią czasu, aby

dzięki temu uznano, iż czyni co do niego należy dla umocnienia owej więzi. Jakkolwiek niewielki byłby jego udział, podobnie jak każdy z owych świętych czy aniołów wypełnia ze swej strony swoją powinność.

Z wielką uwagą przypatruję się zatem tej przedziwnej pracy iski, która dokonuje się w twojej duszy. Objawia się ona zawsze, bez uprzedzenia, jako nagle poruszenie strzelające ku Bogu, nieczym iskra z ogniska. W jednej krótkiej godzinie niewiarzownik wielka liczba takich poruszeń może powstać w duszy otwartej na tę pracę! I w jednym błysku dusza potrafi wówczas zapomnieć o całym stworzonym świecie poza nią samą, jednakże prawie równie szybko może zapaseć się ponownie w myśli i wspomnienia o rzeczach dokonanych i niedokonanych — wszystko z winy naszej upadłej natury. I znowu — równie szybko może zapłonąć.

Eh! oto odbywa się ta praca. Nie podaję ci tu do wierzenia nieprawdy, fałszywych myśli ani pochopnych sądów. Nie byłoby one owocem zbożnej i pokornej miłości, ale tworem pychy i wybujałej wyobraźni. Takie zaś wyobrażenia, które podsuwa ci pycha, musisz bez wahania odrzucić, jeśli pragniesz naprawdę i do głębi zrozumieć ową pracę łaski.

Ktokolwiek bowiem słyszy o tym lub czyta i zdaje mu się, że praca ta jest przede wszystkim czynnością umysłu i zgodnie z tym mniemaniem próbuje jej dokonać, idzie zupełnie mylną drogą. Sztucznie stwarza sobie doznania, które nie są ani duchowe, ani cielesne. Błąka się niebezpiecznie i naraża na poważne zagrożenie. Tak poważne, że jeśli Bóg w swej wielkiej dobroci nie przeszkodzi mu jakimś cudem miłosierdzia, nie powstrzyma go i nie skłoni, by posłuchał rady znających prawdę, człowiek taki popadnie w szalenstwo albo cierpieć będzie z powodu jakiejś innej duchowej szkody i szatanskiego oszustwa. A nawet utracie może — mimowolnie, by tak rzec — ciało i duszę na wieczność. Strzeż się zatem przez miłość Boga i nie próbuj doznawać tych doświadczeń rozumem. Prawdę mówię ci, że nie znajdziesz ich tą drogą. A zatem porzuć ją.

Nie sądz, że to co nazywam „ciemnością” i „obłokiem”, podobne jest do obłoków, jakie widzisz na niebie, i do ciemności, jaka ogarnia dom, gdy pogasną światła. Ciemność i obłok tego rodzaju możesz ujrzeć oczami umysłu w pełni letniego dnia, podobnie jak w mroku zimowej nocy możesz wyobrazić sobie jasne i promieniejące światło. Nie to mam wcale na myśli. Przez ciemność rozumiem „brak wiedzy”, tak

jak mówi się, że coś czego nie znasz lub może zapominales jest „ciemne” dla ciebie, nie mozesz bowiem ujrzec tego okiem umysłu. Dlatego właśnie nazywam to „obłokiem”, oczywiście nie obłokiem pary, ale „niewiedzy”, obłokiem niewiedzy między tobą i twoim Bogiem

**5** Jeśli kiedykolwiek uda ci się wejść w ten obłok, przebywac w nim i pracowac, jak ci zalecam, to podobnie do obłoku niewiedzy zawieszonego jakby nad tobą między tobą a Bogiem umiescic musisz obłok zapomnienia pomiędzy tobą a całym stworzeniem. Chętnie myslimy że jesteśmy tak daleko od Boga z powodu owego obłoku niewiedzy między nami a Nim z pewnością jednak daleko słuszniej byłoby powiedziec że od dalamy się od Niego jeszcze bardziej, jeśli nie ma obłoku zapomnienia między nami a całym stworzonym światem. Kiedy mówię „cały stworzony świat” mam na myśli nie tylko poszczególne w nim stworzenia, ale wszystko co się z nimi łączy. Nie nie może tu być wyjątkiem, nieważne czy chodzi o istoty cielesne, czy duchowe, o ich stany czy działania, o ich dobre czy złe cechy. Jednym słowem - wszystko to musi okryc obłok zapomnienia

Jeśli bowiem pomocna bywa czasami myśl o jakichs szczególnych stworzeniach, o tym czym są i co robią, w tym przypadku jest ona zupełnie bezużyteczna. Sam akt pamiętania lub myślenia, czym jest dana istota lub co robi, ma swój skutek duchowy. Spojrzenie twej duszy spoczywa na niej tak jak wzrok strzelca skupia się na celu. Posłuchaj, co ci powiem, każda rzecz, o której myślisz, pozostaje — przez cały czas, gdy o niej myślisz — „ponad” tobą, to jest między tobą a Bogiem. Jeśli cokolwiek poza Bogiem zajmuje twój umysł, o tyle dalszy jesteś od Boga.

Doprawdy, niech wolno będzie to powiedziec z zachowaniem wszelkiej czci, że gdy pogrążeni jesteśmy w tej pracy, niewiele albo żadnej zgola korzyści nie przynosi nawet myśl o Bożej dobroci i godności, o Najświętszej Pannie, o świętych ani o aniołach, ani też o radościach nieba, jeśli kto próbuje takim rozmyślaniem umocnić swoje postanowienie. W tej szczególnej sprawie nie mu to nie pomoze. Chociaż bowiem dobrze jest myśleć o dobroci Boga, kochać Go za nią i chwalić, daleko lepiej jest myśleć o Nim takim, jaki jest, kochać Go i wielbić dla Niego samego.

**6** Teraz jednak zapytasz mnie „Jak mam myśleć o Bogu i o tym kim On jest”. Ja zaś nie umiem odpowiedzieć ci inaczej „jak tylko „nie wiem”. Tym bowiem pytaniem wprowadzasz mnie w tę samą ciemność, w ten sam obłok niewiedzy, w który ja pragnę wprowadzić ciebie! Dzięki łasce Bożej możemy w pełni poznać wszystkie inne sprawy — tak, nawet dla tego samego Boga — jednakże o Nim samym żaden człowiek myśleć nie umie. Pragnę zatem pozostawić na stronie to wszystko, o czym potrafię myśleć, a dla mej miłości wybieram to, o czym myśleć nie jestem w stanie! Dlaczego? Gdyż możliwe jest kochać Go, ale nie myśleć o Nim. Miłością można Go pochwytać i zatrzymać, nigdy jednak myśleniem. A zatem, nawet jeśli dobrze jest czasem myśleć szczególnie o Bożej dobroci i godności i chociaż może to być źródłem oświecenia i częścią kontemplacji, jednak w tej pracy, do której teraz przystępujemy, wszelka taka myśl musi zostać odsunięta i okryta obłokiem zapomnienia. Ty zaś masz wstąpić ponad ten obłok ochotczo i bez wahania, z miłością gorejącą ku Bogu, i stać się przenikającą ciemność rozpostartą ponad tobą. Przez tę gesty obłok niewiedzy ostrą strzałą stęsknionej miłości i nie dopuszczaj najmniejszej nawet myśli, że mogłbyś odstąpić.

**7** Istnieje jakaś myśl powstanie w tobie i wejść się między ciebie i ciemność, zapytując, czego szukasz i pragniesz, odpowiedź że pragniesz Boga „Jego pozdam, Jego szukam, i niczego poza Nim”.

Gdybyś myśl zapytała „Czym jest ten Bog?”, odpowiedź, że jest to Bog, który stworzył cię i odkupił i który przez swoją łaskę powołał cię do swej miłości. „Ty zaś — mów do niej — nie wiesz nawet jednej rzeczy o Nim”. I jeszcze powiedz jej, „Odejdź!” — po czym zadepez ją dla miłości Boga, tak, nawet jeśli myśl ta wydaje się święta i na to przeznaczona, by pomóc ci odnaleźć Boga. Całkiem możliwe, że skieruje twój umysł ku wielu innym pięknym i zachwycającym myślom o Jego dobroci, przypomni ci słodycz i miłość Boga, Jego łaskę i miłosierdzie. Wystarczy, byś dał jej posłuch, niczego więcej nie pragnie. Będzie mówiła coraz szybciej i więcej i stopniowo skłoni do rozmyślenia o miłości Chrystusa. Potem ukaze ci cudowną dobroć Boga, nie pragnąc niczego tak bardzo, jak tego byś nadal jej słuchał. Następnie bowiem kaze ci przypatrzeć się twemu dawnemu życiu, gdy zaś zaczniesz rozmyślać o jego

nędzy, umysł twój będzie daleko, na nowo pogrążony w dawnych zmorach. Zanurzaj się, gdzie się znajdujesz, nie pozostawiaj najmniejszego śladu po twoim skupieniu. Powod? Przecież sam zgodziłeś się słuchać owej myśli, odpowiadałeś jej, przyjąłeś ją i pozwoliłeś mówić.

A jednak była to bez wątpienia myśl dobra i święta, a nawet w przewrotny sposób konieczna do tego stopnia, że żaden człowiek nie może marzyć o kontemplacji, jeśli nie ma fundamentu w licznych, jakże zachwycających rozmyślaniach tego rodzaju, a to o własnej nędzy, o miłości Pańskiej, o łagodności Boga, o Jego wielkiej dobroci i godności. Niemniej, człowiek wprawiony już w rozmyślania musi porzucić je i asunąć w obłok zapomnienia, jeśli przeznaczone mu jest przeniknąć obłok niewiedzy między nim i Bogiem.

Kiedy zatem czujesz, dzięki łasce Bożej, że On wzywa cię do tej pracy, a zamierzasz dać posłuch wezwaniu, wznies serce ku Bogu z pokorną miłością. I prawdziwie miej w umyśle tylko Boga samego, który stworzył cię i wykupił, i łaską twą powołał do tego stanu życia. Nie myśl o Nim żadnej innej myśli. Wszystko to zależy od twego pragnienia. Czysty zamiar skierowany ku Bogu, i tylko ku Niemu, wystarcza za pełnię.

Jeśli pragniesz wyrazić ten zamiar w jednym słowie, by go tym łatwiej zachować, wybierz do tego celu słowo krótkie, najlepiej jedną sylabę. Im krótsze słowo, tym lepsze, bardziej bowiem przypomina działanie Ducha, na przykład „Bog” albo „Miłość”. Wybierz sobie któreś z nich albo jeszcze inne, byle tylko było jak najkrótsze. I przytwierdź je mocno do serca, by zawsze w nim było, cokolwiek się stanie. Będzie ci tarczą i włócznią, tak w walce, jak i w pokoju. Tym słowem przebijaj będziesz obłok i ciemność ponad sobą. Tym słowem zgnieć będziesz każdą myśl pod obłokiem zapomnienia. Tak bardzo będzie ci przydatne, że jeśli kiedykolwiek doznasz pokusy, by zastanawiać się, czego szukasz, słowo to wystarczy za całą odpowiedź. A jeśli zaczniesz rozmyślać użemie o znaczeniu i o składzie tego słowa, powiedz sobie, że chcesz je mieć całym, a nie w częściach ani w kawałkach. Jeśli wytrwasz, myśl owa z pewnością odejdzie. A dlaczego? Gdyż nie dozwoliłeś jej, by żywiła się twoją medytacją, niegdyś tak pomocną, o której mówiliśmy wcześniej.

**8** Spodziewaj się jednak, że zapytasz tu, czy owa przeszkoda weiskająca się nieustannie posród twojej myśli jest czymś do

brzm. czy złym „Jesli byłaby złą rzeczą — powiesz — to dziwię się, iż tak bardzo pobudza człowieka do pobożności. Wiem przecież dobrze, że czasem myśli takie, jeśli dać im posłuch, przynoszą wielkie natchnienie. Czasem przymuszają mnie do serdecznego płaczu i żalosci nad męką Chrystusa albo nad własną nędzą, czasem wreszcie z innych jeszcze przyczyn wydają się święte i pomocne. Sądzę zatem, że takie myśli nie mogą być nieprawdą, czyms złym. A jeśli są tak dobre i pomocne, to doprawdy dziwię się bardzo, że kazesz mi je odepchnąć i ukryć pod obłokiem zapomnienia”.

Przyznając, iż jest to bardzo słuszna racja, postaram się zatem odpowiedzieć na nią najlepiej, jak umiem, choć zapewne niewystarczająco. Przede wszystkim, skoro zapytujesz mnie, co mnieowie narzuca się tobie i zaleca swą pomoc, odpowiadam ci, że jest to bez wątpienia głos twego naturalnego umysłu, rozum będący jeszcze jedną z władz twojej duszy. Jeśli pytasz się dalej, czy jest on rzeczą dobrą, czy złą, twierdzę, iż w swej istocie musi być zawsze dobry. Rozum bowiem nosi podobieństwo do Boga. Jednakże użytek, jaki z niego robimy, bywa dobry lub zły. Jest dobry, kiedy dzięki łasce dostrzegasz własną nędzę, rozważasz mękę naszego Pana lub też Jego dobroć i cudowne dzieła, jakich dokonuje w swoim stworzeniu, cielesnym i duchowym. Nic dziwnego wówczas, że — jak powiadasz — rozum pobudza bardzo pobożność. Ale staje się czymś złym, kiedy nadyma się pycha, bezczelnością albo wiedzą czerpaną z ksiąg, co można dostrzec na przykład u niektórych duchownych. Pobudza w nich wtedy żądze uznania, nie jednak dla ich błogosławieństwa w sprawach duchowych i zbożnych, ale dla nich samych jako pysznych i czonych (diabła!) i Mistrzów (proźności i gąsławia!). W każdym człowieku, duchownym czy świeckim, naturalny rozum staje się złą rzeczą, kiedy przyprowadza go o pychę z powodu jego ziemskich dokonań, kiedy pożąda wpływów, majątkowości, ceremonii i sławy w obecnym świecie.

Gdybys zapytał się, dlaczego wimenos wszystko to stłamić pod obłokiem zapomnienia, skoro rozum jest w swej istocie dobry, a dobrze używany przynosi korzyść i pomoc, odrzekłbym ci, że Kościół święty zna dwie drogi życia. Jedną jest życie czynne, drugą kontemplacyjne. Życie czynne to droga niższa, kontemplacyjne — wyższa. Życie czynne składa się z dwóch części — wyższej i niższej, podobnie życie kontemplacyjne obejmuje część wyższą i niższą. Te dwie drogi życia wiążą się ze sobą i choć odmienne, są od siebie wzajemnie zależne. To bowiem co nazywamy wyższą częścią życia czynnego,



jest zarazem niższą częścią życia kontemplacyjnego. Człowiek nie może być w pełni czynny, jeśli nie jest po części kontemplatykiem, ani też nie może być w pełni kontemplacyjnym (przynajmniej na tym świecie), jeśli nie jest po części czynny. Życie czynne rozpoczyna się i kończy w tym świecie, inaczej niż kontemplacyjne. Ono bowiem rozpoczyna się w tym życiu, ale trwa na wieki. Częstka wybrana przez Marię „nie będzie jej odjęta”. Życie czynne „troszczy się i zadba o wiele”, kontemplacyjne zaspokaja się jednym.

Na niższą część życia czynnego składa się dobre, proste, czyny miłosierdzia i miłości bliźniego. Część wyższa, która jest niższą w zrytu kontemplacyjnym, obejmuje różnorakie rzeczy, a to rozmyślanie duchowe, uznanie własnej nędzy, za i skuteczne, pełne współczucia i zrozumienia rozpatrywanie miłości Chrystusa i Jego sług, wdzięczność wielbiciel Boga za Jego cudowne dary, za dobroć i za dzieła, jakich dokonuje w całym stworzeniu — cielesnym i duchowym. Jednakże wyższa część kontemplacji — przynajmniej według tego, co o niej wiemy w tym życiu — pozostaje całkowicie okryta ciemnością i obłokiem niewiedzy, przez który przedziera się jedynie miłość, po omacku sięgająca ku czystemu istnieniu Boga, ku Niemu i tylko ku Niemu.

Wszystko co człowiek robi w niższej części życia czynnego, jest — by tak rzec — w sposób konieczny zewnętrze wobec niego, poniżej niego. W części wyższej (to jest niższej życia kontemplacyjnego) jego czynnosc staje się wewnętrzna, dokonują się wewnątrz człowieka, on sam zaś — by tak rzec — jest na równi z nimi. W wyższej części życia kontemplacyjnego człowiek sięga wyrażnie ponad siebie i ustępuje wielkością jedynie Bogu. Z pewnością ponad siebie, ponieważ jego świadomym pragnieniem jest wówczas uzyskać dzięki łasce to, czego nie może zdobyć mocą natury, a mianowicie zjednoczyć się w duchu z Bogiem, być jednym z Nim w miłości i woli.

Tak jak niemożliwe jest (według naszego widzenia), by człowiek praktykował życie czynne w jego wyższej części bez chwilowego zaniechania niższej, tak też nie może osiągnąć wyższej części życia kontemplacyjnego nie porzucając niższej. I dalej, jak dla człowieka pogrążonego w medytacji czynis miejscowym oraz utrudniającym się rozważaniu o jego „działach zewnętrznych” — których dokonał lub nie, jakkolwiek święte byłyby owe dzieła — tak też zapewne jest rzeczą równie niepo-

sownie — atnudniającą, jeśli człowiek, który winien pracować pogrążony w boskiej ciemności i w obłoku niewiedzy i którego miłość sięga ku Bogu samemu, pozwala wśliznąć się pomiędzy siebie i Boga jak cokolwiek myśli czy medytacji o cudownych darach Boga — o Jego dobroci lub którymś z Jego stworzeń i stworzeń lub duchowych, choćby myśli te przynosiły mu wielką pociechę i natchnienie.

Dlatego właśnie mówię ci, że winienesz sflumić wszelkie takie podstępne myśli i przykryć je gęstym obłokiem zapomnienia — nawet jeśli są światobliwe i zdają się niechybnie prowadzić cię do twego celu. Coż miłość zdolna jest osiągnąć Boga — nawet w tym życiu — ale wiedza nigdy! Przez cały ten czas, gdy dusza przebywa w zniszczalnym ciele, jasność naszego duchowego rozumienia — szczególnie rozumienia Boga, pozostaje jakby zaćmiona, co sprawia, iż nasze dzieła są niedoskonałe, i co doprowadziłoby do wielu błędów, gdyby nie pomoc cudownej Bożej łaski.

**9** A zatem ozwojona praca wyobraźni, zwykle bardzo rozbudzonej, gdy próbujesz pogrążyć się w ślepotie kontemplacji, musi być za każdym razem tłumiona. Jeśli nie zapanujesz nad nią — ona zapanuje nad tobą! Dostę często — gdy zdaje ci się — że trwasz w ciemności i masz w umyśle jedynie Boga, przy uważniejszym wejrzeniu odkrywasz, iż umysł twój wcale nie jest pogrążony w ciemności — lecz skupiony na jakiejś rzeczy mniejszej od Boga. A jeśli tak, to można powiedzieć o tej rzeczy, że znajduje się wówczas nad tobą, to jest między tobą i Bogiem. Postanów sobie zatem odsuwać wszelkie takie myśli, jakkolwiek byłyby święte i pociągające. Powiadam ci — bardziej jest korzystne dla zdrowia twojej duszy, godniejsze starania, miłsze Bogu i zastępom niebieskim — tak, bardziej nawet pomocne dla twoich przyjaciół — naturalnych i duchowych, żywych i umarłych — jeśli sięgasz ku Bogu niewidzącą miłością, jeśli ową tajemną miłością oblegasz obłok niewiedzy i zywisz w sobie gorące duchowe przywiązanie, niż gdybyś miał kontemplantować i oglądać aniołów i świętych w niebie, i słyszeć radosny śpiew błogosławionych.

Nie dziw się temu. Pojmij to raz (możesz bowiem dzięki łasce), uchwyć się tej prawdy myślą i uczuciem, a będziesz pojmował ją zawsze. Bądź całkiem pewien, że nigdy w tym świecie nie dostąpisz wizji Boga nie osłoniętej obłokiem. Możesz jednak uzyskać świadomość Jego istnienia, jeśli On zechce

udziele ci tej łaski. Wznies zatem swą miłość ku owemu obłokowi albo raczej pozwól Bogu pociągnąć twą miłość ku niemu. I walecz, mocą Jego łaski, by zapomnieć wszystk i inne.

Jeśli bowiem zwykła myśl o czymkolwiek, powstaje i samowolnie w twym umyśle, zdolna jest sprawić, że stajesz się jeszcze bardziej oddalony od Boga, niż bylbys bez niej (wchodząc ci bowiem w drogę i nie pozwala doznawać Bożej miłości) o ilez bardziej zniechęcająca może być myśl, którą sam świadomie rozpamiętujesz i podtrzymujesz? A skoro jest to prawdą, gdy myślisz o świętych i o stosownych rzeczach duchowych o ilez większe napotkasz przeszkody rozmyślając o zwykłych śmiertelnicach i nędznym ziemskim życiu lub też o rzeczach materialnych i światowych?

Nie mówię wcale, że niespodziewana z serca płynąca myśl o jakiegokolwiek rzeczy dobrej i duchowej, domagająca się skupienia na sobie twego umysłu i woli, ani też myśl, którą świadomie powzięłeś dla umocnienia twej pobożności, jest sama w sobie zła, nie mówię tego, choć myśl taka jest zawsze przeszkodą. Niech Bog broń, byś miał mnie tak zrozumieć. Powiadam jednak, że dla człowieka pragnącego kontemplacji wszelka myśl, mimo całej swej dobroci i świętości, jest większą przeszkodą niż pomocą. Kto szuka Boga doskonale, nigdy zapewne nie zaspokoi się do końca wspomnieniem aniołów i świętych w niebie.

**10** Nii, tyczy się to jednak każdej poszczególnej myśli o jakiegokolwiek żyjącej osobie lub rzeczy. Albowiem myśl płynąca z serca, pojawiająca się w umyśle bez naszej chęci i świadomości, nie może być uznana za grzech. Co najwaziej w tym znaczeniu, że jest skutkiem grzechu pierworodnego, pozbawiającego cię władzy nad wszystkimi twymi myślami — z tej winy jednak zostajesz oczyszczony przez chrzest. Może natomiast stać się grzechem, jeśli jej niespodziewane poruszenie nie zostanie natychmiast opanowane, wówczas bowiem skupi na sobie twą naturalną uwagę. Czasami będzie to myśl o czymś, co lubisz, co sprawia ci przyjemność lub sprawiało ją niegdyś, innym znów razem będziesz rozpamiętywał sprawy przykre, teraźniejsze lub przeszłe. Dla człowieka żyjącego już w grzechu śmiertelnym, takie rozmyślania mogą być śmiertelnie grzeszne, jednakże dla ciebie i dla wszystkich innych, którzy szczerze porzucili świat i wiodą pobożny żywot w posłuszeństwie Kościołowi świętemu (nieważne czy jawnie, czy w ukryciu) nie pragnąc

radzić się własną wolą i rozumem, ale słuchać przełożonych i koźmich iub świeckich, dla was zatem owe naturalne upodobania i ułyskw miłsi i iowze grzechem powszednim. A to z tej przyczyny, że gdy wkaczales w ten stan życia, w jakim obecnie poostajesz, za wiedzą i poradą takiegoś roztrópnego oica duchownego i z miarą i zakorzeniony był i utwierdzony w Bogu.

Jesi jednak pozwolisz zadamowić się w tobie owej rzeczy, która w naturalny sposób lubisz albo też na którą się uskarżysz, i nie spróbujesz w żaden sposób jej odepchnąć, z czasem zaprosi ona korzenie w samym wnętrzu twej istoty i w twej wolę i to za zgodą twej wolę. Si nie się wówczas grzechem śmiertelnym. Zdarza się to, kiedy ty sam czy ktokolwiek inny — tyco i których ciowie świadomie przywołuje wspomnienie o kimś lub o czymś lub jakiekolwiek inne. Jesli rzecz ta wzburcza w tobie zał lub wywoływała go niegdys — unosisz się złością i pragnieniem zemsty — a to jest gniew. Albo też odczujesz w sobie pogardę dla niej i obrzydzenie, będziesz myślał o niej złością i nieprzychylnie — a to jest zawise. Wreszcie zmęczysz się i znudzisz zachowywaniem dobroci ducha i ciała — a to jest lenistwo.

Kiedy zaś wspominasz o dowolnej rzeczy miłej tobie, teraz niejś iub przeszłej, myśląc o niej doznajesz przelotnej przyjemności. Chwytasz się jej zatem, a w końcu skupiasz na niej swe serce i wolę i szukasz w niej umocnienia. Wydaje ci się wówczas, że nie pragniesz już niczego, jak tylko w pokoju i ciszy radować się ową rzeczą. Otoz jesli myślisz, którą świadomie przywołujesz, podśycasz w sobie i z upodobaniem rozpamiętuješ, tyczy się takiegoś doczesnej wartości lub wiedzy, urokw ciała, władzy, zaszczytów lub urody — popadasz w pychę. Gdy myślisz o dobrach tego świata i jego bogactwach, o miętnościach, posiadłościach i panowaniach — ulegasz chciwości. Kiedy odnosi się to do wybornych potraw i napoiów albo innych rozkoszy podniebienia — oddajesz się lakoństwu. Wreszcie jesli rozmyślasz o ziemskiej miłości i jej uciechach, o umizgach, zalotach i pochlebstwach, czy to odbieranych, czy udzielanych innym — to jest to pożądliwość.

**11** Mowię ci o tym nie dlatego, że podejrzewam ciebie lub kogokolwiek z tych, o których mowię, o popełnianie takich grzechów albo zmaganie się z nimi, ale ponieważ pragnę, byś starannie rozwiązył każdą taką myśl i pobudzenie i usilnie sta

rał się zniszczyć ją, gdy tylko się pojawi wraz ze swoją sposobnością do grzechu. Powiadam ci bowiem: każdy kto nie zważa na pierwsze myśli i lekceważy je sobie, nawet jeśli nie są dla niego grzeszne, nie uniknie skłonności do popadania w grzech powszedni. Nikt nie potrafi całkowicie uniknąć grzechów powszednich w doczesnym życiu. Jednakże prawdziwy uczeń doskonałości winien zawsze wystrzec się nadbaństwa w grzechach powszednich. Jeśli tego nie robi, na dziwnego, że rychło popada w grzech śmiertelny!

**12** Jeśli z tym pragniesz wytrwać, a nie upaść, nie porzuca nigdy swego postanowienia, nieustannie uderzaj w ową obłąkliwość między tobą a Bogiem: ostrą, wlochną tęsknotę i miłość. Niech będzie ci mienawistna wszelka myśl o czymkolwiek mniejszym od Boga i niech na nie odciąga cię od twego celu. Tylko tą drogą możesz zniszczyć głębię i korzenie grzechu.

Gdybys poszedł ponad wszelką miłość, czuwał przez wiele godzin, wstawał o pierwszym brzasku, spał na deskach i dzwigał łanachy, a nawet gdybys wydarł sobie oczy (przy mu je ze byłoby to dozwolone, choć przecież nie jest!), odciął język, zatkał uszy i nos, gdybys pozbawił się kończyn i zadawał swemu ciału wszelkie możliwe cierpienia – nie by ci to nie pomogło. Pożycie i skłonność do grzechu trwałaby w tobie nadal.

Co więcej, jakkolwiek gorzko płakałbys z żalu nad swymi grzechami lub nad cierpieniem Chrystusa, jakkolwiek rozkoszowałbys się myślami o niebie, co ci to da? Wiele dobra, zapewne, wiele umocnienia, pożytku i łaski. Gdy jednak porównać to z ową miłością sięgającą ślepo ku Bogu – co niewiele zaiste dokonać możesz bez niej. Ona sama jest najlepszą częścią – wybraną przez Marię\*. Bez niej cała reszta niewiele jest warta. Miłość działa jakoby we dwie strony: mszczy głębię i korzenie grzechu, a zarazem prowadzi do cnoty. Jeśli bowiem prawdziwie jest w tobie, wraz z nią równie prawdziwie, doskonale i świadomie posiadasz wszystkie inne cnoty. Także zamiar twej woli pozostaje nienaruszony. Bez niej zaś człowiek może posiadać tyle cnot, ile zapagnie, ale każda z nich będzie spaczona i zniekształcona, a przez to o tyleż niedoskonała.

\* Łk 10,42

Cnota bowiem nie jest niczym innym jak tylko uporządkowanym, świadomym przywiązaniem skierowanym wyłącznie ku Bogu przez wzrost na Niego samego. Jak ją zyskać? Bog sam w sobie jest czystą przyczyną wszelkich cnot. Jeśli ktoś za-pragnie zdobyć jakas szczególną cnotę powodowany różnymi przyczynami, to nawet gdy główną z nich jest Bóg, cnota ta pozostanie niedoskonała. Przekonamy się o tym, gdy rozwa-żymy jeden lub dwa przykłady takich cnot. Niech będą nimi miłość i pokora. Kto bowiem postąpił w pełni te dwie, nie po-trzebuje innych, postąpił już wszystkie.

**13** Przyjrzyjmy się najpierw pokorze. Przekonamy się, że jest niedoskonała, kiedy wywołują ją różne przyczyny, nawet jeśli Bóg pozostaje przyczyną najważniejszą, że jest na-tomiast „doskonała”, jeśli jedyną jej przyczyną jest Bóg. Jeśli chcemy dobrze to zrozumieć, musimy przede wszystkim wie-dzieć, czym jest pokora, będziemy wtedy umieli dokładniej rozpoznać jej przyczynę. Pokora w swej istocie to nie innego jak tylko rzeczywista znajomość i świadomość samego siebie, takiego jakim się jest. Z pewnością bowiem każdy, kto ujrzał siebie w prawdzie i odczuł, kim jest, będzie prawdziwie pokor-ny. Dwie rzeczy wywołują pokorę. Jedną to upodlenie, nędza i słabość człowieka, w jakie popadł przez grzech, nawet będąc najbardziej świętobliwym, winien on przez całe swe życie zachować pamięć o nich, choćby częściową. Drugą przyczyną jest przeobłita miłość i wspaniałość Boga samego, przed Jego obliczem drży cała natura, wszyscy uczeni stają jak głupcy, a aniołowie i święci jak niewidzący. Doprawdy, gdyby On sam w swej boskiej inności nie udzielał każdemu z nich wizji siebie stosownie do ich postępów w łasce, nie można byłoby opisać słowami tego, co by się z nimi stało.

Druga z wymienionych przyczyn jest „doskonała”: jest wie-czna. Pierwsza pozostaje „niedoskonała” nie tylko jest docze-sna, ale dość często zanika zupełnie, kiedy dusza przebywająca w śmiertelnym ciele za sprawą łaski Bożej odczuwa tak wzmo-żoną tęsknotę za Nim (co zdarza się tylko raz i trwa tak dłu-go, jak Bóg zechce), że nagle zapomina całkowicie o sobie i nie dba, czy jest święta czy podła. Jakkolwiek często lub rzadko dusza odpowiednio przygotowana zaznaje tego do-swiadczenia, nigdy nie trwa ono dłużej niż krótką chwilę. W tym czasie dusza zachowuje doskonałą pokorę, nie zna bowiem innej jej przyczyny poza główną, którą jest sam Bóg.

Jeśli jednak dusza zna i ulega także jakiegś innej przyczynie chochy Bóg pozostawał najwazniejszą jej pokora jest nadal niedoskonała. Niemniej jest dobra i należy jej zaznawać. Niech Bóg broni, byś mnie źle zrozumiał.

**14** Chociaż bowiem nazywam tę pokorę „niedoskonałą”, o wiele bardziej wolałbym mieć dzięki niej prawdziwą znajomość i świadomość samego siebie. Takiego taki jestem, niż bycie ien pozbawionym. Myślę też, że szczeriej doprowidziła mnie ona do „doskonałej” pokory, do jej przyczyny i stanu, niż gdyby wszyscy mieszkańcy niebios, święci, aniołowie wraz ze Świętym Kościołem na ziemi, z duchownymi i świeckimi wszystkimi stanów zjednoczyli się w tym jednym tylko celu – by błagie Boga o doskonałą pokorę dla mnie. Doprawdy można zliwie jest, by grzesznik zdobył lub zachował doskonałą pokorę bez niedoskonałej.

Wystęaj zatem wszystkie siły na wszelkie możliwe sposoby, aby poznać i doświadczyć siebie takiego, jaki naprawdę jesteś. Rychło zdobędziesz wtedy, jak sądzę, prawdziwe poznanie i doznanie Boga, takiego jaki jest. Oczywiście, nie takiego, jaki jest w swej istocie, to bowiem nie jest możliwe dla nikogo poza Bogiem, również nie takie poznanie, jakiego dostępsz w niebie duszą i ciałem. Poznasz Go, ednak i doświadczysz, na ile jest to możliwe dla pokornej duszy w smierciennym ciecie i na ile. On ci pozwoli.

Nie sądz bynajmniej, z tego co ci mówię o dwóch przyczynach pokory, że pragnę, abys porzucił trud pokory „niedoskonałej” i skupił się całkiem na „doskonałej”. Doprawdy nie to mam na myśli. Nigdy nie zyskasz pokory w ten sposób. Ale pragnę powiedzieć ci i ukazać, o ile bardziej godna trudu jest ta praca duchowa niż wszelkie inne praktyki cielesne czy duchowe, nawet podejmowane z pomocą łaski. A także jak owa tajemna miłość oczyszczonej duszy nieustannie oblega jąca ciemny obłok niewiedzy pomiędzy tobą i Bogiem, prawdziwie i doskonale zawiera w sobie tę doskonałą pokorę, chociaż szuka przecież samego tylko Boga. Pragnę też, byś wiedział, co składa się na doskonałą pokorę i abys uczynił z niej przedmiot miłości twego serca, dla dobra nas obu. A wreszcie pragnę, poprzez tę wiedzę, uczynie cię jeszcze pokorniejszym.

Sądzę, że brak wiedzy często bywa przyczyną wielkiej pychy! Najpewniej bowiem, gdybys nie wiedział, czym jest do-

konala pokora. Sądziłbyś, że posiadając niewielką tylko znajomość i doświadczenie tego, co nazywałem pokorą niedoskonałą, uzyskasz już jej postać doskonałą. Oszukiwałbyś się zatem przekonaniem, że jesteś doskonale pokorny, gdy tymczasem pozerałabyś do odrażającego pycha! Staraj się zatem ze wszystkich sił uzyskać doskonałą pokorę. Natura zaś jej jest taka, że ten kto ją posiada, przez cały czas gdy ją zachowuje, w ogóle nie grzeszy. A nawet gdy ona przemija, i wówczas nie grzeszy ciężko.

**15** Musisz dać wiarę moim słowom, że istnieje owa doskonała pokora i że możemy uzyskać ją, dzięki łasce Bożej, już w tym życiu. Mówię to, aby obalić błędne twierdzenie, wedle którego przyczyną doskonałej pokory jest pamięć o własnej nędzy i o przeszłych grzechach. Gotów jestem przyznać, że dla zatwardziałego grzesznika, jak ja sam, jest rzeczą konieczną i pożyteczną, by doznawał upokorzenia wspominając własną nędzę i dawne grzechy, a także by nie przestawał jej doznawać, poki nie zostaną naprawione zniszczenia dokonane przez grzech w jego sumieniu i umyśle. Jednak dla dusz bardziej niewinnych, które nigdy nie zgrzeszyły śmiertelnie — czy to z nawyku, czy świadomie — a jedynie przez słabość lub niewiedzę — i które pragną oddać się kontemplacji (a także dla nas, jeśli nasz doradca duchowy oraz sumienie potwierdzają, że prawdziwie odnowiliśmy się przez skruchę, spowiedź i pokutę, wedle zaleceń świętego Kościoła, i bardziej jeszcze jeśli czujemy się przez łaskę popychani ku kontemplacji), inna jest przyczyna skłaniająca do pokory. Przyczyna ta tak dalece przewyższa przyczynę niedoskonałą, jak życie Najświętszej Panny gorącej nad życiem najgrzeszniejszego pokutnika w całym świętym Kościele albo też jak Chrystus przewyższa swym życiem każdego innego człowieka i jak aniołowie, którzy nigdy nie znali ani nie zaznali ludzkiej słabości, gorącej nad najslabszym człowiekiem na ziemi.

Jeśli nie istnieje doskonała przyczyna pokory, a jedynie wiedza człowieka o własnej nędzy, pragnę zapytać tych, którzy tak utrzymują, co jest przyczyną pokory kogoś, kto nie zna i nigdy nie zazna upadku grzechu. Mówię o naszym Panu Jezusie Chrystusie, Najświętszej Pannie i wszystkich świętych, i aniołach w niebie. Mamy być doskonali w pokorze tak jak we wszystkich rzeczach — ku temu wzywa nas sam Chrystus



w Ewangelii, kiedy nakazuje nam przez łaskę zdobywać doskonałość, którą On posiada z natury\*.

**16** Niech nikt nie obawia się, że postępuje zuchwale, nawet jeśli był najgłódniejszym grzesznikiem na świecie, gdy teraz po prawdziwym nawrocie i powołaniu do kontemplacji, a także za zezwoleniem duchowego doradcy i sumienia, osmiela się ofiarować Bogu swą pokorną miłość i skryte wnioskuje, że owobłok niewiedzy pomiędzy nim a Bogiem. Albowiem nasz Pan powiedział do Marii Magdaleny, która jest właśnie najlepszym obrazem grzesznika powołanego do kontemplacji: „Twoje grzechy są odpuszczone”\*\*. Nie dla jej wielkiego smutku ani lęku z powodu jej grzechów, nie dla pokory z jaką rozpamiętywała swoją nędzę, ale z pewnością, ponieważ bardzo ukochała.

Tu właśnie możemy zobaczyć, jak wiele uzyskuje potrafi od Pana miłość skryta a natarczywa, daleko więcej niż sami potrafimy dokonać czy objąć wyobraźnia. Przyjmuję, że Maria szczerze żałowała i wylewała gorzkie łzy nad swymi grzechami, korzystała się też na wspomnienie swej nędzy. Podobnie my, którzy jesteśmy nędznymi i zatwardziałymi grzesznikami, winniśmy całym życiem pokutować, wzbudzając w sobie lęk, grozę i najgłębszą pokorę na każde wspomnienie naszego upadku.

Ale w jaki sposób? Zapewne tak samo jak Maria. Choć nie zawsze może odczuwała głęboki żal za swe grzechy, przez całe życie musiała nieść ich ciężar w swym sercu i pamięci. Jak jednak ukazuje Ewangelia, smutek Marii był bardziej jeszcze serdeczny, tęsknota, boleśniesz, westchnienia głębsze i wy-czekiwanie nieledwie śmiertelne, ponieważ pragnęła mocniej umiłować Boga. To właśnie kierowało nią bardziej niż wspomnienie grzechów, nawet wówczas gdy kochała już wielką miłością. Niech to nas nie dziwi, jest rzeczą właściwą prawdziwej miłości, że im mocniej kocha, tym mocniej pragnie kochać.

Niemniej Maria dobrze знаła i odczuwała tę smutną prawdę, iż jest najgłódniejszą z grzesznic, że to jej własne grzechy uczyniły przedział między nią a Bogiem, którego tak bardzo ukochała, oraz że z ich właśnie przyczyny jest słaba i nie może

\* Mt 5,48.

\*\* Łk 7,47.

kochać Boga, choć pragnie. Cóż z tego? Czy zstąpiła z wyznawstwa tęsknoty do otchłani grzesznego życia, by brodzić w gniącym błocie swych grzechów, by wydobywać je jeden po drugim i rozpamiętywać, płakać i rozpaczować? Przeminęły! A dlaczego? Gdyż Bóg dał jej poznać przez łaskę napelniającą jej serce, że nigdy nie osiągnie w ten sposób swego celu. Gdyby tak postępowała, daleko łatwiej mogłaby popaść na powrót w dionę grzechu, niż zyskać ich przebaczenie.

Marta zatem przywarła miłością i pragnieniem pełnym tęsknoty do obłoku niewiedzy i nauczyła się kochać to, czego nigdy zapewne nie pojmie w tym życiu umysłem ani czym nie zaspokoi swych uczuć. I kocha tak gorąco, że często zapomina nawet, iż sama była grzesznicą. Myślę nawet, że tak bardzo przycięta jest miłością do Bostwa Jezusa, który siedzi obok, mówi do niej, że niewiele zważa na piękno i urodziwość Jego ziemskiego ciała, tak przecież cennego i błogosławionego, ani też na żadną inną rzecz materialną czy duchową. Taka jest, jak się zdaje, nauka Ewangelii w tej sprawie.

**17** Święty Łukasz mówi nam, że kiedy Jezus przechywał w domu Marty, jej siostra Maria — podczas gdy Marta krzątała się przygotowując posiłek dla Niego — siedziała u Jego stóp. A słuchając Go nie zważała ani na zajęcie swej siostry (było to zaś zajęcie dobre i święte, czyż nie widzimy tu pierwszej części życia czynnego?), ani na nieopisaną i błogosławioną doskonałość Jego zewnętrznej postaci, ani też na piękno Jego głosu i słów (co jest już przejściem do drugiej części życia czynnego, a zarazem do pierwszej części życia kontemplacyjnego). Wpatrywała się bowiem w najwyższą mądrość Jego Bostwa, odzianą w słowa Jego człowieczeństwa.

W niej utkwiła wzrok pełen serdecznej miłości. Żaden widok ani odgłos nie mógł jej rozproszyć, siedziała bowiem zupełnie nieporuszona, do głębi przejęta słodyczą i niecierpliwą miłością, tęsknie wznosząc się ku owemu obłokowi niewiedzy pomiędzy nią a Bogiem.

Oto co chcę powiedzieć: w obecnym życiu żaden człowiek, jakkolwiek czysty i jakkolwiek ogarnięty kontemplacją i miłowaniem Boga, nie może uwolnić się od przeszkody tego gorącego nad nim, cudownego obłoku. W tymże obłoku Maria doznawała licznych tajemnych poruszeń miłości. Dlaczego? Gdyż jest to najwyższy i najświętszy stan kontemplacji, jakiego możemy dostąpić na ziemi.

Od tej „częstki” nie na świecie nie mogło jej oderwać\*. Nawet zatem gdy jej siostra Marta poskarżyła się Panu, prosząc Go, by nakazał jej wstać i pomagać w pracy, nie zas pozostawiać wszystko siostrze, Maria siedziała nieporuszona i bezgłębna, nie okazując najmniejszego żalu ani żałości — jaką sama mogłaby mieć przeciwko siostrze. Nie w tym dziwnego: musiała dokonać innej pracy, której Marta nie rozumiała, nie mogła zatem ani chwili poświęcić siostrze i odpowiadaniu na jej skargę.

Przyjacielu mój, wszystko co wydarzyło się pomiędzy naszym Panem i tymi dwiema siostrami — ich prace, słowa i czyny — mają być przykładem dla wszystkich ludzi czynnych i kontemplacyjnych, jacy od tamtego czasu powstałi w świętym Kościele i jacy jeszcze powstaną do Dnia Sądu. Maria jest wzorem kontemplatyków, aby wszyscy kształtowali swe życie podług niej, podobnie jak ludzie czynni według wzoru Marty.

**18** TAK samo jak wówczas Marta skarżyła się na swoją siostrę Marię, tak i do dziś dnia ludzie czynni uskarżają się na kontemplatyków. Ilekroć spotkasz człowieka, mężczyznę lub kobietę, należącego do jakiejś społeczności zakonnej lub świeckiej (żadna nie jest tu wyjątkiem), który czuje się nakłomiony przez łaskę i wskazanie Boże, by porzucić wszelkie zewnętrzne działania i podjąć życie kontemplacyjne, i który — jak powiadam — czyni to świadomie, w czym utwierdza go sumienie i doradcy, zaraz usłyszysz też jego braci, siostry i wielu innych, którzy nie widząc nic o jego wewnętrznej skłonności ani o samym życiu kontemplacyjnym, podnoszą głośne żale i karca go surowo, i mówią mu, że marnotrawi swój czas. Zawsze wtedy przypominają mu przeróżne opowieści, niektóre prawdziwe, inne zaś fałszywe, o ludziach którzy oddawszy się niegdyś takiemu życiu — upadli. Nigdy natomiast nie powiedzą mu o tych, którzy wytrwali.

Przyznaję — wielu upadło i wielu upadło z tych, którzy porzucili świat. Mieli służyć Bogu i Jego kontemplować, ponieważ jednak nie chcieli kierować się słuszną duchową nauką, stali się sługami diabła i jego kontemplatykami, przez co są teraz obłudnikami, heretykami, fanatykami lub kims podobnym, przynosząc szkodę świętemu Kościołowi. Nie będę teraz

o tym mówił: nazbyt bowiem odeszlibysmy od tematu. Być może później, jeśli Bóg zechce i okaże się to konieczne, przyjrzymy się nieco ich stanowi i przyczynom ich upadku. Teraz jednak dosyć: śpieszmy dalej.

**19** Mógłby ktoś sądzić, że nie dość czyi okazują, Marcie, tej szczególnej świętej, przyrównując jej skargi do skarg ludzi światowych lub też na odwrót. Mogę uczciwie wyznać, że nie pragnę w niczym uchybie ani jej, ani im. Nicch Bóg nie dopuści, bym miał powiedzieć cokolwiek wzgardliwego o którejs z Bożych sług obojętnie jakiej wielkości, szczególnie zaś o niej, Jego niezwyklej świętej. Myslę, że możemy zrozumieć i wybaczyć jej skargę, zważywszy na czas i okoliczności wydarzenia. Mówiła, nie wiedząc co mówi. Nie dziwi nas, że w tamtym czasie nie wiedziała, jak bardzo zajęta jest Maria, wątpię bowiem, by poprzednio słyszała wiele o tego rodzaju doskonałości. A zresztą to co chciała powiedzieć, powiedziała grzecznie i bez zbędnych słów. Musimy uznać ją za całkiem usprawiedliwioną.

W ten sam sposób, jak sądzę, należy wybaczyć całkowicie ludziom światowym ich skargi, które wyżej opisałem, jakkolwiek byłyby grubiańskie. Oni także pogrzęli są w niewiedzy. Podobnie jak Marta, która skarząc się na Marię niewiele rozumiała, co tamta czyni, tak i ci ludzie dzisiejsi wiedzą mało lub nie zgoda o przyczynach, dla których młodzi uczniowie Pansey porzucają zajęcia tego świata i oddają się na szczególną służbę Boga, aby osiągnąć świętość, a także dlatego iż jest to dla nich duchowo odpowiednie. Gdybyż je znali, to jestem pewien, że nigdy nie mówiliby ani nie postępowali w ten sposób. Sądzę zatem, że ich także uznać musimy za usprawiedliwionych, nie wyobrażają sobie nawet żadnego zła lepszego niż to, które prowadzą. Co więcej, gdy myślę o swych własnych dawnych niezliczonych przewinach, popełnionych słowem i czynem z powodu niewiedzy, przypominam sobie zarazem że jeśli Bóg ma wybaczyć mi owe grzechy niewiedzy, to i ja muszę ze zwykłej miłości bliźniego i z miłosierdzia wybaczać innym ich bezmyślne słowa i uczynki, zawsze. W przeciwnym razie nie postępuję zapewne wobec nich tak, jak chciałbym, by oni postępowali wobec mnie.

**20** SĄDZĘ, zatem, że kto postanawia oddać się kontemplacji, winien nie tylko wybaczyć ludziom czynnym ich skargi, ale

i sam pogрузić się tak bardzo w rzeczach duchowych, by niewiele albo i nie zgoła nie zważać na to, co inni do niego mówią i co mu czynią. Tak uczyniła Maria — nasz wzor we wszystkich tych sprawach, kiedy jej siostra Marta poskarżyła się Panu, jeśli będziemy ją naśladować, nasz Pan uczyni dzisiaj dla nas to, co wówczas uczynił dla Marii.

A coż tam się stało? Było zapewne tak: pełen miłości Pan nasz Jezus Chrystus, dla którego nie ma ukrytych tajemnic, gdy Marta zażądała, by rozstrząsał sprawę i nakazał Marii pomagać i pomóc w usługiwaniu Mu, On jednak widział, iż duch Marii przejęty jest płomienną miłością do Jego Bostwa, sam odpowiedział za nią w słowach bardzo delikatnych i stosownych: Nie musiała zatem porzucić swej miłości dla Niego — by odpowiedzieć za siebie. A jak mianowicie Jezus odpowiedział? Zapewne nie jak sędzia, którego wzywała Marta, ale jako obrońcę sprawiedliwie bronił tej, która Go umiłowala i rzekł: „Marto, Marto!” Dwakroć wypowiedział jej imię dla jej, pożytku, pragnął bowiem, by uważnie wysłuchała Jego słów. „Troszczysz się” mówił — i niepokoiś o wiele tłumie czynni młuszą troszczyć się i zabiegać o wiele różnorodnych spraw, aby zaspokoić własne potrzeby — a także by świadczyć uczynki miłosierdzia braciom chrześcijanom, jak tego wymaga miłość bliźniego.) Powiedział tak do niej, gdyż pragnął by wiedziała, iż to co czyni jest dobre i pożyteczne dla jej duchowego zdrowia. Aby jednak nie sądziła, że to co czyni jest też najgodniejszą i najlepszą rzeczą, jaką czynić może człowiek, dodał: „A potrzeba tylko jednego”.

Czego mianowicie potrzeba? Tego zapewne, by Bog był kochany i wielbiony dla siebie samego — tego trzeba bardziej niż jakichkolwiek innych czynów ludzkich, czy to materialnych, czy duchowych. Aby zaś przekonać Martę, iż nie może kochać i wielbić Boga ponad wszystko na świecie i jednocześnie zajmować się sprawami doczesnego życia, a także by odpowiedzieć na jej pytanie, czy możliwe jest dla niej służyć Bogu zarazem na sposób duchowy i materialny (mogła to czynić w stopniu niedoskonałym, nie jednak w doskonałym), Jezus dodał, że Maria „wybrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”. To bowiem doskonale umieszczenie miłości ku Bogu, które zaczyna się na ziemi, jest tym samym, które trwać będzie na wieki w szczęśliwości nieba, oba są jednym.

**21** Cóż to znaczy, że „Maria wybrała najlepszą część”? Kiedykolwiek mówimy o „najlepszym”, przyjmujemy istnienie „dobrego” i „lepszego”, tak że „najlepsze” jest dopiero trzecią rzeczą. Czym zatem są owe trzy dobre rzeczy, z których Maria wybrała „najlepszą”? Nie są to trzy rodzaje życia. Kościół święty zna bowiem tylko dwa: czynne i kontemplacyjne, które to dwa rodzaje życia ukazują nam Ewangelia na przykładzie dwóch siostr: Marty i Marii. Marta przedstawia życie czynne, Maria kontemplacyjne. Nie wybrawszy jednego z nich, żaden człowiek nie może być zbawiony, lecz skoro tylko te dwa istnieją, nikt też nie może wybrać „najlepszego”.

Chociaż jednak istnieją tylko dwa rodzaje życia, obejmują one razem trzy części, z których jedna lepsza jest od drugiej. Zostały one wspomniane już wcześniej w tej książce, w swoim właściwym porządku. Jak powiedzieliśmy wówczas, na pierwszą część składają się dobre i godziwe materialne czyny miłości i miłosierdzia. Jest to pierwszy stopień życia czynnego, co już powiedzieliśmy. Na drugą część owych dwóch rodzajów życia składają się pobożne, duchowe rozmyślenia o własnej nędzy, o cierpieniach Chrystusa i o radościach nieba. Pierwsza część jest dobra, druga — lepsza, jest to bowiem drugi stopień życia czynnego, a pierwszy kontemplacyjnego. W tej części życie kontemplacyjne i czynne przenikają się nawzajem w duchowym pokrewieństwie i stają się jak siostry — Marta i Maria. Na takie wyzyny kontemplacji może wspiąć się człowiek czynny, ale nie wyżej, z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków, a i wtedy tylko za szczególną łaską, ku takim nizinom życia czynnego może też zstąpić kontemplatyk, nie jednak niżej, z wyjątkiem najzadszych przypadków, zmuszony nagłą potrzebą.

Trzecia część owych dwóch rodzajów życia spowita jest mrocznym obłokiem niewiedzy i obejmuje liczne tajemne akty miłości ku Bogu, takiemu jaki jest. Część pierwsza jest zatem dobra, druga — lepsza, a trzecia najlepsza z nich wszystkich. Ona właśnie była „najlepszą częścią”. Marii łatwo zrozumieć, dlaczego nasz Pan nie powiedział do Marty, iż Maria wybrała sobie najlepszy „rodzaj życia”, istnieją bowiem tylko dwa rodzaje, nikt zaś nie może wybrać najlepszego z dwóch. Jednakże z owych dwóch rodzajów życia — powiedział — „Maria wybrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”. Chociaż tak część pierwsza, jak i druga są dobre i święte, obydwie kończą się wraz z obecnym życiem. W życiu przy-

szłym niepotrzebne będą dzieła miłosierdzia ani płacz nad ludzką nędzą i nad męką Chrystusa. Nie będzie bowiem wówczas głodnych ani spragnionych, jakich spotyka się teraz, umierających z zimna, chorych, bezdomnych i uwięzionych, nie trzeba będzie nawet grzebać umarłych, nikt bowiem nie umrze.

Ową trzecią część wybraną przez Marię niech wybierze człowiek, przez łaskę Bożą powołany do tej wybrania. Albo też — by ująć rzecz ściślej — ktośkolwiek powołany jest przez Boga do tej części, niech przylgnie do niej z mocą i radością. Ta część bowiem nigdy nie będzie mu odebrana. Jej początek jest tutaj, lecz trwa ona na wieki.

Oby nasz Pan, który niegdyś broniąc Marii rzekł do jej siostry: „Marto, Marto”, także i teraz zawołał w naszym imieniu: „Ludzie czynni! Czyńcie, jak wiele możecie w dwóch pierwszych częściach, to w jednej, to znow w drugiej, i jeśli naprawdę tego pragniecie, niech w obu nie zabraknie wami mięstwa. Nie przeszkadzajcie jednak moim kontemplatykom. Nie pojmujecie, co się z nimi dzieje. Pozwolicie im «siedzieć» i «odpoczywać», i radować się trzecią, najlepszą częścią Marii”.

**22** SŁODKA doprawdy była miłość między naszym Panem i Marią. Ona ukochała Go wielką miłością. On miał dla niej miłość daleko większą. Ktokolwiek pojmie w pełni to, co zdarzyło się między Nim a nią — nie jednak powierzchownie, ale zgodnie z nieomylnym świadectwem Ewangelii — ujrzy, że miłość Marii do Jezusa była tak serdeczna, iż nie mniejszego niż On sam nie mogło jej zaspokoić ani oderwać jej serca od Niego. Jest to ta sama Maria, która gdy z płaczem szukała Go w grobie, nie dała się pocieszyć aniołom\*. Kiedy bowiem przemówili do niej łagodnie i z miłością: „Nie płacz, Mario, nasz Pan, którego szukasz, powstał, a ty spotkasz Go i ujrysz tak pięknego jak zawsze pośród Jego uczniów w Galilei, co sam zapowiedział”, ona nie przestawała płakać przed nimi. Wiedziała bowiem, że kto szuka Króla aniołów, tego nie zatrzymają sami aniołowie.

Coż więcej? Każdy zapewne kto wnika uważnie w Ewangelię, znajdzie w niej wiele innych zdumiewających przykładów doskonałej miłości Marii, opisanych dla naszego zbudowania w tak wielkiej harmonii z nauką całej księgi, że zdaje się, iż

\* J 20, 11–13.

ułożone, zostały właśnie w tym celu! I tak też było, cokolwiek  
ty o tym powiedzisz. Kto zaś przygotowany jest, by dostrzec  
w Ewangelii cudowną i szczególną miłość naszego Pana do  
Marii — która jest typem zwardziałego grzesznika, w pełni  
nawróconego i powołanego do łaski kontemplacji — prze-  
konasz się, że nasz Pan nie pozwalał nikomu, nawet jej własnej  
siostrze, przemówić słowem przeciw niej, ale sam jej bronił.  
Wskazywał jeszcze skarbca Szymona trędowatego w jego własnym  
domu. Ten bowiem zganił ją w duszy! Oto wielka miłość  
zaiste, miłość niedościgniona

**23** Jeśli szczerze upodobnimy swoją miłość i sposób życia  
do Marii, wedle naszych najlepszych zdolności, z pomocą łaski  
i dobrej rady, Pan nasz działając drogami ducha, niechybnie  
przemówi w naszej obronie w głębi serc tych wszystkich, któ-  
rzy nas ganią. Nie twierdzę, że nigdy w czasie tych zmagani  
nie usłyszymy już słowa nagany ani wzgardy, maczej niż Marii.  
Chcę jednak powiedzieć, że — jeśli nie będziemy zważać na  
nagany więcej niż ona, a także jeśli nie zaniechamy swych  
wewnętrznych, duchowych wysiłków — nasz Pan odpowie  
ganiącym nas w ich sercach (pod warunkiem, iż ganią nas  
szczerze, przez co rychło okryją się wstydem z powodu swoich  
słów i myśli).

I tak jak odpowie za nas w sercach tych ludzi, tak też na-  
kloni ich, by udzielali nam rzeczy koniecznych do życia, żywno-  
ści, odzieży i tym podobnych, skoro utrzy, że nie chcemy  
porzucić miłowania Go z powodu takich spraw. Mówię to, aby  
obalić błędne twierdzenie, iż złe postępuje ten, kto służy Bogu  
życiem kontemplacyjnym, nie zabezpieczwszy sobie uprzed-  
nio rzeczy potrzebnych do życia. Powiadają: strzeżonego Pan  
Bóg strzeże. Wiedzą jednak dobrze, ci którzy tak mówią, iż  
jest to oszczerstwo. Jeśli bowiem szczerze odrzuciłeś ten świat  
dla Boga, to kimkolwiek jesteś, możesz być całkowicie pe-  
wien, że Bóg obdarzy cię jedną z dwóch rzeczy: niezależnie od  
twoich własnych starań albo obfitością dóbr, albo fizyczną siłą  
i cierpliwością ducha, które pozwolą ci przetrwać nadostatek.  
Czyż zatem jest ważne, którą z tych rzeczy posiądniesz? Nie ma  
w nich różnicy dla prawdziwego kontemplatyka. Ktokolwiek  
wątpi o tym, ma w sercu diabła z piekiel, który pozbawia go  
wiary, albo też nie nawrócił się w pełni, jak powinien był, nie



ukryje tego ani własną przemyślnością, ani najbardziej nawet pobożnymi wymówkami, jakie mogłby sobie wynieść.

A zatem ty, który wzorem Marii przegrysz pościągając kontemplacyjnie, stając się raczej doznawcą pokory wobec nie wyobrażalnej wielkości i nieztówniającej doskonałości Boga niż na wspomnienie własnej nędzy i niedoskonałości. Inny sposób patrz raczej na godność Boga niż na swoją niedość. Ludziom doskonale pokornym nie brakuje niczego, czy to z rzeczy duchowych, czy materialnych. Mają bowiem Boga, w którym jest wszelka obfitość, a skądkolwiek na Jego — tak po wielokroć powtarzam w tej książce — nie potrzebują niczego więcej.

**24** Powiedzieliśmy o pokorze, że w sposób tajemniczy a doskonały zawiera się w owej ukrytej, ślepej miłości Boga, która obiega natarczywie obłok niewiedzy odrzucającej z pominięciem wszystko inne. To samo jednak powiedzieć można o wszystkich enotach, szczególnie o miłości. Miłość bowiem nie jest niczym innym jak kochaniem Boga dla Niego samego, ponad wszelkie rzeczy stworzone, a także kochaniem ludzi w Boga, tak jak kochamy samych siebie. Zupełnie słusznie w kontemplacji Bog otoczony zostaje miłością do Niego samego, bardziej niż wszelkie rzeczy stworzone, ponieważ, jak już powiedzieliśmy, jest nad wszystko czystym pragnieniem, niczym innym jak jednomyślnym zamiarem ducha skierowanym wyłącznie ku Bogu samemu.

Nazywam go jedno-myślnym, ponieważ w tej sprawie doskonały uczeń nie prosi ani o oszczędzenie cierpień ani o hojną nagrodę, a jedynie o Boga samego. Nie dba zatem czy dozna udręki czy zadowolenia, lecz o to tylko by wypełniła się wola tego, którego kocha. Tak właśnie Bog kochany jest dla siebie samego, bardziej niż całe Jego stworzenie. W tej bowiem pracy kontemplatyk nie pozwala by uwagę jego zajęła na chwilę chochy myśl o czymkolwiek innym, nawet najświętszym. Czyniąc tak, prawdziwie i doskonale spełnia on drugą, niższą część miłości (to jest miłość do braci chrześcijan), czego można dowiedzieć doskonały kontemplatyk nikogo nie darzy szczególną uwagą — krewnego ani obcego, przyjaciela ani wroga. Wszyscy ludzie bez roznic są mu braćmi, nikt zaś nie jest mu obcy. Wszystkich uważa za przyjaciół, nikogo za wroga. A nawet tych którzy uderzają go i raną, uznaje za swych prawdziwych i szczególnych przyjaciół i przy-

gnie życze im tyleż dobrego, ile życzyłby najlepszemu przyjacielowi

**25** Zauważymy zapewne, że nie twierdzę, jakoby w tej pracy kontemplatyk winien darzyć szczególną uwagę kogośkolwiek na świecie — wroga lub przyjaciela, krewnego czy obcego. To bowiem niemożliwe jest w doskonałej kontemplacji, kiedy wszystko mniejsze od Boga zostaje całkowicie zapomniane, jak też być powinno.

Powiadam natomiast, iż dzięki kontemplacji zyska taką cnotę i taką miłość, że nawet później, gdy zstąpi już z wyzn, by rozmawiać i modlić się ze swymi braćmi w wierze, woła jego będzie równie otwarta na wrogów, jak na przyjaciół, na obcych, jak i na krewnych.

Tak, a czasem bardziej nawet na wrogów, niż na przyjaciół!

Nie w tym rzecz, by odrywał się od swego skupienia na Boga, to bowiem byłoby wielkim grzechem. Czasem jednak, co zrozumiale, musi on zstąpić z wyzn ponaglany koniecznością, na wezwanie miłości.

Niemniej w tej pracy, którą jest miłowanie Boga, nie ma czasu na rozważanie, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, kto bratem, a kto obcym. Nie twierdzę, iż kontemplatyk nie dozna czasem — a nawet dość często — uczucia głębszego ku jednemu niż ku drugiemu. Jest to najzupełniej słuszne i to z wielu powodów. Na tym właśnie polega miłość. Tak i Chrystus darzył Jana, Marię i Piotra głębszym uczuciem niż wielu innych. Kiedy jednak dusza człowieka zwraca się całkowicie ku Bogu, wszyscy ludzie są mu jednakowo drodzy, nie znajduje bowiem żadnej innej przyczyny kochania niż sam Bóg. Kocha zatem wszystkich szczerze i z prostotą, przez wzgląd na Boga, jak i na siebie samego.

Jak bowiem wszyscy ludzie, którzy znaleźli zgubę w Adamie i przez swe uczynki okazują wolę zbawienia, zostają zbawieni wyłącznie dzięki cierpieniom Chrystusa\*, tak też — w sposób całkiem podobny — czego dowodzi doświadczenie — dusza całkowicie poświęcona kontemplacji, a zatem zjednoczona duchowo z Bogiem, czyni wszystko, by scałic wszystkich ludzi, jak ona sama jest scałona. Gdy jakiś członek naszego ciała cierpi, wszystkie pozostałe członki współcierpią z nim, gdy zaś jest zdrowy, wszystkie wraz z nim się weselą\*\*. Dokładnie tak

\* Por. Rz 5.12-19\*

\*\* Por. 1 Kor 12.26-28

samo dzieje się z duchowymi członkami świętego Kościoła Chrystus jest naszą głową, my Jego członkami. Jeśli trwamy w miłości, kto zaś pragnie być doskonałym uczniem naszego Pana, musi w tej duchowej pracy wyczerpać wszystkie nerwy i mięśnie swej duszy, by zbawić swych ziemskich braci i siostry, jak to uczynił nasz Pan ze swym ciałem na Krzyżu. Jak powinien to czynić? Nie tylko dla przyjaciół, najbliższych i najdroższych, ale dla całej ludzkości, nie zwracając uwagi bardziej na jednych niż na innych. Wszyscy bowiem, którzy odrzuca grzech i prosić będą Boga o miłosierdzie, zostaną zbawieni przez wzgląd na cierpienia Chrystusa.

Jak z pokorą i miłością, tak też rzecz się ma z wszystkimi pozostałymi cnotami. Wszystkie one bowiem w tajemny sposób zawarte są w owym ukrytym akcie miłości, o którym była już mowa.

**26** Pracuj zatem wytrwale nad tym dziełem, i z wielkim pospiechem, dobijaj się natęczywie do obłoku niewiedzy nad tobą, a odpoczniesz później! Jest to ciężka praca i niełatwa, a droga do kontemplacji prawdziwie ciężka, chyba że szczególnie łaska Boża uczyni ją łatwiejszą, albo też człowiek przywyknie do niej po upływie długiego czasu.

W jakim jednak znaczeniu jest to ciężka praca? Zapewne nie jest nią owa pobożna i pionienna miłość nieustannie powstająca w woli człowieka, skłonność ta bowiem nie rodzi się sama z siebie, ale pobudzona ręką Wszechmocnego Boga, który zawsze gotów jest wywołać ją w każdej pragnącej tego duszy, jeśli tylko uczyniła ona, i nadal czyni, wszystko co w jej mocy, i to przy każdej sposobności, by być gotową do tej pracy.

Gdzież zatem jest owa ciężka praca? Bez wątpienia polega ona na usunięciu wszelkiego wspomnienia o świecie stworzonym przez Boga i na trzymaniu go pod obłokiem zapomnienia, o którym już mówiliśmy. Oto jest ciężka praca, gdyż wykonujemy ją sami, wspomagani Bożą łaską. Ta, o której mówiliśmy poprzednio — owo gwałtowne poruszenie miłości — jest całkowicie dziełem Bożym. Pracuj zatem wytrwale nad częścią sobie przydzieloną, a zapewniam cię, iż On nie omieszką wykonać swojej.

A zatem pracuj wytrwale i z wielkim pospiechem! Niech zobaczę, jak zabierasz się do dzieła. Czyż nie widzisz, że On na ciebie czeka? Wstydz się! Pracuj usilnie choćby przez krótką

chwilę, a wnet ujrzysz jak zmniejsza się ogrom i trudność tej pracy. Chociaż na samym początku, gdy twoja pobożność jest niemoc, ciężka praca bywa niezmiernie wymagająca, później, gdy pobożność wzrasta, to co było trudne, staje się o wiele łatwiejsze – pozwala ci odpocząć. Bóg może nawet nie będziesz już musiał walczyć się z wadami albo z wami. Czasami bowiem Bóg wszystkim dokonuje sam. Nie zawsze jednak, nigdy też przez określony czas, ale kiedy zechce i jak zechce. Gdy tak się stanie, z łagodnością pozwolisz Mu działać według Jego woli.

Czy przewidzieć taką chwilę, zechce. On może zesłać ci promień duchowego światła, który przeniknie obłok niewiedzy pomniejszając ją. Nim i także ci niektóre spośród Jego tajemnic, o których nie wolno ani nie można mówić. Poczujesz wówczas, jak twoja tęsknota wybucha płomieniem Jego miłości, daleko silniejszym niż jestem w stanie tutaj opisać. Nie smiem bowiem mówić moim bełkotawym cielesnym językiem o rzeczach należących do Boga samego. A gdybym śmiał, nie chciałbym. Ale o pracę, która należy do człowieka, podbudzanego i wspomagana przez łaskę, chętnie ci opowiem, jest to bowiem mniej niebezpieczne!

**27** Na pierwszy przed wszystkim powiem ci, kto powinien oddawać się kontemplacji, a także kiedy, jak i z jakimi zastrzeżeniami.

Jeśli chcesz zapytać mnie, kto winien podejmować się tej pracy, moja odpowiedź brzmi: „Każdy kto prawdziwie i z własnej woli odrzucił świat, nie dla życia doczynnego – ale dla tego, które znamy jako «kontemplacyjne»”. Wszyscy którzy to uczynili, winni rozpocząć tę pracę mogą łaski, kimkolwiek są, nieważne czy byli niegdyś zatwardziałymi grzesznikami, czy też nie”.

**28** Jeśli jednak chciałbyś zapytać mnie, kiedy powinni to uczynić, odpowiem: „Nie wcześniej, nim oczyszczą swoje sumienie z wszystkich dawnych grzechów, zgodnie ze zwykłymi przepisami świętego Kościoła”.

Przez kontemplację człowiek wysusza korzeń i glebę grzechu, który tkwi w nim zawsze, nawet jeśli się wyświadczał i z całą gorliwością oddaje świętym zajęciom. Każdy zatem, kto pragnie stać się kontemplatykiem, winien najpierw oczyścić swe sumienie, a wówczas po odpowiednim zadośćuczynie-

niu może śmiało, ale z pokorą poświęcić się kontemplacji. Niech pamięta, jak długo wstrzymywał się od niej. Nad tą bowiem pracą dusza winna truć się przez całe życie, nawet jeśli nigdy nie zgrzeszyła. Przez całe swe życie w śmiertelnym ciele będzie natykała się na przeszkodę owego obłoka niewiedzy między nią a Bogiem. Co więcej, na skutek grzechu pierwotnego człowiek nieustannie widzi i odczuwa obecność innych Bożych stworzeń lub ich czynów, które próbują odgrodzić jego umysł od Boga. Jest to przejawem Bożej mądrości i sprawiedliwości, że człowiek (który był panem i udzielającym władzy pozostałym stworzeniom, a jednak z własnej woli uczynił się niewolnikiem swoich poddanych) i lekceważył przykazanie Boga, swego Stwórcy) — gdy wypełni w końcu owe przykazanie — i tak utrzymuje i odczuje, jak te same stworzenia, które powinny znajdować się pod nim, dumnie wykraczają ponad niego, przysłaniając mu Boga.

**29** Istotą zatem człowiek rzeczywiście pragnie odzyskać czystość, którą utracił przez grzech, i zdobyć sobie ten szczęśliwy stan, w którym nie ma już cierpienia, musi wytrwać trudzić się nad tą pracą i znosić jej ból, karkołomnie jest — zatwardziałym grzesznikiem czy też nie. Dla każdego praca ta okazuje się niezwykle ciężka, tak dla grzesznika — jak i dla niewinnego. Jest jednak o wiele cięższa dla pierwszego niż dla drugiego, co łatwo zrozumieć. Mimo to często zdarza się, że ktoś, kto niegdyś trwał w obrzydliwych grzechach, osiąga doskonałą kontemplację szybciej, niż ktoś, kto nie grzeszył w ogóle. Jest to cud miłosierdzia naszego Pana, który udziela takim ludziom szczególnej łaski ku zdumieniu całego świata. Wiąże, naprawdę, że Dzień Sądu będzie dniem bardzo pięknym, w którym jasno ujrzemy Boga i Jego dary. W owym Dniu część z tych, którzy obecnie są w pogardzie i lekceważeniu jako pospolici grzesznicy — a nawet jako ludzie ciężko grzeszący — otrzymają odpowiednie sobie miejsce pośród świętych, w obliczu Boga. Niektórzy zaś, choć obecnie uważani za świętobliwych i czerzeni nieledwie jak aniołowie — a nawet tacy, co nigdy nie zgrzeszyli śmiertelnie — pogrążeni będą w rozpacz i w odcłaniania piekła.

Widzisz stąd, że w obecnym życiu żaden człowiek nie powinien być sądzony przez drugiego ani za dobro, ani za zło, które uczynił. Co prawda stosowną rzeczą jest sądzić czyny — czy są dobre, czy złe; nie godzi się jednak sądzić ludzi.

**30** PRZEZ kogo zatem winny być sądzone ludzkie czyny? Zapewne przez tych, którym powierzona jest odpowiednia władza i troska o dusze, już to nadana jako urząd mocą ordynacji świętego Kościoła, już to jako osobiste i duchowe powołanie Ducha Świętego, w doskonałej miłości. Każdy jednak musi uważać, by pośpiesznie nie ganieć i nie potępiać win innych ludzi, chyba że czuje ku temu prawdziwe wewnętrzne wezwanie Ducha Świętego. W przeciwnym razie mógłby się całkiem omylić. Strzeż się zatem, jeśli tego chcesz ty i Bóg, i twój ojciec duchowy, sądz samego siebie. Innych pozostaw w spokoju.

**31** KIMBY uznasz, że uczyniłeś już wszystko, by w pełni zadośćuczynić za swe grzechy, stosownie do wymagań świętego Kościoła — jak najszybciej weź się do pracy! Jeśli wspomnienie o twych dawnych czynach będzie uparcie wdzierać się między ciebie i Boga, albo też pojawi się nowa jakaś myśl czy grzeszne pobudzenie, musisz stanowczo wyjść ponad nie, przez wzgląd na swą wielką miłość ku Bogu, musisz zgnieść je własną stopą. Spróbuj okryć je nieprzeniknionym obłokiem zapomnienia, jak gdyby nigdy nie zostały popełnione, czy to przez ciebie, czy przez kogoś innego. W samej rzeczy — gdy tylko się pojawią, odpychaj je. A jeśli praca ta okaże się naprawdę trudna, wolno ci użyć „podstępu”, uciec się do jakiegokolwiek sposobu czy duchowego fortelu, który pozwoli ci odepchnąć owe myśli. Tych umiejętności lepiej jest uczyć się od Boga przez doświadczenie niż od ziemskiego nauczyciela.

**32** MOGŁ, ci jednak ukazać — tak mi się przynajmniej wydaje — niektóre z owych umiejętności ducha. Wypróbuj je i sprawdź, czy wymyślisz coś lepszego. Staraj się z wszystkich sił postępować tak, jak gdybyś nie wiedział, że tamte myśli wdzierają się upórcozliwie między ciebie i Boga. Próbuje patrzeć jak gdyby ponad ich ramieniem, szukając czegoś innego, to jest Boga okrytego obłokiem niewiedzy. Jeśli tak uczynisz, pewien jestem, iż wkrótce twoja praca stanie się łatwiejsza. Sądzę, że jeśli spojrzeć na ten podstęp we właściwy sposób, okaże się on niczym innym jak pełnym tęsknoty pragnieniem Boga, pragnieniem doznania i ujrzania Go, na ile jest to mo-

zliwe na ziemskiej niskości. Miłose jest takim pragnieniem, zawsze zasługującym, by ułatwić jej dojście do celu.

Jeśli chcesz, możesz wypróbować inny jeszcze duchowy podstęp. Gdy poczujesz się całkowicie bezsilny, by odepchnąć owe myśli, ugnij się przed nimi, jak zastraszony jeniec pokonany w walce, i uznaj, że byłoby rzeczą śmieszną dalej im się opierać. W ten sposób powierzysz się całkowicie Bogu, pozostając w rękach nieprzyjaciół i czując się pokonanym na zawsze. Przemyśl, proszę, szczególnie starannie tę radę, sądzę bowiem, że jeśli ją zastosujesz, pokonasz wszelki opór. Jestem całkiem pewien, że również ten podstęp, jeśli spojrzysz nań we właściwy sposób, okaże się nieczym innym, jak tylko prawdziwym poznaniem i doświadczeniem tego, kim jesteś: uchłannym niedziwnikiem, daleko gorszym od nicości. To poznanie i doświadczenie to właśnie pokora. Pokora zaś sprawia, że Bóg zstępuje w swojej mocy, by wyrwać cię z rąk nieprzyjaciół, porwać ku sobie i z czułością otrzeć oczy twego serca – jak uczyniłby ojciec wobec dziecka, któremu groziła śmierć w paszczy dzika albo rozwścieczonych, głodniaków niedzwiedzi.

**33** Nii będę już więcej mówił ci o podstępach, jeśli bowiem otrzymasz łaskę wykorzystania tamtych, sądzę, że rychło będziesz w stanie nauczyć mnie więcej, niż ja ciebie! Choć raz bowiem teraz ja pouczam ciebie, wiem doprawdy, że sam mam jeszcze długą drogę przed sobą. Proszę więc, pomagaj mi, jak pomagasz sobie.

A zatem nie ustępuj, pracuj, proszę, jak najusilniej i jak najprędzej. Z wszelką pokorą znos cierpienia, które musisz znosić, póki nie posiadasz owych umiejętności. W rzeczy samej, jest to twój czyszciec: gdy ból ustąpi i gdy dzięki łasce przyswoisz sobie umiejętności dane przez Boga, bez wątpienia zostaniesz oczyszczony nie tylko z grzechów, ale i z udręków, jakie powodują. Myślę tu – rzecz zrozumiała – o grzechach, które popełniasz rozmysłnie, nie zaś o grzechu pierworodnym. Bolesne skutki tego ostatniego będą, cię bowiem dręczyć aż do dnia śmierci, choćbyś pracował najusilniej. Są to jednak tylko drobne podrażnienia, jeśli porównać je ze skutkami twych rozmysłnych grzechów. Mimo to wiele się nad nimi natrudzisz. Każdego dnia grzech pierworodny będzie wywoływał nowe, nieznanie ci dotąd grzeszne pobudzenia i każdego dnia będziesz musiał je pokonywać, odemnać je spiesznym ostrym, obojętnym mieczem rozważ. Oto jeden ze sposobów, przez

które czynimy się ze nie ma dla nas w tym życiu prawdziwego bezpieczeństwa ani spoczynku.

Nie możesz jednak cofnąć się z tego powodu, nie możesz też ulegać strachowi, jeśli nie zawsze ci się powiedzie. Jeśli bowiem dla ci będzie łaska zniszczenia bolesnych skutków twych dawnych grzechów, w sposób jaki przed chwilą opisałem — lub lepiej jeszcze na twój własny sposób, jeśli potrafisz zrobić to lepiej — to możesz być pewien, że udręki spowodowane grzechem pierworodnym lub grzeszne pobudzenia, jakich wciąż doświadczasz z tego przyczyny doznawał, nie przy sporzą ci wielu pokus

**34** Jeśli i pytasz mnie jak masz zacząć, muszę prosić Wszech mocnego Boga, by w swej łaskawości i dobroci odpowiedział ci sam. Trzeba doprawdy, byś zdał sobie sprawę, że ja nie mogę cię pouczać. Nie w tym dziwnego. Praca ta bowiem jest dziełem samego Boga, którego On wedle swej woli dokonuje w każdej wybranej duszy, niezależnie od jej szczególnych zasług.

Aldowiem bez Bożej pomocy żaden anioł i żaden święty nie może nawet myśleć o pragmatyzmie tej pracy. Myślę też sobie, że nasz Pan gotów jest dokonywać jej równie często i z równą łatwością, a może nawet z większą, w tych którzy przez całe życie byli grzesznikami, jak w tych którzy, w porównaniu z takimi, nigdy zbytmi Go nie zasmucili. A czyni tak, byśmy uznali Jego nieograniczone miłosierdzie i wszechmoc, a także by czynić to co sam chce, gdzie chce i kiedy chce.

Nie uziela jednak swojej łaski ani nie rozpoczyna tej pracy w duszy, która nie chce jej przyjąć — choć nie ma takiej duszy, grzesznej czy niewinnej, która mogłaby posiąść tę łaskę nie wspomagana łaską Bożą. Nie jest ona dawana jako nagroda niewinności ani wstrzymywana z powodu grzechu. Zauważ, proszę, że powiedziałem „wstrzymywana”, nie zaś „odbierana”. Musimy wystrzegać się błędów w tej sprawie, im bardziej bowiem zbliżamy się do prawdy, tym czujniej musimy strzec się omyłki. Sądzę, że wyrażam się zrozumiale, jeśli jednak nie pojmujesz tego w tej chwili, poczekaj, aż Bóg sam cię pouczy. Nie jest to istotne.

Strzeż się pychy, jest ona bluźnierstwem wobec Boga i Jego darów oraz zachętą dla grzeszników. Gdybyś był prawdziwie pokorny, myślałbyś o życiu kontemplacyjnym to samo co ja: iż jest wolnym, niezasłużonym darem Boga. Natura Bożego daru



kontemplacji jest taka, że gdy jest on dany, dusza może oddawać się kontemplacji, a jednocześnie wie, że to czyni. Nigdy nie dzieje się inaczej. Zdolność kontemplacji jest samą kontemplacją, zatem jedynie dusza, która czuje w sobie zdolność kontemplacji, może ją praktykować. Nikt inny nie może. Bez uprzedniego działania Bożego dusza jest jakby umarła, niezdolna pragnąć ani pożądać tej pracy. Skoro ty chcesz jej i pragniesz, z pewnością już ją posiadasz, jednakże nie twoja wola i pragnienie popychają cię ku niej, lecz coś zupełnie nieznanego każe ci chcieć i pragnąć, choć sam nie wiesz czego. Nie trap się, proszę, jeśli nigdy nie dowiesz się więcej, ale idź naprzód coraz dalej i dalej, byś nie zatrzymał się w drodze.

W jednym słowie: niech rzecz ta posługuje się tobą i prowadzi wedle swojej woli. Niech ona będzie czynna, a ty bierny. Przyglądaj się jej, jeśli chcesz, ale jej nie tykaj. Nie próbuj jej przeszkadzać, byś czasem wszystkiego nie zepsuł. Bądź drzewem — ona niech będzie cieszą. Bądź domem — ona niech mieszka w tobie jak gospodarz. Chciej być ślepym i porzuc wszelkie pragnienie by poznać przyczyny i sposoby jej działania, taka wiedza bowiem bardziej by ci zaszkodziła, niż pomogła. Niech ci wystarczy, że odczuwasz poruszenia miłości, choć nie znasz przyczyny, i że w tej wewnętrznej tęsknocie nie znajdujesz żadnej myśli o czymkolwiek mniejszym niż Bóg, że ku Niemu zwraca się twoje pragnienie, proste i niezmiennie.

Jeśli tak właśnie dzieje się z tobą, możesz być pewien, iż sam Bóg porusza twoją wolę i pragnienie, i to bezpośrednio. Nie musisz się już lękać, teraz bowiem diabeł nie ma dostępu do ciebie. Może on tylko chwilowo niepokoić wolę człowieka, a i to zawsze z oddali, nawet jeśli jest bardzo przemysły. Bez dostatecznej przyczyny nawet dobry anioł nie może poruszać bezpośrednio twojej woli. Mówię krótko — tylko Bóg może. Zapewne rozumiesz już, choćby z tego co ci napisałem (a dużo jasniej na podstawie doświadczenia), że człowiek dochodzi do kontemplacji bezpośrednio, to jest bez udziału jakichkolwiek „pomocy”. Wszelkie dobre pomoce od niej zależą, ona zaś nie zależy wcale od ich wsparcia, nikogo też nie doprowadzają one do kontemplacji.

**35** Istnieją jednak pomoce, które uczący się kontemplacji winien stosować, a są to *Lectio*, *Meditatio* i *Oratio*, lub też — jak zwie się je powszechniej — Czytanie, Rozmyślanie

1. Modlitwa. Wszystkie trzy omówione są w dziele innego autora, daleko lepiej, niż ja mogłbym je przedstawić, nie muszę zatem mówić ci o nich w tym miejscu. Powiem tylko tyle: te trzy tak są ze sobą splecione, że zarówno dla początkujących, jak i dla biegłych w tej dziedzinie — choć nie dla doskonałych (w ludzkim wymiarze) — rozmyślanie nie jest możliwe, jeśli najpierw nie odbyli czytania albo słuchania. Tyczy się to wszystkich: duchowni czytają książki, a ludzie prości „czytają” duchownych, kiedy słyszą ich głoszących słowo Boże. Początkujący i biegli nie mogą też modlić się, jeśli najpierw nie pomyślą.

Sprawdź to: słowo Boże, pisane lub mówione, przyrównać można do zwierciadła. Duchowym „okiem” twej duszy jest rozum, sumienie zaś jest twoją duchową „twarzą”. Tak jak nie możesz wiedzieć, że masz brudny ślad na twarzy, jeśli nie spojrzysz w lustro lub jeśli ktoś inny ci nie powie, tak też w znaczeniu duchowym niemożliwe jest, by dusza oslepiona częstymi grzechami dostrzegła brudny ślad na swoim sumieniu, jeśli najpierw nie przeczyta lub nie usłyszy Bożego słowa.

Wynika stąd, że skoro człowiek dostrzeże, gdzie ma na twarzy brudny ślad, czy to z pomocą lustra, czy też kogoś drugiego — i to zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i duchowym — wówczas i dopiero wówczas biegnie spiesźnie do studni, aby się obmyć. Jeśli ow brudny ślad pozostawiony został przez świadomy grzech, „studnią” jest Kościół święty, a „wodą” spowiedź i wszystko co się z nią wiąże. Jeśli grzech ten jest głęboko zakorzeniony i rodzi skłonności do złego, wówczas „studnią” jest wszechmiłosierny Bóg, „wodą” zaś modlitwa i wszystko co ona obejmuje. Widzimy zatem, że zarówno początkujący jak i biegli nie mogą rozmyślać, jeśli najpierw nie przeczytają lub nie usłyszą, ani też nie mogą się modlić, jeśli przedtem nie odprawiają rozmyślenia.

**36** Nici dotyczy to jednak tych, którzy oddają się kontemplacji, to jest czytelników tej książki. Medytacja jest dla nich jak gądy nagłym rozpoznaniem i niejasną świadomością własnej nędzy albo Bożej dobroci. Nie wspomaga jej uprzednie czytanie ani słuchanie kazań, żadne szczególne rozmyślanie czy cokolwiek innego. Jego nagłego odczuwania i świadomości lepiej jest uczyć się od Boga niż od człowieka. Nie mam nic przeciw temu, jeśli nie rozmyślasz na razie o własnej nędzy ani o dobroci Boga (przyjmując, rzecz zrozumiałą, że jesteś w tej



„Krotka Wskazywa” więc swe przeżycie jednym słowem „Krotka” nie przekłada „Ciepła” lub „Pomocy”<sup>1</sup>.  
Pomoc, tak takie krótkie słowo szybko pobudza i prze-  
życie, szczytów tak też i krótkie słowa o jednej sylabie  
dotrą do głębi przeczucia i głębi ducha, a nie tylko my-  
ślowo. „Krotka” jest wypowiedzią (głębia) oznacza tu za-  
wsze „Krotka” da nam w tych bowiem sprawach wysoko-  
ść i szerokość i siłę i szerokość, wszystkie znać to samo.  
„Krotka” jest i przyczyną i przyczyną Wszechmocnego Boga szyb-  
ko, jakiegoś wkrótce psalmi bezmyślnie odkrywamy.  
Dlatego, właśnie napisane jest „Krotka modlitwa przenika  
niebiosa”.

**38** Dlatego, jednak owa krotka modlitwa o jednej sylabie  
przenika niebiosa. Dlatego zapewne, że zanoszona jest z pełną  
siłą z całej wysokości, głębokości, długości i szerokości du-  
cha, krotka się modli. Z wysokości, gdyż ma w sobie całą  
długość, z głębokości, gdyż ta jedna sylaba zawiera wszy-  
stko, z całej siły, z całej długości, gdyżby bowiem duch  
zawierał to samo co w chwili modlitwy, nieustannie  
wołaj Boga, tak jak woła teraz, z szerokością wreszcie, pra-  
gnąc, a potem nie wszystkich ludzi rozciągając to, czego pragnie  
dla siebie.

W tym czasie dusza zaczyna rozmawiać — choć może nie  
w pełni, ale na ile jest to możliwe na tym stopniu kontempla-  
cji — to o czym mówi święty Paweł i wszyscy święci: „a mia-  
nowicie, czym jest długość, szerokość, wysokość i głębokość”  
wielkiego, wszechmiłującego, wszechmocnego i wszech-  
wiedzącego Boga. Wielkość Boga, jest Jego długością,  
mądrość, szerokość, moc, wysokość, a mądrość, głębokość.  
Nie dziwnego, że dusza ukształtowana przez łaskę na tak  
wierny obraz i podobieństwo Boga, swego Stworcy, szybko  
zostaje przezeń wysłuchana! Owszem, nawet dusza bardzo  
grzeszna, która jest jak gdyby nieprzyjacielem Boga. Gdyby  
dzięki łasce mogła wykrzyknąć jedną krótką sylabę z całej  
wysokości, głębokości, długości i szerokości ducha, Bóg sły-  
sząc ten krzyk udręczenia zawsze by ją wysłuchał i jej do-  
pomógł.

Dowiedzmy tego za pomocą przykładu. Gdybyś usłyszał  
głos twego śmiertelnego wroga, jak w przeżyciu wykrzykuje

<sup>1</sup> Por. 1 P 3, 12.

z głębi swego istnienia to jedno słowo „Cię” albo „Pomocy”. sam powstałbyś niepomny ze jest to twój wrogi, ale po wodowany zwykłą łitością na dźwięk jego rozpaczliwego wołania, powstałbyś nawet w środku zimowej nocy i pomógł mu ugasić pożar albo uciścić i ukoić jego adrikę. Boże mój! Skoro łaska może uczynić człowieka tak miłosiernym, by okazał miłosierdzie i łosć wrogowi mimo dzielącej ich wrogosć, jakż łosć i miłosierdzie okaze Bog, słyszając duchowy okrzyk duszy, który dobywa się z całej jej wysokości, głębokosć, dłu gosć i szerokosć? Bog posiada w swójej naturze to wszystko, co człowiek zyskuje dzięki łasce. I więcć jeszcze, niepotówna nie więcć okaze miłosierdzia, gdyż naturalne posiadanie łacie gos przymiotu czyni go daleko bardziej podobnym do rzeczy wiecznych, niz przymioty z czasem dopiero dodane przez łaskę.

**39** Musimy zatem modlić się z wysokości, głębokosć, dłu gosć i szerokosć naszego ducha. Nie w wielu słowach, ale krotkim słowem najlepiej o jednej sylabie. Jakie to będzie słowo? Zapewne takie, jakie odpowiada naturze samej modlitwy. Jakie to zatem słowo? Spójrzmy najpierw, czym jest modlitwa sama w sobie, a wówczas jasnie rozcznamy, jakie słowo najlepiej odpowiada jej naturze.

Modlitwa w swóej istocie nie jest niczym innym jak poboznym zwroćeniem naszej woli ku Bogu, z zamiarem uzyskania dobra i odepchnięcia zła. Ponieważ całe zło zawiera się w grzechu, jest jego przyczyną albo istotą, zdem kiedy modlimy się w intencji usunięcia zła, powinniśmy wymawiać, myśleć i rozumieć tylko to jedno słowo „grzech”. Jeśli zaś modlimy się w intencji zyskania dobra, modlimy się — ustami, myślą czy pragnieniem — tylko tym jednym słowem „Bóg”. W Bogu bowiem jest wszelkie dobro. On jest jego początkiem i istnieniem. Nie dziw się zatem, że przedkładał te słowa ponad wszystkie inne. Gdybyś mógł znaleźć krotsze jakieś słowa, które w pełni ujmowałyby myśl o dobru i o złu, jak te wymienione, albo też gdyby Bog nakłonił mnie do obrócenia innych słów, wówczas użyłbym ich, tamte zaś porzucił. To samo też radzę tobie.

Nie badaj jednak tych słów, tak bowiem nigdy nie osiągniesz swego celu ani nie dojdiesz do kontemplacji, nikt nie osiąga jej przez badanie, a jedynie przez łaskę. Dla swóej modlitwy nie wybieraj żadnych innych słów — mimo wszystkiego co ci

powiedziałem — jak tylko te, które Bóg ci ukaze. Jeśli jednak wskaże ci właśnie te, radzę ci nigdy ich nie utracić, to znaczy — jeśli w ogóle używasz słów w modlitwie, w przeciwnym razie nie dotyczy cię to. Są to bardzo krótkie słowa. Chociaż jednak krótkość modlitwy godna jest wszelkiego zalecenia, nie oznacza, że to należy zmniejszyć jej częstotliwość. Jak bowiem powiadałem, ma to być modlitwa z całej długości ducha, to jest tak — która nie odstępuje, poki nie uzyska pełni tego, czego pragnie. Powróćmy jeszcze do przykładu przerazonego człowieka. Nie przestaje on wykrzykiwać słów: „Pomocy!” albo: „Gore!” poki nie uzyska wszelkiej pomocy, jakiej potrzebuje w swoim nieszczęściu.

**40** W ten sam sposób cały twój duch winien być wypełniony treścią tego jednego słowa — grzech! — nie rozpatrując jednak, czy jest to grzech powszedni, czy śmiertelny, grzech pychy, gniewu, zawisci, skąpstwa, lenistwa, łakomstwa czy poządliwości. Coż znaczy dla kontemplatyka, jaki to jest grzech i jak wielki? Kiedy bowiem pogrążony jest w kontemplacji, sądzi, że wszystkie grzechy są równie wielkie — gdyż najmniejszy nawet oddziela go od Boga i odbiera pokój ducha.

Odczuwaj grzech w jego całości, jako jeden wielki ciężar, nie wybierając żadnej szczególnej jego części, wiedz też, że on cały jest tobą. Wówczas wykrzykuj nieustannie w duchu to jedno: „Grzech! Grzech! Grzech!” „Pomocy! Pomocy! Pomocy!” Tego duchowego wołania lepiej nauczyć się od Boga przez doświadczenie niż dzięki słowom człowieka. Jest ono najlepsze, gdy pozostaje całkowicie duchowe, nieprzemysłane, niewypowiedziane. Czasem być może przepelnione serce wybuchnie słowami, ciało bowiem i dusza po równi pełne będą smutku i przygniecionie ciężarem grzechu.

W ten sam też sposób winienś stosować to niewielkie słowo „Bóg”. Niech twój duch napelni się jego treścią, nie rozpatrując żadnego z Bożych dzieł w szczególności, na przykład czy jest to dzieło dobre, lepsze, czy najlepsze ze wszystkich, materialne czy duchowe, czy jest to może cnota wzbudzona w duszy człowieka przez łaskę, w tym ostatnim przypadku nie określaj jej jako pokory czy miłości, cierpliwości lub wstrzemięźliwości, nadziei, wiary, opanowania, czystości albo dobrowolnego ubóstwa.

Coż znaczy to wszystko dla kontemplatyka? W Bogu przecież znajduje on i doświadcza każdej cnoty. W Nim jest wszys-

tko. On uczynił je i podtrzymał. Ludzie kontemplacji wiedzą, że jeśli posiadli Boga, posiadli wszelkie dobro, nie pożądają zatem żadnej szczególnej dobrej rzeczy – a tylko dobrego Boga. Czyn tak samo, jeśli możesz dzięki łasce – całym sercem pragnij Boga i to Boga całego. Wówczas nie, nie będzie poruszać twego umysłu i woli – a tylko sam Bóg.

Ponieważ jednak przez cały czas twego nędznego życia zmuszony jesteś znosić pod jakąś postacią ten obrzydliwy, przygniatający ciężar grzechu, który jest nieodłączną częścią ciebie samego – musisz też nieustannie powracać do owych słów i to w takiej kolejności „grzech” i „Bóg”. Wiedź przy tym, że gdybyś miał Boga, nie miałbyś grzechu – a gdybyś nie miał grzechu, miałbyś Boga!

**41** Jeśli chcesz mnie zapytać, jak powinienes w tej pracy posługiwać się rozeznaniem – odpowiadam: „odrzuć je w ogóle”. We wszystkim innym co czynisz – musisz kierować się rozeznaniem – na przykład gdy chodzi o jedzenie i picie – sen i zdrowie – ciepło lub chłód – o czas, jaki spędzasz na modlitwie lub czytaniu, o rozmowy z braćmi chrześcijanami. We wszystkim tym musisz zachowywać rozeznanie, by niczego nie było zbyt wiele ani zbyt mało. W tej pracy jednak odrzuć przez rozeznanie! Chęć, byś nigdy w całym swoim życiu jej nie zaprzestał.

Nie twierdź, że zawsze będziesz do niej usposobiony – to bowiem nie jest możliwe. Choroba albo inny jakis niepokój duszy lub ciała czy też naturalna konieczność okazują się czasem prawdziwą przeszkodą i nie pozwolą ci na kontemplację. Zawsze jednak powinienes trwać przy tej pracy – gdy czuwasz i gdy spoczywasz, w zamiarze przynajmniej – jeśli nie w rzeczy – wistosci. Przez wzgląd na miłość Boga z wszystkich sił strzeż się choroby, tak byś ty sam – jeśli to możliwe – nie był przyczyną jakiegos słabosci. Prawdę ci powiadam – że praca ta wymaga wielkiej pogody ducha – czystego i jednolitego uspokojenia tak w duszy, jak i na ciele.

Tak zatem dla miłości Boga z wielką troską czuwać nad swym ciałem i duszą i zachować zdrowie, jeśli możesz. Głównie jednak mimo wszystko dołknąć cię choroba – zachować cierpliwość i w pokorze wczekać Bożego miłosierdzia. Tylko tego wymaga się od ciebie. Albowiem prawda jest, że ci mówię, że cierpliwość w chorobie i innych doświadczeniach często bardziej podoba się Bogu niż najgorliwsza pobożność – jaką mogłbyś okazywać będąc zdrowym.

42 Zawsze możesz tak maszerować nad sobą i troszczyć się o swoje dobro i o te sprawy jak leczenie, picie, sen i tak podobnie. Odpowiem ci krótko: Bierz co się przyda. Człowiek może się w życiu nie skończyć, ale nie może po prostu walczyć z dobrem i z prawdziwym rozsądkiem, kiedy rozpoczynając i kiedy kończąc wszystko inne. Nie wiem, że człowiek spełniający tę pracę z całkowitym oddaniem w dzień i w noc mógłby myśleć w sprawach doczesnych. Jesteś się mylił, to jest to chyba taki rodzaj człowieka, który zawsze wszystko musi pójść.

Jest zatem zdolny jestem cały i niepodzielna uwagę poświęcić tej dużej pracy, która odhływa się w meo daszy, wolno mi z nie jaką obojętnością traktować te sprawy jak jedzenie, pracę, sen i rozmowy. Wolałbym raczej nauczyć się rozstrzygać w tych sprawach przez obojętność niż przez szczegółowe ich badanie i opytywanie, wszystkiego co przemawia za i przeciw nim. W rzeczy samej nie jest to wcale możliwe w ten sposób, cokolwiek bym uczynił lub powiedział. Niech kto nowa co chce, ale tego właśnie, acz doświadczenie. A zatem, imię serce, jak gorze w skrytym wzroku miłości i rozważań w przemyśle, grzechu i Boga. Boga chcesz mieć, grzech pragniesz odrzucić. Boga ci brakuje o grzechu wiesz wszystko. Niech dobry Bóg ci pomoże, teraz bowiem właśnie będziesz Go potrzebował.

43 Dobra o to, by nie poruszyło twój umysł i woli i tylko sam Bóg. Starać się odsunąć wszelką wiedzę i odczucie czegokolwiek mniejszego od Boga, zepchnij je jak naglebniej pod dyktando zapomnienia. Właśnie zrozumieć, że w tej pracy musisz zapomnieć nie tylko o wszystkich rzeczach poza sobą (i o tych sprawach — nawet twych własnych!), ale zapomnieć także o sobie, nawet o tym co uczynisz dla Boga. Tak, jest bowiem dla g. prawdziwej miłości, musisz nie tylko kochać to, co kochasz, wzdrietć się od siebie, ale i w pewien sposób nie widzieć samego siebie przez wzgląd na przedmiot twój miłości.

Tak właśnie masz postąpić ze sobą. Niech nienawistnie ci nie znosne być, ale wszystko co dzieje się w twym umyśle i woli, jeśli nie jest to Bóg. Inaczej, bowiem, cokolwiek to będzie, będzie oddzielać cię od Boga. Nie dziwnego, że nie znosisz i nienawidzisz myśleć o sobie, skoro zawsze odczuwasz grzech, nieważne, takiego rodzaju — jako nieznośny, przygniaty.





Jest smutek ten jest szczerzy, wypełnia go święta tęsknota. Bez takiej tęsknoty nikt na świecie nie mógłby go udźwignąć ani przetrwać. Gdyby bowiem dusza nie umacniała się swymi dobrymi uczynkami, nie ocalaby w stanie zmieszania bólu, jaki powoduje świadomość własnego istnienia. Gdyż za każdym razem kiedy człowiek w czystości serca dostępuje prawdziwej świadomości Boga (takiej, jaka możliwa jest na ziemi), następnie zas deżurującemu atakowi (tego świadomości bowiem zostaje zajęta) staje ona nieznosnym, przygniatającym ciężarem jego samoty, który winien być zmiędlającym, pogardzanym i odrzuconym. Człowiek ten chce zostać doskonałym uczniem Boga, wiek jednak naszego Pana na Górze Dokończoności), za każdym razem kiedy smutek doprowadza go prawie do szafu. Wtedy płacz, on i rozpacz, gnębi samego siebie, przeklina i oskarża. Człowiek słowem ciężki, który niesie wydaje mu się tak ciężki, że człowiek ten nie dba już co się z nim stanie, byle tylko wola Boga została spełniona. W całym tym smutku jednak nie chce on przestać istnieć, to byłoby szatańską przewrotnością. Jego ideał — Boga. Chociaż pragnie, by uwolniono go od świadomości własnego istnienia, pragnie też gorąco samego istnienia i dzięki Boga serdecznie za ten cenny dar.

Ten smutek i tęsknotę poznać musi i doświadczyć każda dusza, w takiej czy innej postaci. Bóg okazuje dobrą wolę, by pocieszać swoich duchowych uczniów. Muszą oni odpowiedzieć gotowością ciała i duszy, postępowaniem i usposobieniem, zanim będą zdolni do doskonałego zjednoczenia z Nim w doskonałej miłości, na ile jest to możliwe w tym życiu i jeśli Bóg pozwoli.

**45** I jednak słowo przestrogi. Jest całkiem możliwe, że młody uczeń, nieoświecony i nie wyprobowany duchowo, popełni błąd. Jeśli nie dostrzeże tego w porę i nie będzie mu dłużej, dusza zatrzyma się w błędzie i pokornego przyjęcia i dąży, może zniszczyć swoje ciało, a ducha napelnić niedorzecznymi pomysłami. A ponadto będzie pyszny, zachłanny i nadmiernie ciekaw wszystkiego.

W błąd można popaść na przykład w taki sposób. Młody człowiek, nawierzuszywszy w szkole pobożności, słyszy, jak ktoś czyta lub mówi o jakim smutku, tęsknocie, o tym jak człowiek w miarę wznosi swe serce ku Bogu i nieustannie pragnie doznać Jego miłości. A słysząc te słowa, zaraz pojmując swą niechęć do tego umysł, nie woli z nim czytać, nie chce u nich słuchać, ale w złośliwym i niedobrym i ponurym

wszelką godziwą miarę zaczyna dręczyć swoje cielesne serce.<sup>4</sup> A ponieważ jest pozbawiony łaski, pyszny i nadmiernie ciekaw spraw duchowych, natęży wszystkie nerwy naraz i nie słucha mierzwich rad, jak zwierzę, przez co szybko ulega zmęczeniu i popada jakby w cielesne i duchowe śniepienie. To z kolei każe mu porzucić życie wewnętrzne i szukać próżnych, fałszywych, cielesnych pociech z zewnątrz, jakoby dla wzmocnienia ciała i duszy. Albo też, jeśli tego nie robi, odczuwa w sobie (i to całkiem zasłużenie, z powodu swojej duchowej tępoty i cielesnego pobudzenia) wywołanego wzroźną miarą ducha — w rzeczywistości jest to bez wątpienia wysiłek zwycięzcy) odczuwa zatem nienaturalną światłość, która powstaje z udręczenia ciała i z udawanej duchowości. Może też doświadczać fałszywego ciepła, zrodzonego przez szatana, tego duchowego wroga, poprzez pychę, zachłanność i pytkość ducha.

Mimo to człowiek ten może sobie wyobrazić, że jest to płomień miłości, rozpalony i podrażniany łaską i dobrocią Ducha Świętego. Doprawdy, ośrom zła rodzi się z tego fałszywie wielkie zklamanie, herezje i błędy. W ślad bowiem za fałszywym doświadczeniem pojawia się zaraz fałszywa wiedza — zdobyta w szkole szatana, podobnie jak doświadczenie prawdy, pociąga za sobą prawdziwą wiedzę, zdobytą w szkole Bożej. Gdyż prawdę ci mówię, szatan ma swoich kontemplatyków, tak jak Bóg.

Owe złudne, fałszywe doświadczenia i ta fałszywa wiedza, mają tyleż odmiennych i zadziwiających postaci, ile jest ludzi, ich usposobień i stanów, które można sprowadzić na mało więcej błędów. Podobnie zresztą doświadczać prawdziwe i wiedza zbawionych. Nie będę tu jednak przedstawiał innych duchowych kłamstw, jak tylko te, na które — jak sądzę — nie jesteś narazony, jeśli rzeczywiście pragniesz oddać się kontemplacji. Na co ci bowiem wiedza o tym, jak ludzie duchowi albo o innej przeszłości niż ty popadają w błąd? Zapewne na nie. Mówię ci zatem tylko o tym, co przydatny się tobie, jeśli podejmiesz się tej pracy. A mówię po to, byś miał oczy otwarte, gdy rzeczywiście zagrozi ci kłamstwo.

**46** Dla miłości Boga i bliźniego, zatem, strzeż się, byś nie sprowadził nie wysłat swych uczuć ponad miarę, i nie przesadył. Nie bądź zbyt częsty z cennymi i droszymi toż z bogactwami i siłami. Nie bądź zbyt chłodny, jeśli twoja praca, którą ci daję, nie posiada duchowej wartości.

[illegible]

Wydać ci się może, że mówię jak dziecko i nie zachowuję powagi. Sądzę jednak, iż którkolwiek otrzyma łaskę wyśmiania tego, o czym mówię, wda się jakby w miłą zabawę z Bogiem, który niechaj ziemski ojciec bawi się ze swym dzieckiem, tuląc je i całując, i znajdując w tym radość.

**47** Nie twój się ze mną o tym na sposób dziecinny – może nawet głupie – dbając o stosowność. Czynie to z pewnych powodów – a także dlatego iż od jakiegoś czasu coś nakłania mnie – bym czuł, myślał i mówił o tych sprawach w taki właśnie sposób – zarówno do innych przyjaciół moich w Bogu – jak i teraz do ciebie.

Jedną z przewzyn, dla których każdy ciakrywać przed Bogiem pragnienie twoje, o srocie, jest ta, sądzę, że jest to łatwiejszy sposób okazania Mu, do czego zmierzasz, a także sposób bardziej dla ciebie korzystny, który zaspokoi twoje pragnienie szybciej, niż gdybys przedstawił Mu je inaczej.

A oto moja przyczyna: przez takie właśnie „ukryte ukazywanie” pragnę uchronić cię od gwałtownych poruszeń uczuciowych „dać ci czystość i głębię doświadczenia duchowego. Przez to zaś chcę dopomóc ci w zadziernięciu owego duchowego węzła płenniej miłości między tobą i Bogiem, w duchowej harmonii i zjednoczeniu woli.

\*  $\text{H}(\text{H}^2) = \frac{1}{2} \text{H}(\text{H}^2) = \frac{1}{2} \text{H}(\text{H}^2)$

Wiesz dobrze, iż Bóg jest duchem i że któkolwiek pragnąłby się z Nim zjednoczyć, musi w prawdzie i w głębi ducha odrzucić wszelkie złudne rzeczy cielesne. Co prawda Bóg wszystko wie i żadna rzecz cielesna ani duchowa nie może ukryć się przed Jego widzą. Póki więc jednak jest duchem i zwróciła w głębi ducha ludzkiego staje się dla Niego barażnie jawna i wiadoma, iż coś co przenieszone jest z rzeczy ani ciała. Z natury bowiem każda rzecz cielesna dalsza jest od Boga, niż duchowa. Z tego powodu wydaje się, że jeśli nasza tęsknota ma w sobie jakąś cząstkę naturalną (jak i się dzieje), gdy wysilamy i natężamy zarazem ducha i uczucia, jest o tę właśnie cząstkę dalsza od Boga, niż byłaby dzięki większej pobożności, rozumnijesz gorliwości, czystości i głębi ducha.

Przedstawiłem ci zatem powody, przynajmniej po części, dla których każe ci schować i ukryć przed Bogiem, jak byś się dziecko, twą palącą tęsknotę. Zarazem jednak nie zdecydowałem ci ukrywać jej całkowicie. Byłaby to porada gupca, gdybym kazał ci czynić rzecz zgoła niemożliwą! Mimo to czyni to w twojej mocy, by ją ukryć! Dlaczego ci to mówię? Chęć bowiem, byś zatopił ją w głębi swego ducha, z dala od wszelkiej domieszki cielesnej, która czyniłaby ją mniej duchową, o tyle dalszą od Boga. A także ponieważ wiem dobrze, że im bardziej duchowa stanie się twoja dusza, tym mniej będzie cielesnych uczuć w twoich pragnieniach, tym bliższe będą Bogu, tym mniejsze i tym jawniejsze dla Niego. Nie w tym rzecz, że czasami widzi On jasniej niż kiedyś radziej. Bóg jest bowiem niezmienny. Ale że człowiek bardziej jest do Niego podobny, gdy ma czystego ducha. On bowiem jest duchem.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego każe ci czynić to w twojej mocy, by ukryć przed Nim twą tęsknotę. I ty i ja i wszyscy nam podobni, tak bardzo skłonni jesteśmy pojmować cielesnie to, co ma znaczenie duchowe, że gdybym przypadkiem zalecał ci okazywać Bogu pragnienie twego serca, wyrażając je cielesnie – wyrazem twarzy, głosem, słowem albo innym jakimś odruchem ciała, tak samo jak ukazujesz swe najgłębsze uczucia przy acielowi, a gdybys tak uczynił, twoja postawa byłaby nieczysta. W inny bowiem sposób okazujemy coś człowiekowi, a w inny Bogu.

**48** Nie mówię tego po to, by odradzić ci modlitwę asną, kiedy czujesz się do niej nakłoniony, ani też by powstrzymać cię – edy dusze masz pełną pobożnych myśli – od wyraża-

ni, ten przed Bogiem w normalnym języku, za pomocą jakie-  
gos słownego, dobrego słowa, na przykład „Dobry Jezu!”.  
„Drogi Jezu!” albo „Słodki Jezu!” Nie, niech Bóg broni, by-  
mi i tak niekiedy zrozumieć! Doprawdy nie to mam na myśli.  
Niech Bóg nie dopaść, tym ja rozłączałem, to co On łączył  
cielo i duszę. Bóg bowiem pragnie, by służyło Mu zarazem  
ciełom i duszy, co jest słuszną pragnie, też dać człowiekowi  
niebieską nagrodę, tak w ciele, jak i w duszy. Jako zaś zapo-  
wiedzi tej nagrody rozpala On czasem ziemskie ciało swego od-  
dańczego sługi — i to nie raz ani dwa, ale może czyni to często  
— kiedy zechce — cudowną słodyczą i pociechą. Nie wszystkie  
przechodzi co naszego ciała z zewnątrz, przez okna rozumu,  
ale i co od wewnątrz, rodząc się i powstając z nadmiaru du-  
chowej pociechy z prawdziwej pobożności duszy. Taka pocie-  
cha i słodycz nie może wydawać się podejrzana i sądzę, by  
rzec, tylko tyle, że kto ich zaznaje, nie może patrzeć na nie  
podeirzawie. Wszelkimi jednak innym pociechom, głosom,  
wszelkimi przyjemnościami i słodyczom, które przechodzą nagle  
z zewnątrz, z których pochodzenia nie znasz — tym, proszę  
cię, nie ufaj! Mogą być dobre lub złe, jeśli dobre, są dziełem  
dobrego anioła, jeśli złe — złego. Nie będą złe jeśli odsumiesz  
na bok złudną dociekliwosć rozumu i nieopanowane napięcia  
uczucia, w sposób jaki opisałem albo i na lepsze sposoby, jeżeli  
znasz takie. Dlaczego zaś tak jest? Z pewnością dlatego, że przy-  
czyną owej pociechy jest zbrojne poruszenie miłości, zamiesz-  
kującej w czystym duchu. Sprawia ją dłoń Wszechmoennego  
Boga w samej duszy. Zawsze zatem musi być ona niezależna  
od wyobraźni człowieka, lub od błędnych wymysłów, jakie  
mógłby on nabyć w tym życiu.

O innych pociechach, głosach i przyjemnych doznaniach,  
a także o tym, jak odróżniać złe od dobrych, nie zamierzam  
mówić w tym miejscu. Nie dlatego, iżbym uważał to za nie-  
konieczne, ale ponieważ możesz znaleźć te sprawy wyłożone  
zdaleńśz indziej przez innego autora, tysiącokrotnie lepiej, niż ja  
mogłbym to powiedzieć lub opisać. Wszystko o czym tu mo-  
wie znajdziesz tam opisane daleko lepiej. Coż jednak z tego?  
Ja nie znużę się i nie zamierzam starać, by zaspokoić twoje po-  
ruchy i tęskne pragnienie twego ducha, które przedtem ukaza-  
łem ci, samemu, z których teraz dowodzisz czynami.

O innych, o mojej prośbie, dziełach i owych głosach, przyjem-  
nościach, które przechodzą od nas przez okna rozumu,  
które mogą być dobre, lub złe. Nieustannie sięgać ku Bogu,  
wysięgać oddaną i czystą miłością, o której mówię, i wów-

czas bez wątpienia ona sama będzie w stanie powiedzieć ci o nich. A jeśli przychodząc po raz pierwszy wprowadzi cię w zdanie, zupełnie lub częściowe, ponieważ nie zdążyłeś jeszcze do nich przywyknąć, miłość pomoże ci przyzwyczaić w ten sposób, że da twemu sercu taką zwartosc, iż nigdy nie zaulasz im do końca, póki nie będziesz ich całkiem pewien. Już to dzięki wewnętrznemu, cudownemu przyzwyczajeniu Ducha Bożego, już to dzięki zewnętrznej, roztropnej poradzie duchowego opiekuna.

**49** PROSZĘ cię zatem, byś z całą gorliwością skłonił się ku owym ukrytym poruszeniom miłości, które jest w twoim sercu i byś szedł jej śladem, będzie ci przewodnikiem w tym — cię i doprowadzi do szczęśliwości niebieskiej w życiu przyszłym. Jest ona istotą wszelkiego dobrego życia, bez niej zaś nie możesz rozpocząć ani zakończyć żadnej dobrej pracy. Nie jest niczym innym jak tylko dobrą wolą pozostającą w harmonii z Bogiem, a także pewnego rodzaju przyjemnością i zadowoleniem, jakie wzbudza w twojej woli wszystko, co On czyni.

Taka dobra wola jest substancją wszelkiej doskonałości. Każda słodycz czy pociecha, tak cielesna jak i duchowa, najbardziej nawet święta, jest w porównaniu z tą dobrą wolą tylko zależną od niej przypadłością i to niestanną. Nazywam ją „przypadłością”, gdyż może towarzyszyć dobrej woli lub nie, ale na nią nie wpływa. Dotyczy to wyłącznie doczesnego życia, w niebie bowiem przypadłości będą nierozłącznie związane ze swoją substancją, podobnie jak ciało — na które oddziałują, związane będzie z duszą. Ich substancją tu na ziemi jest dobra wola, przepojona duchem. Jestem całkiem pewien, że człowiek, który postąpił tę doskonałą wolę — na ile jest to możliwe w tym życiu — cieszy się i jest zadowolony zarówno gdy doznaje pociech i słodyczy, jak i wówczas kiedy ich brak, jeśli Bóg tak chce.

**50** PRZIKONUJĘ cię zatem, że musimy skupić się całkowicie na owym ukrytym działaniu miłości wewnątrz naszej woli. Do wszystkich innych rodzajów przyjemnych doznań i pociech winnismy odnosić się — jeśli wolno to tak wyrazić — z niejaką obojętnością. Skoro przychodzą, przyjmij je chętnie, ale zbytnio im się nie oddawaj, są bowiem przyczyną osłabienia. Kosztowałoby cię to wiele, gdybyś przez dłuższy czas zatopił

sie w środkach doznaniach i we łzach. A nawet mozesz być kuszony by kochać Boga przez wzgląd na te doznania. Poznasz, jak jest, jeśli zaczniesz się nieśluszenie uskarżać, gdy ich za braknie. Będzie to znaczyć, że twoja miłość nie jest jeszcze czysta i doskonała. Albowiem miłość czysta i doskonała, choć przytępsza, ze czasu wzmacnia się i pociesza dzięki takim słodkim doznaniom i łzom nie uskarża się, kiedy ich brak, ale przede wszystkim cieszy się, że ich nie ma. Jeśli tak i jest wola Boga. Niemniej u niektórych ludzi podobne pociechy normalnie towarzyszą kontemplacji, podczas gdy inni doznają ich bardzo rzadko.

Wszystko to zależy od zamiaru i porządku działania Bożego, zgodne jest też z potrzebą i dobrem każdej poszczegolnej osoby. Niektórzy ludzie są tak słabi i wrażliwi duchowo, że jeśli by nie doznali pociechy poprzez tego rodzaju przyjemne doznania, nie byłoby w stanie przetrwać rozlicznych pokus i udręczeń, które muszą cierpieć i z którymi muszą się zmagać w życiu, a które pochodzą od ich nieprzyjaciół cielesnych i duchowych. Są też tacy, którzy na skutek wrodzonej słabości nie zdolają podjąć stosownej pokuty, aby się oczyścić. Pan nasz w swojej łaskawości oczyszcza takich ludzi w duchu przez słodkie uczucia i łzy. Z drugiej strony jednak istnieją też ludzie tak silni duchowo, że mogą wydobyć wystarczającą pociechę z własnych dusz — ofiarując Bogu ową pokorną, pełną czci, miłości i posłuszną wolę — a dzięki temu nie potrzebują prawie umocnienia przez przyjemne uczucia. Którzy z nich są świętsi i drożsi Bogu? On to wie, nie ja.

**51** Pochyl się zatem w pokorze nad owym niewidomym działaniem miłości w twoim sercu. Rozumiesz zapewne, że nie mówię tu o twym sercu cielesnym, ale o duchowym — to jest — o twojej woli. Strzeż się, byś nie rozumiał cielesnie tego, co ma sens duchowy. Ziemskie i cielesne wymysły wybudzają wyobraźni przynoszą obfity owoc grzechu.

Przykład tego znaleźć mozesz w sprawach, o których ci mówiłem: swoje pragnienie Boga masz z wszystkich sił przed Nim ukrywać. Gdybym na przykład nakazał ci okazywać Mu swoje pragnienie, rozumiałbys to daleko dosłowniej, niż teraz gdy każę ci je ukrywać. Jesteś bowiem w pełni świadomy, że rzecz celowo ukrywana należy do głębi dachu. Sądzę zatem, iż jest bardzo ważne, byśmy z wielką rozważą pojmowali to, co powiedziane zostało w sensie duchowym, to jest byśmy rozumieli



to właśnie duchowo, a nie dosłownie. Masimy też ze szczególnej ostrożnością przyjmować te dwa słowa — w i jak górze. Wydaje mi się, że niezrozumienie tych słów doprowadziło do błędów i omyłek wielu niedoswitych kontemplatyków. Wiem o tym nieco z doświadczenia, a trochę ze słyszenia o tych błędach, zatem zamierzam teraz powiedzieć kilka słów.

Początkujący uczeń w szkole Bożej niedawno nawrócony sądzi, że po krótkim czasie — jaki spędził na pokucie i modlitwie — którą zalecił mu spowiednik — może teraz oddać się kontemplacji, słyszał bowiem, jak mówią o niej inni, czytali inni, a może czytał o niej sam. Ludzie labirynty tak słyszą o kontemplacji, szczególnie zaś podobają się im stwierdzenia, w rodzaju „człowiek musi zebrać wszystkie swe noce wewnątrz siebie” albo „musi wspiąć się ponad siebie”, i natychmiast powodowani duchową ślepotą oraz dosłownym i przeciwstawnym rozumieniem błędnie przyjmują te słowa i sądzą, że skoro odnajdują w sobie wrodzone pragnienie rzeczy mistycznych, są tym samym powołani do tej pracy przez łaskę. Jeśli z ich doradcą duchowym nie zezwoli im rozpocząć kontemplacji, zaraz wynajdują w nim jakąś wadę i myślą sobie — a dyć może mówią to też innymi, podobnie usposobionymi — że nie mogą znaleźć nikogo, kto by ich naprawdę zrozumiał. Natychmiast zatem — i namiętnie — z zuchwalstwem i pewnością siebie, jakie towarzyszy przewrotnemu rozumowi, porzucają pokorną modlitwę i pokutę i podejmują to, co wydaje im się duchową pracą odpowiednią dla ich duszy — a w istocie, jest naprawdę jej wykonują, nie jest ani niczym cielesnym, ani duchowym. Mówiąc krótko, jest to rzecz nienaturalna i nade wszystko dzieło szatana. Jest to też najkrótsza droga do śmierci, cielesnej i duchowej, gdyż będąc szalenstwem, a nie mądrością, wpędza człowieka w szaleństwo. A jednak oni tak nie sądzą, mniemają bowiem, że ich najpierwszym celem w tej pracy jest sam Bóg.

**52** Do szalenstwa, o którym mówię, dochodzi w taki sposób: ludzie owi czytają i słyszą, że powinni zaniechać „zewnątrzniej” pracy umysłu i pracować wewnątrznie. Pomieważ zaś nie wiedzą, co znaczy owa „wewnętrzna” praca, wykonują ją źle. Zwracają bowiem swoje zwykłe, cielesne umysły do wewnątrz — ku swoim ciałom, co jest rzeczą nienaturalną — i starają się jak gdyby widzieć duchowo za pomocą cielesnych oczu, słuchać do wewnątrz zewnętrznymi uszami, a także wachać „smia-

kwatę i odczuwają wewnętrznie w ten sam sposób. Odwracają rękę i ramię, by porządek i przez te fałszywe sztuczki poddają swe umysły takemu napięciu, że w końcu, kłębi im się w głowie. Zaraz też diabeł może oszukać ich oszukawczymi błyskami, dźwiękami, słodkimi zapachami i cudownymi smakami, ogzewając i rozpalać ich serca albo żołądki, ich plecy, łędrzwy i kończyny.

W całym tym udawaniu ludzie ci wyobrażają sobie, że w pokorze ducha kontemplują swojego Boga, wolni od rozproszenia i nieprzystojnych myśli. Tak też jest na pewien sposób, są bowiem jak wyperoni fałszem, że nieco dodatkowej próżności nie może ich zamęzkocić. Dlaczego? Gdyż pracują teraz nad nim ten sam diabeł, który kusiłby ich, gdyby szli dobrą drogą. Wiesz przecież dobrze, że on nie działa przeciwko sobie. Nie odbiera im zatem wszelkiej myśli o Bogu, by czasem nie popadli w podejrzenia.

**53** Wykazy twarzy i gesty, wywołane ową fałszywą kontemplacją (lub czymś podobnym) u tych, którzy sprowadzeni zostali na tą drogę, godne są wielkiego pożmiewu, daleko bardziej niż u prawdziwych uczniów Bożych, ci bowiem zachowywali się zawsze poprawniej, tak cielesnie jak i duchowo. Nie jednak tamci? Ktokolwiek zechce przyjrzeć się im, jak siedzą w tym czasie, ujrzy ich wzrok nieśmiały (jesli oczy mają otwarte) takim u człowieka szalonego, i usłyszy chichot, jakby na widok diabła. (Niech się zatem strzeże, diabeł bowiem rzeczywiście jest niedaleko!) Niektórzy zezują jak owca ogłupiała od uderzenia w głowę i jakby chcieli zaraz skończyć. Niektórzy zwieszają głowę na bok, jakby mieli robaki w uchu. Niektórzy znow piszczą, kiedy powinni mówić, jak gdyby w ogóle pozbawieni byli ducha -- oto stan odpowiedni dla obłudnika! Inni krzyczą i bełkoczą, tak bardzo spieszy im się, by odpowiedzieć, co myślał -- tacy są właśnie heretycy i im podobni, a także wszyscy którzy zarozumiale i przemądrzale trwają w błędzie.

Gdyby ktoś widział wszystko, co oni czynią, dostrzegłby wiele nieporządnego i nieprzystojnego zachowania. Jednak niektórzy z nich są na tyle przebiegli, że hamują się raczej w obecności innych. Gdyby jednak można było oglądać ich w domu, nie zdołaliby chyba się ukryć. Myślę też, że gdyby ktokolwiek apropos zaprzeczył ich przekonaniu, rychło ujrzałby, jak wybuchają gniewem z tej czy innej przyczyny, a jednak

oni sądzą, że wszystko co czynią, czynią dla miłości Boga i utrwalenia prawdy! Wierzę naprawdę, że jeśli Bóg nie powstrzyma ich przez cud miłosierdzia, będą w ten sposób „kochać Boga” tak długo, że wreszcie opętani szalenstwem skoneczą w piekle. Nie twierdzą, że diabeł ma gdzieś sługę tak doskonałego, który zarazony jest i opętany całym tym obłędem, przeze mnie opisanym, niemniej możliwe jest by ktoś — być może wielu — zarazony był nim całym. Tak czy inaczej twierdzą, że nawet jeśli diabeł nie posiada tu na ziemi żadnego człowieka całkowicie przezartego herezją i zakłamaniem, odpowiada za niektórych spośród tych, których już opisałem lub dopiero opiszę, jeśli Bóg pozwoli.

Niektórzy bowiem ludzie są tak skłonni do dziwnych zachowań, że kiedy czegoś słuchają, przechylają osobliwie głowę na bok i unoszą podbródek, rozdziawiają usta, jak gdyby chcieli słuchać ustami, a nie uszami. Inni kiedy mówią, dodają wagi swym słowom przez wskazywanie palcem, już to na palec drugiej ręki, już to na siebie albo i na tego, do kogo mówią. Niektórzy nie potrafią spokojnie siedzieć: stac ani leżeć bez przebiegania nogami i wymachiwania rękoma. Niektórzy znowu mówiąc wiosłują ramionami, jakby niech przepłynąć ocean. Inni jeszcze chichoczą i śmieją się po każdym słowie, mezym płochy kobiety albo pospolite błazny, które nie umieją się zachować. Duzo lepiej jest, jeśli z twarzy człowieka wyziera skromność, z zachowania spokój i rozważa, i prawdziwa radość.

Nie mówię tutaj, że wszystkie te nieprzystojne gesty same w sobie są bardzo grzeszne, ani że ci którzy je wykonują, są wielkimi grzesznikami. Twierdzą jednak, że jeśli takie błaznstwa upanowują człowieka, tak że nie może się ich pozbyć, są nieomylnym znakiem pychy, wynaturzonej wiedzy, nieswiadomego aktorstwa i grzesznej ciekawości. A bardziej szczegółowo — są przejawem niestałości serca, niespokojnego umysłu i niezdolności do tego, co zaleca ta książka. Oto przyczyna, dla której omówilem tutaj te błędy, aby kontemplatyk mógł sprawdzić swoje postępy na tej podstawie.

**54** KTOKOLWIEK podejmuje się tego dzieła kontemplacji, spostrzega, że jest ono korzystne tak dla ciała, jak i dla duszy, czyni go bowiem pociągającym dla oczu tych, którzy patrzą. Tak bardzo, że nawet osoba najszeptniejsza na świecie, która dzięki łasce dostała kontemplacji, widzi nagle (także dzięki łasce), iż jest odmieniona i że każdy, kogo spotyka, cieszy się

i pragnie ci przyjazni, odnawia go bowiem duchowo i przybliża do Boga.

I biegaj się zatem o ten dar, jeśli łaska cię do tego usposabia. Ktokolwiek bowiem naprawdę go posiadzie, zdolny będzie jego mocą, panować nad sobą i nad swą majątnością. Dar ten pozwala człowiekowi rozeznawać, gdy jest to konieczne, ludzkie potrzeby i charaktery. Daje mu też zdolność przyjaznego obcowania z każdym, kogo spotka, czy jest to zatwardziały grzesznik, czy nie, jednak bez popadania w grzech samemu, co zdaniem, patrzących, innych zaś nieodparcie przyciąga doń, skłaniając ich przez łaskę do tej samej duchowej pracy, którą on uprawia.

Jego twarz i słowa pełne są duchowej mądrości, zarliwe i przekonujące, spokojne pewnością i wolne od fałszu, dalekie od oszustw nadętych obłudników. Są bowiem tacy, którzy wszystkie siły trawia na nauce, jak przemawiać z powagą, by nie okazać się głupcem, jak głosem wyrażać pokorę i okazywać pobożność. Bardziej zależy im, by mieć pozór świętości w oczach ludzi niż w oczach Boga i Jego aniołów. Coż, tacy ludzie więcej martwią się i trapią z powodu naruszenia przepisów rytuału lub na dźwięk nieestosownego czy nieprzystojnego słowa, niż z powodu tysięcy próżnych myśli i chorobliwych, grzesznych pobudzeń, które sami świadomie wywołują i beztrudno im się oddają w obliczu Boga i aniołów, i świętych w niebie. *Mój Boże!* Przecież jeśli na zewnątrz słychać tyle pokornych jęków, wewnątrz musi wypełniać pycha. Chętnie zgodzę się, że jest rzeczą stosowną i odpowiednią dla człowieka prawdziwie pokornego wyrażać pokorę swego serca przez słowa i zewnętrzne zachowanie. Nie mogę jednak powiedzieć, że należy ją wyrażać drżącym i piskliwym głosem, wbrew naturalnemu usposobieniu mówiącego. Jeśli bowiem słowa takie pochodzą z serca, wymawiane są w szczerości, przy czym głos mówiącego jest tak samo zrównoważony, jak jego duch. Gdy człowiek o głosie z natury silnym i donośnym zaczyna mówić tonem namaszczonym i piskliwym (przyjmując, że nie jest chory ani nie rozmawia z Bogiem lub ze spowiednikiem!), to jest to nieomyślny znak obłudy, zarówno u starych, jak i u młodych.

Cóż więcej powiem o tych trujących błędach? Sądzę doprawdy, że jeśli ludzie tacy nie zaniechają dzięki łasce swoich obłudnych jęków, wkrótce pomiędzy pychą ukrytą w głębi ich serc a pokorą ich warg, dusze ich, godne poitowania, pogrążą się w smutku.

**55** SZATAN zwodzi niektórych w taki sposób: wzbudza w nich niestrudzoną i powszechnie widoczną gorliwość o zachowanie prawa Bożego i zniszczenie grzechu we wszystkich innych ludziach. Nigdy nie kasi ich czymkolwiek jawne złym. Czyni ich na podobieństwo owych gorliwych biskupów, którzy strzegą nas na wszystkich ścieżkach chrześcijańskiego życia jak opat czuwający nad swoimi mnichami. Nie wdają się bowiem karcie nas za wszystkie błędy, jak gdyby powierzono im troskę o dusze. Wydaje im się, że miłość Boża ponosi ich, by obnażali wszelkie błędy, jakie dostrzegają. Powiadają, że składają ich do tego gorąca miłość bliźniego i serdeczna miłość Boga. A jednak kłamią. Umysł ich i wyobraźnia rozpałone są bowiem ogniem piekielnym.

Iż to jest prawda, dowiedzieć można w ten sposób: diabeł jest duchem i nie ma więcej ciała niż anioł. Kiedy jednak diabeł lub anioł — za Bożym przyzwoleniem — przyjmują postać człowieka, by spotkać się z ludzką istotą, zachowują jakiś zewnętrzny znak, po którym rozpoznać można ich rzeczywistą naturę. Pismo daje tego przykłady. Kiedykolwiek w Starym czy Nowym Testamencie anioł zsyłany był w cielesnej postaci, zawsze jego umię, czyny lub to co objawiał, ukazywały prawdziwą naturę posłańca. Tak samo rzecz się ma z szatanem. Gdy ukazuje się w cielesnej postaci, zdradza zawsze w jakiś widzialny sposób, kim są w duszy jego służcy.

Spojrmy na jeden tylko przykład. Z tego co mówią spirytyści — nekromancerzy — którzy umieją ponoc wywoływać złe duchy i którym diabeł ukazał się w materialnej postaci, rozumiem, że obojętnie do kogo się upodobni, ma zawsze tylko jedno nozdrze, wielkie i szerokie, które chętnie unosi w górę, by człowiek mógł ujrzeć przez nie jego mózg. Mózg jego zaś jest samym ogniem piekielnym, szatan bowiem nie może mieć innego. I wystarcza mu, jeśli człowiek spojrzy tam choćby raz, gdyż spojrzawszy oszaleje na wieki. Nasi jednak doświadczeni nekromancerzy wiedzą o tym dobrze, toteż panują nad położeniem, by nie doznać krzywdy.

Widzimy zatem, jak powiedziałem i znowu powtarzam, że kiedykolwiek szatan pojawia się w ludzkiej postaci, w widzialny sposób zdradza, kim są w duszy jego służcy. Tak bowiem rozjarza ogniem piekielnym wyobraźnię swoich kontemplatyków, że nagle i z wielkim grubianstwem zaczynają wykizykiwać swoje osobliwe poglądy i nie czekając na nic podejmują się wytykać innym ich błędy, choć jeszcze nie mają pojęcia.

tak to robie. Ow przedział w nosie człowieka, który oddziela jedno nozdrze od drugiego wskazuje, że człowiek winien mieć duchowo rozczniamie i umieć odróżniać dobre od złego, złe od gorszego i łobre od lepszego, zanim wyda osąd o czymkolwiek co usłyszał lub ujrzał wokół siebie (Mózg człowieka duchowo oznacza wyobraźnię, która z natury swojej mieści się i działa w głowie)

**56** Są i tacy, którzy — choć nie popadają w błąd przeze mnie opisany — jednak z powodu swojej pychy, zmyślności rozumu i wiedzy porzucają naukę i załecenia świętego Kościoła, tak jak się je powszechnie przyjmuje. I udzie ci i ich poplecznicy, którzy polegają na własnej uczonosci. A ponieważ nigdy nie ugruntowali się w tym pokornym, „ślepy” doświadczaniu i w cnotliwym życiu zasługują na doświadczenie fałszywe, które jest tworem i oszustwem ich duchowego nieprzyjaciela. Z jego powodu wybuchają w końcu bluźnierstwem przeciw wszystkim świętym, sakramentom, prawom i obrzędom Kościoła. Wielcy tego świata, którym prawa świętego Kościoła wydają się zbyt trudne, by pomóc im żyć lepiej, przyłączają się do owych heretyków z całym pospiechem i gotowością i żywo ich popierają, wszystko to dlatego, że sądzą, iż ci poprowadzą ich wygodniejszą drogą niż droga ukazana przez święty Kościół.

Ja natomiast wierzę mocno, że kto nie zechce iść trudną drogą do nieba, pójdzie wygodną drogą do piekła, o czym każdy z nas przekona się sam. Myślę, że gdybyśmy mogli zobaczyć położenie owych heretyków i im podobnych w Dniu Ostatecznym ujrzelibysmy ich zgiętych nie tylko pod ciężarem bezczelności i zuchwalstwa, z jakimi podtrzymywali błąd, lecz także przygniecionych okropnymi grzechami świata i ciała, popełnionymi w ukryciu. Mówi się bowiem o nich, że mimo swej pozornej cnoty, widziani w ukryciu okazują się zepsuci i rozpustni, słusznie też zwani są uczniami Antychrysta.

**57** NARAZIE jednak dość o tym, musimy iść naprzód i przyrzec się, jak zrozumieli nowicjusze błędnie rozumieją słowo „ku górze”. Kiedy bowiem czytają lub słyszą, jak ktos czyta albo mówi, że człowiek winien wznieść swoje serce ku Bogu, natychmiast wlepiają oczy w gwiazdy, jakby chcieli przeskoczyć księżyc, i wyjęzają słuch, by dosłyszeć śpiew aniołów do-

chodzący z nieba. Błąkając się w swoich fantazjach docierają do planet, przebijają firmament i wyglądają na zewnątrz! Czują sobie Boga na własne podobieństwo — odziewają Go w bogate szaty i sadzają na tronie, a wszystko to jest bardziej osobliwe niż jakiegokolwiek malowidło! Także aniołom przydają ludzkie kształty i rozmieszczają dokoła, każdego z innym instrumentem. Wygląda to dużo dziwniej niż cokolwiek, co widziano lub słyszano tu na ziemi!

Niektórych z nich szatan oszukuje w sposób naprawę cudowny. Zsyła im bowiem jakby rosę — a oni, myśląc, iż jest to pożywienie aniołów — która bierze się nie z powietrza i napelnia łagodnie i słodko ich usta! Ich zwyczajem staje się zatem siedzieć z rozdzielionymi ustami, jakby chcieli łapać muchy! Otóż wszystko to jest w istocie tylko świętobliwym oszustwem, dusze ich bowiem pozbawione są w tym czasie prawdziwej pobożności. W ich sercach wiele jest próżności i błędów, zrodzonych przez takie fantazje. W rzeczy samej, diabeł oszukuje często także ich uszy osobliwymi dźwiękami, oczu błyskami i światłami, nosy cudownymi zapachami — a wszystkie one są fałszem!

Oni jednak tego nie widzą. Wynajdują sobie przykłady owego wpatrywania się w górę, na przykład świętego Marcina, który ujrzał w objawieniu Boga odzianego w jego własny płaszcz pośród wszystkich aniołów, albo świętego Szczepana, który widział Pana stojącego w niebie albo wielu innych. A także samego Chrystusa, którego widzieli uczniowie, jak z ciałem wstępował do nieba. Winniśmy zatem — twierdzą — patrzeć ku górze. Chętnie zgadzam się, że w cielesnym zachowaniu powinniśmy wznosić oczy i ręce ku górze — jeśli duch nas do tego nakłania. Powiadam jednak, że praca ducha nie kieruje się ku górze ani ku dołowi, na boki, do przodu ani do tyłu jak jakaś rzecz cielesna. Nasza praca bowiem jest pracą duchową, a nie cielesną, nie można jej też dokonać na sposób cielesny.

**58** JESZCZE na temat tego, co ludzie ci opowiadają o świętym Marcinie i świętym Szczepanie — choć widzieli oni oczyma ciała, był to z pewnością cud ukazujący prawdę duchową. Wiedzą oni doskonale, że Chrystus nigdy nie nosił płaszcza świętego Marcina materialnie, by uchronić się od chłodu, ale tylko w sposób cudowny, jako przypomnienie dla nas wszyst-

kici i którzy możemy być zbawieni i którzy zjednoczeni jesteśmy duchowo z ciałem Chrystusa. Ktokolwiek z miłości do Boga odrzuca ubogiego albo czyni jakieś dobro potrzebującym, może być ciekawym pewien, że duchowo czyni to samo Chrystusowi i zostanie też za to wynagrodzony, jak gdyby na prawdę czynił to Jemu. Chrystus sam mówi o tym w Ewangelii. Sądził jednak, że to za mało, póki nie potwierdził tego cudem. Dlatego właśnie ukazał się świętemu Marcinowi w szczególnym objawieniu. Wszystkie wizje ludzkich postaci, dane nam tu na ziemi, mają znaczenie duchowe. Sądzę też, że gdyby ci, którzy je ujrzeli, byli dostatecznie duchowi albo umieli duchowo odgadnąć ich znaczenie, nie otrzymaliby objawień cielesnych. Odrzućmy tedy skorupę i zjedźmy słodki orzech.

W jaki sposób jednak? Nie jak heretycy, oni bowiem przyrównani zostali do szaleńców, którzy gdy wypiją z pięknego kielicha, miotają nim o ścianę i tłuką, tak nie będziemy robić, jeśli chcemy posuwać się naprzód. Nie wzgardzimy bowiem drzewem, z którego owoców się żywimy, ani nie rozbijemy kielicha, z któregośmy pili. To drzewo i kielich nazwałbym cudem, który widzimy podobnie jak wszystkie owe zewnętrzne zachowania wspomagające ducha, a nie tłumiące go. Owoce zaś i napój nazwałbym znaczeniem duchowym, widzialnych cudów i stosownych zewnętrznych zachowań, takich jak wznoszenie oczu i rąk do nieba. Te, jeśli powodowane są nakazem ducha, są dobre, w przeciwnym razie są obłudą i fałszem. Jeśli jednak są szczerze i niosą owoc duchowy, dlaczegoż nimi gardzić? Ludzie przecież całują kielich, w którym jest wino.

A co z tego, że nasz Pan wstępując w cieło do nieba widziany był cielesnymi oczyma przez swoją Matkę i uczniów, jak unosił się ku obłokom? Czy dlatego mamy przy kontemplacji wpatrywać się w górę, wyglądając, czy nie ujrzemy może Boga siedzącego w niebie albo stojącego, jak widział Go święty Szczepan? Nie! Z pewnością Chrystus nie objawił się świętemu Szczepanowi w ludzkiej postaci po to, by nauczyć nas, że w życiu duchowym mamy spoglądać cielesnie w górę, a przez to ujrzeć Go może, jak święty Szczepan, stojącego, siedzącego albo leżącego. Co bowiem Jego ciało czyni w niebie – czy stoi, siedzi czy leży – tego nie wie nikt. Nie potrzebujemy zresztą wiedzieć nic ponadto, że Jego ciało nierozdzielnie związane jest z duszą. Jego ciało i dusza zaś, to jest Jego Człowieczeństwo, są nierozdzielnie związane z Bóstwem.



Nie musimy wiedzieć, że On siedzi, stoi czy leży, ale że czym to, co Mu się podoba i że jest w swoim ciele tym, czym być jest dla Niego najlepiej. Jest bowiem ukazując się komus w którejś z tych postaw w cielesnym objawieniu, czym to dla jakiegoś duchowego celu, nie zaś dlatego że naprawdę przywołuje właśnie taką postawę w niebie.

Ukaże to przykład: Słowo „stać” oznacza też gotowość do okazania pomocy. Tak właśnie mówi często przyjaciel do przyjaciela, który toczy cielesną walkę: „Wytrwaj, bracie, walcz mężnie i nie ulegaj zbyt łatwo. Ja stoję przy tobie”. Nie chce przez to powiedzieć, że dosłownie stoi, gdyż może to być bitwa jezdnych, którzy pędzą do ataku, a nie stoją w miejscu. Ale mówiąc „stoję” ma na myśli „jestem gotów ci pomóc”. To jest właśnie przyczyna, dla której Pan nasz ukazał się w cielesnej postaci świętemu Szczepanowi podczas jego męczeństwa, nie miał to być przykład dla nas, iż winniśmy wpatrywać się w niego. Chciał przez to jakby powiedzieć świętemu Szczepanowi, jednemu z tych którzy cierpią prześladowania z miłości do Niego: „Szczepanie, tak jak otwieram przed tobą triumfament niebios i jak prawdziwie widzisz mnie stojącego w cielesnej postaci, tak też musisz ufać, że naprawdę stoję przy tobie, duchowo, mocą mojego Bóstwa, gotów ci dopomóc. Ty stoj zatem mocno przy wierze i mężnie znos bolesne uderzenia twardych kamieni. Albowiem w nagrodę uwienczę cię w niebie koroną, i nie tylko ciebie, ale wszystkich którzy cierpią jakiegokolwiek prześladowania z mego powodu”.

Widzisz zatem, że owe zewnętrzne objawienia miały cele duchowe.

**59** Jeśli dalej odwołujesz się do Wniebowstąpienia naszego Pana powiadając, iż musi ono mieć znaczenie cielesne, jak ma duchowe, skoro materialne ciało wstąpiło do nieba i skoro On jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem, odpowiadam, że Chrystus poprzednio umarł i został odziany w nieśmiertelność, tak też i my będziemy w Dniu Sądu. W tym czasie nasze ciało-i-dusza zostaną tak rozrzedzone, że będziemy w stanie przenosić się materialnie dokądkolwiek zechcemy i to tak szybko, jak teraz możemy docierać tam myślą. W górę, w dół, na boki, do tyłu i naprzód — wszystko to będzie dla nas tym samym i równie dobrym, tak powiadają uczeni. W obecnym jednak czasie nie możesz iść do nieba materialnie, a tylko duchowo. Jest ono tak prawdziwie duchowe, że nie jest

wcale materialne ani ponad, ani pod nami, ani obok, ani za, ani przed.

Przekonał się, czy wszyscy którzy pragną wieść życie duchowe — szczególnie tego rodzaju, jakie opisałem w tej książce, gdy czytają „wznies” albo „wejdz”, albo że praca ta nazywana jest w książce „poruszaniem”, rozumieją wyraźnie, iż ruch ten nie wznosi się ani nie wchodzi w materialnym sensie i że nie chodzi tu o poruszanie się z miejsca na miejsce! Nawet jeśli praca ta nazywana jest „odpoczynkiem”, niech nie myślą, że oznacza to pozostawanie nieruchomo w jednym miejscu. Natura bowiem kontemplacyjnej doskonałości jest tak subtelna i duchowa, że gdybyśmy właściwie ją rozumieli, wiedzielibyśmy, iż jest niezmiernie odległa od wszelkich materialnych ruchów i miejsc.

Można ją z większą słusnością nazwać nagłą „zmianą” raczej niż ruchem. W modlitwie kontemplacyjnej powinniśmy bowiem zapomnieć o wszelkim czasie, miejscu i ciele. Strzeż się zatem bracie materialne Wniebowstąpienie Chrystusa jako przykład dla siebie, wedle którego miałbyś wznosić się ku górze swoją cielesną wyobraźnią, jakbyś chciał przedostać się poza księżyc! Duchowo nie jest to możliwe. Jeśliś miał wstąpić do nieba materialnie jak Chrystus, mógłbyś posłużyć się tym przykładem. Tego jednak nie może uczynić nikt, a tylko sam Bóg, jak powiedział „Nikt nie może wstąpić do nieba oprócz tego, który z nieba zstąpił i stał się człowiekiem z miłości do ludzi”\*. Nawet gdyby było to możliwe, jak nie jest, to jedynie dla pełniejszego życia duchowego i wyłącznie dzięki mocy ducha, w całkowitym oddzieleniu od wszelkiego cielesnego napięcia i wysiłku wyobraźni, który kierowałby się „ku górze”, „do wewnątrz”, „na boki” lub gdziekolwiek.

A zatem porzuć ten błąd: tak być nie może.

**60** TERAZ zapytasz może: „Co jednak każe ci tak myśleć?” Wydaje ci się bowiem, że posiadasz mocne dowody, iż niebo jest w górze. Chrystus wstąpił materialnie na górę, a później — jak obiecał — pozostając niewidzialny dla uczniów zstąpił z góry Ducha Świętego. I my w to wierzymy. A zatem — myślisz sobie — mając przed sobą takie dowody, dlaczego

nie mielibyśmy modląc się zwracać umysłowo dosłownie ku gorze?

Odpowiem ci na to najlepiej, jak umiem, choć i tak niedostatecznie. Ponieważ konieczne było, by Chrystus wstąpił materialnie, a następnie by zesłał Ducha Świętego w dotykanej postaci, bardziej stosownie stało się to „ku gorze” i „z góry” niż „w dół” i „spod spodu”, „od tyłu”, „z boków”, czy „z przodu”. Oprócz tej kwestii stosowności, nie było żadnego innego powodu, by Chrystus miał udać się „ku gorze”, raczej niż „w dół”, tak medalek miał drogę. Duchowo bowiem niebo jest równie blisko pod i nad, nad i pod, za i przed, przed i za, z tej strony i z tej! Ktokolwiek zatem naprawdę pragnął być w niebie, jest tam, ale w niebie dachowym. Będziemy bowiem stroną (i najkrótszą) drogą do nieba na naszych pragnieniach, nie zaś na dwóch nogach. O tym właśnie mówi święty Paweł „za siebie i za wielu innych”, że choć obecnie przebywają na ziemi, żyją w niebie\*. Mowa tak o ich miłości i pragnieniu, które w znaczeniu duchowym są ich życiem. Z pewnością dusza równie prawdziwie przebywa z tym, którego kocha, jak przebywa w ciele, które od niej zależy i któremu daje życie. Jeśli zatem mamy iść do nieba duchowo, nie musimy wysilać naszego ducha ku gorze, w dół ani na boki!

**61** Czasem jednak potrzebujemy wznieść nasze cielesne oczy i ręce ku gwiazdzistemu niebu ponad nami. Dzieje się tak wówczas, gdy duch nas do tego nakłania, i tylko wtedy nie maćvej. Rzeczy ciała są bowiem poddane rzeczom ducha i przez niego kierowane, nie na odwrót.

Przykład tego znaleźć można we Wniebowstąpieniu naszego Pana: gdy nadszedł czas, wyznaczony przez Jego wolę, by powrócił do Ojca w ciele swego Człowieczeństwa – a nigdy nie przestał i nie mógł przestać być Bogiem – wówczas w całej mocy ducha, Bog bowiem jest duchem, Człowieczeństwo wraz z ciałem podążyło w jednej Osobie. Zewnętrznym zaś tego obrazem, najstosowniejszym, był ruch ku gorze.

To poddanie ciała duchowi dostrzec można w pewien sposób u tych, którzy starają się wypełniać naukę tej książki. Kiedy bowiem dusza zdecydowana jest wykonywać tę pracę, w tym samym czasie (choć kontemplatyk tego nie zauważył) ciało, któremu przedtem wygodniej było się garbić, teraz dzięki du-

chowi trzyma się prosto i naśladuje materialnie to, co zostało tuż zrobione duchowo. Wszystko to jest bardzo stosowne!

I dlatego właśnie, iż jest to tak stosowne, człowiek, który z wszystkich stworzeń ma ciało najbardziej urodzajne, nie został stworzony w postawie zgiętej, pochylonej ku ziemi, jak wszystkie inne zwierzęta, ale wyprostowany, zwrócony ku niebu. Cóż? Ciało materialne winno być podobieństwem duszy duchowej, ta zaś winna być duchowo wyprostowana, a nie zgięta. Zauważ, że powiedziałem „duchowo wyprostowana”, nie „materialnie” — jakże dusza, która z natury swej nie ma ciała, miałaby wypręzać się materialnie? Tego uczynić nie można.

Strzeż się zatem, byś nie rozumiał materialnie, tego co powiedziane zostało w znaczeniu duchowym, nawet jeśli czyto przy tym materialnych wyrazów, jak „w górę, na dół, w, poza, za, przed, z tej strony, z tamtej strony”. Nawet o rzeczy najbardziej duchowej, jaką tylko można sobie wyobrazić, jeśli mamy w ogóle o niej mówić — a mowa jest materialną czynnością języka, który jest częścią ciała — musimy mówić używając materialnych słów. Co z tego? Czy mamy przez to rozumieć ją materialnie? Z pewnością nie, ale duchowo.

**62** Abyś mógł łatwiej rozumieć słowa materialne, wypowiedziane cielesnym językiem, które jednak należy pojmować duchowo, zamierzam teraz wyjaśnić ci duchowe znaczenie niektórych słów stosowanych w powiązaniu z życiem duchowym. Dzięki temu będziesz wiedział pewnie i nieomylnie, kiedy twoja praca jest niższa wobec ciebie i zewnętrzna, kiedy jest wewnętrzna i jak gdyby na równi z tobą, kiedy wreszcie jest ponad tobą i niższa tylko wobec Boga.

Wszystko co materialne jest zewnętrznie wobec twojej duszy i niższe od niej w porządku natury. Słońce, księżyc i gwiazdy mogą być ponad twym materialnym ciałem, ale są poniżej twej duszy.

Dusze i aniołowie, jakkolwiek byliby potężni i piękni dzięki łasce i cnocie, i choć rzeczywiście przewyższają cię czystością, są jednak na równi z tobą w porządku natury.

Twoja dusza posiada w sobie, jako część naturalnego porządku, następujące władze: trzy większe, a to Umysł (który obejmuje pamięć), Rozum i Wolę, a także dwie pomniejsze: Wyobraźnię i Zmysłowość.

W naturalnym porządku nie ma nic wyższego od ciebie, z wyjątkiem samego Boga.

Kiedykolwiek spotkasz w książkach o życiu duchowym słowo „ty” będzie ono oznaczać twoją duszę, a nie ciało.

Wedle przedmiotu, na którym skupiała się twoja władza duchowa, ocenia się twoją pracę i jej wartość, czy jest ona niska, wewnętrzna, czy wyższa względem ciebie.

**63** Władza nazywana Umysłem sama z siebie nie wykonuje właściwie żadnej pracy, częściej niż Rozum i Wola, a także Wyobraźnia i Zmysłowość. Umysł zawiera w sobie i obejmuje te cztery. Można mówić o jego pracy tylko w tym znaczeniu, że jest ona sumą pracy tamtych. Niektóre z władz duchowych nazywam większymi, inne mniejszymi. Nie jakoby możliwe było podzielenie duszy na części, ale ponieważ przedmioty ich pracy mogą być rozróżnione, niektóre jako większe (na przykład rzeczy duchowe), niektóre zaś jako mniejsze (na przykład rzeczy materialne). Dwie władze większe, to jest rozum i wola, same zajmują się wszelkimi sprawami duchowymi, bez pomocy władz mniejszych. Te ostatnie natomiast (wyobraźnia i zmysłowość) zajmują się wszystkimi postaciami życia cielesnego i materialnego z pomocą lub bez pomocy rozumu i woli. Są to czynności cielesne, wykonywane poprzez cielesne zmysły. Gdyby jednak dusza posługiwała się tylko nimi, nie odwołując się do rozumu i woli, nigdy nie poznałaby, jakie są wartości moralne i inne cielesnego stworzenia, dla jakiej przyczyny one sama istnieje i dlaczego robi to, co robi.

Dlatego właśnie nazywamy rozum i wolę władzami większymi, działając bowiem wyłącznie duchowo, niezależnie od rzeczy materialnych. Wyobraźnia i zmysłowość są mniejsze, gdyż pracują w ciele i za pomocą cielesnych narzędzi, to jest naszych pięciu zmysłów. Umysł nazywany jest władzą wyższą, obejmuje bowiem duchowo nie tylko wszystkie pozostałe władze, ale i te rzeczy, poprzez które one działają. Wyjaśnię ci to.

**64** Rozum jest władzą, dzięki której odrozmiamy zło od dobra, złe od gorszego, dobre od lepszego, gorsze od najgorszego, lepsze od najlepszego. Zanim człowiek zgrzeszył, jego rozum czynił zapewne to wszystko mocą naturalnego

światła. Teraz jednak jest tak oslepiony przez grzech pierworodny, że nie może niczego dokonać bez światła łaski. Zatem widać sam raz, jak i środki jego działania zawarte są i złożone w umyśle.

Wola jest władzą, przez którą wybieramy dobro, przyjęte sprzecznie rozumem, a także przez którą kochamy Boga, pragniemy Boga i ostatecznie spoczywamy w Bogu, z jej całkowitą zgodą i zspokojeniem. Zanim człowiek zgrzeszył, jego wola nie mogła zbłądzić w swoim wyborze, w miłości ani w żadnej rzeczy, wówczas bowiem z natury zdolna była poznać prawdę o każdej rzeczy. Teraz jednak nie może tego dokonać bez namaszczenia łaski. Często też, z powodu skazenia grzechem pierworodnym, uznaje za dobre coś, co w istocie jest złe i ma jedynie pozór dobra. Umysł zawiera w sobie i obejmuje zarówno wolę, jak i przedmioty, które ona wybiera.

**65** Wyobraźnia jest władzą, dzięki której możemy ukazać sobie obraz każdej rzeczy, przeszłej lub teraźniejszej. Zarówno ona, jak i środki jej pracy zawarte są w umyśle. Zanim człowiek zgrzeszył, wyobraźnia była tak posłuszna swemu panu, rozumowi, że nigdy nie ukazywała obrazów rzeczy nie zgodnych z prawdą albo naturą, czy to duchowo, czy cieleśnie, teraz jednak tak nie jest. Jeśli bowiem nie powstrzymuje jej światło łaski obecne w rozumie, wyobraźnia nieustannie podsuwa człowiekowi najgroźniejsze zniekształcone obrazy świata, w czasie snu i w czasie czuwania ludząc go omamami rzeczy duchowych, pojmowanych na sposób cieleśny, i rzeczy cieleśnych pojmowanych na sposób duchowy. To zaś jest zawsze oszustwem i fałszem, i błędną drogą do błędu.

Owo nieposłuszeństwo wyobraźni łatwo dostrzec można w modlitwach ludzi niedawno nawróconych ze świata do zbożnego życia. Dopóki bowiem nie nadejdzie czas, gdy wyobraźnia ich podda się całkowicie światłu łaski, obecnemu w rozumie — co następuje po wytrwałych rozmyślaniach o rzeczach duchowych, a to o ludzkiej nędzy, o miłości i dobroci naszego Pana i o tym podobnych — dopóty nie wypłenią tej niepojętej wielości myśli, zjaw i obrazów, jakie płodna wyobraźnia rodzić będzie i żywie w ich umysłach. To zaś nieposłuszeństwo jest skutkiem grzechu pierworodnego.

**66** Zmysłowość to władza naszej duszy, która pobudza i kształtuje wszelkie odruchy ciała, a także poprzez którą po-

znajemy i doświadczamy materialnego stworzenia przyjemnego i nieprzyjemnego. Spełnia dwa zadania – zaspokaja potrzeby ciała i pożądania ciała. To ona utyskuje, gdy nie są zaspokojone pierwsze potrzeby ciała, jednak gdy potrzeby znika, ona sama nakłania ciało, by szukało się ponad potrzeby, aby przez to utrzymać i zaostriżyć jego pożądania. Ona oskarża się, gdy nie dostaje tego, czego pragnie, i ona rozkoszuje się zaspokojeniem. Sprzeciwia się rzeczom, których nie znosi i cieszy się, gdy one znikają. Władza ta i środki jej działania zawarte są w umyśle.

Zanim człowiek zgrzeszył, zmysłowość była tak posłuszna woli, jakby swojej władczyni, ze mgły nie nakłaniała jej do wynaturzonych cielesnych przyjemności ani cierpień ani też do uduchowionych przyjemności lub cierpień duchowych, które wrog naszych dusz zaszczipia w naszych ziemskich umysłach. Teraz jednak tak nie jest. Jeśli nie pominie nad nią łaska obecną w woli, tak że gotów jest cierpieć w pokorze, do końca skutki grzechu pierworodnego (które odczuwa, gdy pozbawiona jest swych zwykłych przyjemności i doznaje jedynie bolesnych pobudzeń, tak przecież dla niej korzystnych!), a także jeśli ona sama nie hamuje swoich pożądań, utrzymując zaspokojenie i nie powściąga rozkoszy, gdy mają one bolesne ewidencje, zawsze będzie nieczym wieprz utylizany w gnój, tuzając się dziko i niegodnie we wszelkich bogactwach świata i w zgnilizmie ciała, tak że całe jej życie będzie zwierzęce raczej i cielesne, niż ludzkie i duchowe.

**67** PRZYJACIELU, mój duchowy, do takiego ponizenia stożylismy się — jak widzisz — przez grzech. Czyż możemy się za to dziwić, że tak łatwo i tak głęboko myślimy się, gdy próbujemy pojąć znaczenie duchowych słów i czynów, szczególnie jeśli nie poznaliśmy jeszcze władz naszej duszy i sposobów jej działania?

Kiedykolwiek umysł twój zajmuje się jakąś rzeczą ciała, nawet najbardziej chwalebną, można powiedzieć, że ty sam jesteś jakby „poniżej siebie i poza” swoją duszą. A kiedykolwiek spostrzegasz, że umysł twój zajmuje się wnikliwie władzami twojej duszy i sposobami ich duchowego działania (na przykład wadami i cnotami, twoimi własnymi lub jakiegos innego duchowego stworzenia, równego tobie w porządku natury), a to w tym celu, owsy mógł lepiej poznać samego siebie i postąpić w doskonałości, wówczas można powiedzieć, że je-

stes wewnątrz siebie i ze wspiąłeś się na odpowiedni sobie poziom. Natomiast kiedy umysł twój nie zajmuje się żadną rzeczą cielesną ani duchową, a tylko samym Bogiem (takim jaki jest czego doświadczysz wypełniając naukę tej książki), wtedy można powiedzieć że jesteś „ponad” sobą i „pod” Bogiem.

Z pewnością jesteś ponad sobą, udało ci się bowiem osiągnąć ten dzisiejszy stopień, czego nie mogłeś osiągnąć moją naturą. A mianowicie zjednoczenie z Bogiem w duchu, w miłości, w łaski i miłości. Jesteś nżej Boga, to rzecz zrozumiała, chociaż bowiem ci można w pewien sposób powiedzieć, że podczas kontemplacji ty i Bóg nie jesteście już duchowo osobami, ale zjednoczeniem — tak że dzięki temu zjednoczeniu ty, jak i każdy doskonały kontemplatyk, możesz być słusznie nazwany „bogiem”, wedle słów Pisma\* — jednak jesteś poniżej Boga. On bowiem jest Bogiem z natury i nie ma początku. Ty zaś byłeś kiedyś nie sobą, a edy następnie, dzięki Jego miłości i miłosierdziu, uczyniony zostajesz czymś, sam z własnej woli uczyniłeś się mniejszym od nieoscy. Tylko dzięki Jego całkiem niezłożonemu miłosierdziu stajesz się bogiem moją łaską, nierozdzielnie związanym z Nim w duchu, teraz i później w szczęśliwości niebios, w świecie bez końca!

Przyjacielu mój duchowy, być może rozumiesz teraz choć trochę dlaczego człowiek, który nie wie, czym są i jak działają władze jego duszy, może tak łatwo omylić się co do znaczenia słów napisanych w sensie duchowym. Być może też pojmujesz częściowo przyczynę dla której nie osmielam się zalecać ci, bys otwarcie okazywał Bogu swą tęsknotę, ale raczej starał się ukryć ją, niczym bawiące się dziecko. Uczynię to, gdyż szczerze się lękam, że mogłbyś zrozumieć materialnie, co ja zamierzam duchowo.

**68** A zatem, chociaż ktoś mógłby zalecać ci, byś skupił wszystkie swoje władze i myśli wewnątrz siebie i tam wielbił Boga — i byłoby to najzupełniej słuszne i prawdziwe — ja nie uważam tego za stosowne, lękam się bowiem błędnego i materialnego zrozumienia moich słów. Powiem ci z i to tak. Dbaj, abys w żadnym tych słów znaczeniu nie skupiał się wewnątrz siebie. Nie każę ci, byś i zec krótko, być ani wewnątrz, ani ponad, ani za — ani obok siebie!





ter nad sobą, iż kiedykolwiek dzięki tym cierpieniom zyska doskonałość i pokój. Wiele dociera aż dotąd w swej duchowej podroży, ponieważ jednak ich cierpienie jest wielkie i nie znajduje żadnej pociechy, powracają do rozważania spraw światowych. Zaczynają szukać pociech materialnych i światowych, aby zastąpiły im duchowe, których dotąd nie otrzymali ani nie zastają, których wszakże doznaliby, gdyby okazali wytrwałość.

Kto bowiem trwa, doznaje czasem pociechy i zachowuje miłą nadzieję doskonałości, gdyż zaczyna odczuwać, a nawet widzi, że wiele z jego przeszłych grzechów dzięki łasce Boga, wymazano. Choć musi dalej cierpieć, wierzy teraz w nadchodzący kres cierpienia, które nieustannie się zmniejsza. Nac nazywa już zatem tego piekłem, ale czyszcem. Czasem nie dostrzega już tam wypisanych żadnych szczególnych grzechów, choć wciąż myśli o grzechu jako o „ciężarze”, którego nie roztrząsa, ale o którym wie, iż jest nim samym. Można go wtedy nazwać fundamentem i bolesnym skutkiem grzechu pierworodnego. Czasem znowu wydaje mu się, że jest to ramię albo nębel, z powodu licznych cudownych doznań, pociech i błogosławionych cnót, jakie tam znajduje. Albo też wydaje mu się, że to sam Bóg, takiego doświadcza pokoju i spoczynku.

Cóż więc myśli sobie, co chce, pomiędzy sobą a Bogiem zawsze odnajdzie obłok niewiedzy.

**70** Pracy i usilnie i z wszelkim pospiechem nad tym „nieczym i nigdzie” i na bok odłóż zewnętrzne, zmysłowe sposoby poznania i działania, prawdę ci bowiem mówię, że tej pracy nie pojmiesz taką drogą.

Za pomocą oczu możesz zrozumieć jedynie wygląd rzeczy, czy jest długa, czy szeroka, mała czy wielka, okrągła czy kwadratowa, czy może kolorowa. Z pomocą uszu rozumiesz hałasy i dźwięki, nosem poznajesz smród i zapach, smakiem, czy rzecz jest kwaśna, czy słodka, słona czy świeża, gorzka czy przyjemna, dotykiem, czy jest gorąca, czy zimna, twarda czy miękka, tępa czy ostra.

Bóg jednak i rzeczy duchowe nie mają żadnego z tych rozlicznych przymiotów. Porzuc zatem wszelką zewnętrzną wiedzę, zyskaną dzięki zmysłom, nie posługuj się nimi w ogóle. Jeśli bowiem ktoś pragnie zostać kontemplatykiem, patrzącym duchowo i do wewnątrz, a przekonany jest, iż winien słyszeć,

widzieć, odczuwać smak, zapach i dotyk rzeczy dachających w zewnętrznych wizerunkach lub w głębi swej istoty, to bardzo się myli i działa wbrew naturalnemu porządkowi. Gdy według porządku naturalnego mamy przez zmysły zdobywać wiedzę o świecie zewnętrznym, materialnym, nie jednak wiedzę o rzeczach duchowych. To znaczy, nie przez posługując się zmysłami. Natomiast przez uznanie ich ograniczeń możemy taką wiedzę zdobyć. Gdy na przykład słyszymy lub czytamy o jakichś sprawach i spostrzegamy, że naturalnym rozumem nie potrafimy właściwie opisać, czym się możemy być całkiem pewni, iż są to rzeczy duchowe, a nie materialne.

To samo dzieje się na sposób duchowy, gdy w głębi naszych serc zmagamy się, by poznać samego Boga. Nawet, siewiem człowiek, który posiadał głęboką wiedzę i zrozumienie wszystkich rzeczy duchowych, jakie tylko zostały stworzone, nigdy nie może w ten sam sposób dojść do poznania rzeczy duchowej, niestworzonej, która jest nieczym innym, jak samym Bogiem! Może jednak tego dokonać, uznając przyczynę, dla której jego rozumienie jest ograniczone. Tym bowiem, co ogranicza rozumienie, jest Bóg i On sam tylko. Dlatego też święty Dionizy powiada „najbardziej bogopodobną wiedzą o Bogu jest ta, którą poznaje się przez niewiedzę”. W rzeczy samej, któkolwiek przeczyta pisma Dionizego, spostrzeże, iż wyraźnie potwierdza on wszystko, co tu powiedziałem lub jeszcze powiem od początku do końca. Inaczej nie miałbym po co cytować go tutaj ani jego, ani też żadnego innego autorитета. Nie, gdyś uważano to za pokorę, jeśli autor nie mówił nic od siebie, nie wspierając się Pismem i uczonymi cytatami. Praktyka dzisiejsza dostarcza sposobności do popisania się własnymi pomysłami i wykształceniem. Nie czynię jednak tego, gdyż nie jest to dla ciebie konieczne. Kto ma wolę słuchać, niech słucha moich słów, kto skłonny jest wierzyć, niech wierzy, w to co mówię; innej możliwości nie ma.

**71** Niektórzy sądzą, że kontemplacja jest czymś tak trudnym i przerażającym, iż nie sposób jej osiągnąć, nie poprzeczając jej ogromną, wytężoną pracę, a także iż przychodzi ona tylko czasami, wyłącznie w momentach ekstazy. Chętnym odpowiedzieć takim ludziom najlepiej, jak umiem, zależy ona całkiem od woli i upodobania Bożego, a także od tego, czy oni sami zdolni są duchowo przyjąć łaskę kontemplacji i działanie Ducha.

Z pewnością bowiem niektórzy nie mogą osiągnąć tego stanu bez długiego, mozolnego przygotowania duchowego, a nawet wówczas doświadczają go w pełni bardzo rzadko i tylko w sposób niepełny. Pan — które nazwanbysmy księżem —

Z drugiej strony niektórzy są dzięki łasce tak czuli duchowo i tak blisko Boga i w łasce kontemplacji, że mogą doznawać tej, kiedykolwiek w normalnych warunkach pracy duchowej — czy śledzą, czy stoją, chodzą czy kłęczą. W tym czasie pamiętaj też w pełni o twoim władaniu tak cielesnymi, jak duchowymi i mogą podlegać się nim według woli, co prawda z pewną trudnością, ale niewieklą. Przykładem ludzi pierwszego rodzaju jest Mojżesz, drugiego zaś Aaron, kapłan świątyni. Myślimy o łasce kontemplacji, która ma być w Starym Prawie przez niego, Arke. Przykładem kontemplatywy zaś przez tych, którym powierzono troskę o Arkę, tak przekonamy się czytając o tym, że łaska i praca słusznie mogą być przytównane do Arki, tak bowiem jak Arka mieściła w sobie wszystkie kategorie i potęgi świątyni, tak też nasza ludzka miłość skupiona na obłoku i zeschłodzi zewsząd w sobie wszystkie cnoty ludzkiej listy — dusza zaś jest duchową świątynią Boga.

Z nim Mojżesz mógł ujrzeć Arkę i dowiedzieć się, jak ma być zbudowana, musiał długo i ciężkawie wspinać się na szczyt góry, pozostawiać tam i trudzić się w obłoku przez sześć dni, czekać, aż dopiero siódnego dnia Pan zgodził się pokazać mu i kazać wykonać Arkę. Długi i mozolny wysiłek Mojżesza i opóźnienie się jego wzipsą symbolem tych, którzy nie mogą osiągnąć pełni tej pracy bez apriędniego wysiłku i trudu, a i tak pełnego doświadczenia dostępują rzadko i tylko za Bożym przyzwoleniem.

Mojżesz mógł widzieć tylko przy rzadkich sposobnościach i to po bardzo asilnej pracy, i z drugiej strony Aaron, mocą swojego urzędu zdolny był oglądać Boga za zasłoną świątyni, kiedykolwiek zechciał tam wejść. Aaron jest symbolem wszystkich tych, opisanych właśnie przeze mnie, którzy przez swą duchową mądrość i z pomocą łaski mogą osiągać doskonałą kontemplację, kiedykolwiek zechcą.

**72** Z WSZYSTKIEGO, co tu powiedziałem wynika, że człowiek, który osiąga i doświadczają doskonałej kontemplacji

dopiero po wielkim wysiłku, a i to rzadko, może się łatwo omylić, jeśli mówi, myśli lub na podstawie własnego przykładu sądzi, iż wszyscy ludzie mogą ją osiągać jedynie rzadko i z wielkim wysiłkiem. Podobnie człowiek, który potrafi osiągać ją wedle własnej woli, może mylnie sądzić innych własną miarą i powiadać, że oni również powinni kontemplować, kiedy zechcą. Czy wolno mu tak sądzić? Przeciwnie, nie można mu na to pozwolić! Jeśli bowiem spodoba się to kiedyś Bogu, może zdarzyć się i tak, że ci którzy z początku osiągają kontemplację tylko rzadko i z wielkim wysiłkiem, z czasem będą jej dostępować kiedy zechcą i jak często zechcą. I znów Mojżesz jest naszym przykładem: najpierw mógł oglądać Arkę tylko w pewien sposób i rzadko, po uciążliwym wejściu na górę, później jednak — jak często chciał, widział ją w dolinie.

**73** TRZEJ ludzie najbardziej związani z Arką Starego Testamentu to Mojżesz, Besaleel i Aaron. Mojżesz dowiedział się na górze Pańskiej, jak należy ją zbudować. Besaleel podjął się tej pracy i zbudował Arkę w dolinie, według wzoru ukazanego na górze. Aaron zaś strzegł jej w świątyni, dbał o nią i oglądał, ilekroć chciał.

Tych trzech ludzi przyjąć możemy jako symbole trzech rodzajów korzyści, jakie może przynieść nam łaska kontemplacji. Czasem korzyść płynie wyłącznie z łaski, a wówczas podobni jesteśmy do Mojżesza, który choć wspinał się z wysiłkiem na górę, rzadko tylko mógł widzieć Arkę i dostępowal wizji, jeśli podobalo się Panu udzielić mu jej, nie zaś w nagrodę za swój trud. Czasem korzyść jest skutkiem naszych własnych umiejętności duchowych wspomaganych łaską, a wówczas jesteśmy jak Besaleel, który niezdolny był widzieć Arkę, zanim ją wykonał własnym wysiłkiem, pomagał mu jednak wzorzec ukazany Mojżeszowi na górze. Czasem wreszcie czerpiemy korzyść z nauki innych ludzi, a wówczas jesteśmy podobni Aaronowi, któremu powierzono Arkę i którego zwyczajem było, ilekroć zechciał, oglądać i dbać o Arkę wykonaną uprzednio i przygotowaną przez Besaleela.

Przyjacielu mój duchowy, choć przemawiam naiwnie i nie posiadam wiedzy, choć jako prostak nie nadaję się, by kogośkolwiek pouczać, spełniam urząd Besaleela, budując i oddając ci do rąk jakby duchową arkę. Jeśli jednak ty pragniesz być Aaronem, będziesz musiał pracować daleko lepiej i godniej niż ja, wyętzając dla niej wszystkie siły, dla swojego dobra —

i mego! Idź zatem dalej, proszę, przez miłość Boga Wszechmogącego. A ponieważ obaj powołani zostaliśmy przez Boga do kontemplacji, proszę cię w imię Jego miłości, byś dopełnił ze swej strony to, czego mi brakuje.

**74** JEŚLI sądzisz, że ten rodzaj pracy kontemplacyjnej nie odpowiada twemu usposobieniu już to cielesnie, już to duchowo, możesz go porzucić i pod opieką rozsądnego doradcy duchowego podjąć się innego, spokojnie i nie czując winy.

Jeśli tak, zmuszony będę prosić cię o wybaczenie. Moim szczerym zamiarem było bowiem dopomóc ci, na ile pozwala mi na to moja skromna wiedza. Przeczytaj zatem całą tę książkę dwa albo i trzy razy, a im częściej tym lepiej, tym lepiej bowiem ją zrozumiesz. Być może jakieś zdanie, które wydało ci się zbyt trudne przy pierwszym lub drugim czytaniu, później wyda ci się zupełnie łatwe.

Tak, sam nie potrafiłbym tego zrozumieć, gdyby jakiś przyszły kontemplatyk czytał lub mówił o tej pracy, albo też słyszał, jak ktoś inny czyta lub mówi o niej, i nie zwątpił z razu o jej wyniku. Jeśli zatem sądzisz, że przynosi ci ona korzyść, serdecznie dziękuj Bogu, a ponieważ kochasz Go, módl się za mną. I błagam cię przez miłość Boga, byś pokazywał tę książkę tylko temu, kto według twego sądu zdolny jest skorzystać z niej, i to w tym znaczeniu, które opisałem wcześniej, mówiąc kto powinien podejmować się kontemplacji i kiedy winien zacząć. Jeśli istotnie pokażesz ją komuś takiemu, nakłoń go, proszę, by ją wnikliwie przestudiował. Może się bowiem zdarzyć, iż jakaś sprawa poruszona, na przykład, na początku lub w środku książki, nie jest tam opisana do końca i nie tłumaczy się w pełni w tym miejscu. Jeśli nie tam, pojawi się może później albo na końcu książki. Gdyby ktoś zrozumiał tę sprawę jedynie częściowo, mógłby łatwo zbłądzić; czyni zatem, proszę, co ci nakazałem. A jeśli wyda ci się, iż potrzebujesz dalszego pouczenia czy wyjaśnienia jakiegoś szczegółu, powiadom mnie, w czym rzecz i co ty sam o tym myślisz, ja zaś uczynię, co tylko będę mógł, by dać ci słuszną odpowiedź.

Nie chcę jednak, by widzieli tę książkę przeróżni pyskacze, pochlebcy, fałszywie skromni, intryganci, bazarze i zrzędy, nigdy bowiem nie miałem zamiaru pisać dla takich. Lepiej, by nie słyszeli o niej podobnie jak ludzie uczeni (i nieuczeni), którymi powoduje tylko ciekawość. Tak, gdyż nawet jeśli są to dobrzy ludzie w życiu czynnym, z tej książki nie pojmą niczego.

**75** NIE wszyscy, którzy czytają tę książkę albo słyszą, jak ktoś czyta lub mówi o niej, i na skutek tego sądzą, iż jest to rzecz dobra i przyjemna, są powołani przez Boga do tej pracy, ponieważ czytając doznają przyjemnego uczucia! Ta skłonność pochodzić może z naturalnej ciekawości, nie zaś z wezwania łaski.

Jeśli jednak chcą sprawdzić jej pochodzenie, mogą uczynić to w ten sposób, skoro im się spodoba. Niech się przede wszystkim zastanowią, czy przygotowali się już na wszelkie możliwe sposoby do tej pracy, oczyszczając swe sumienia według praw świętego Kościoła i zgodnie z poradą duchowego opiekuna. Jeśli tak i jeśli nadal pragną się upewnić, niech zapytają samych siebie, czy owa skłonność nieustannie i z nawyku zajmuje ich uwagę bardziej niż inne zajęcia duchowe. A jeżeli są przekonani, że sumienie nie przestanie ich niepokoić — cokolwiek by robili, cielesnego lub duchowego — dopóki owa utajona miłość, skupiona na obłoku niewiedzy, nie stanie się samym źródłem duchowej pracy, to jest to znak, iż Bóg wzywa ich do tej pracy; w przeciwnym razie nie.

Nie twierdzą, że skłonność ta trwa bez końca i że nieustannie wypełnia myśli powołanych do kontemplacji. Nie jest tak. Początkującemu kontemplatykowi często bowiem odebrane zostaje samo uczucie skłonności, a to dla różnych powodów. Czasami po to, by nie uznał jej jakby za swoją własność i nie sądził, że tylko od niego właściwie zależy, czy i kiedy będzie ją miał. Takie przypuszczenie jest pychą. Kiedy poczucie łaski zostaje odebrane, przyczyną zawsze jest pycha; niekoniecznie rzeczywista pycha, ale możliwość zrodzenia się pychy, gdyby uczucie nie zostało odebrane. Z tego powodu niektórzy młodzi idioci sądzą, że Bóg jest ich wrogiem, podczas gdy jest ich najlepszym przyjacielem. Czasem uczucie zostaje zabrane z powodu ich beztroski, przez co doświadczają oni następnie wielkiej goryczy, która zżera ich jak rak. Czasem Pan nasz celowo odsuwa poczucie łaski, chce bowiem, by przez takie odsunięcie wzrosło i było wyżej cenione; to właśnie zdarza się, gdy rzecz dawno zagubiona zostanie na powrót znaleziona. A oto jeden z najpewniejszych i najważniejszych znaków, po których człowiek może poznać, czy jest powołany do kontemplacji, czy też nie: mianowicie po tego rodzaju stracie i długiej niemożności kontemplacji, gdy wróci ona nagle — co się zdarza — i to całkiem niezależnie od niego, człowiek ten powinien odczuwać palące pragnienie i głębsze zamięłowanie do kontemplacji niż

kiedykolwiek przedtem. Często wówczas, jak mi się zdaje, radość z odnalezienia daleko przewyższa rozpacz po stracie! Jeśli tak się dzieje, to jest to pewny i nieomylny znak, iż człowiek ten powołany został przez Boga, by stać się kontemplatykiem, kimkolwiek był poprzednio lub jest dotychczas.

Miłosierne oczy Boga nie patrzą bowiem na to, kim jesteś albo kim byłeś, ale na to kim będziesz. Święty Grzegorz potwierdza, że „wszelkie święte pragnienia rodzą się ze zwłoki; a jeśli gasną na skutek zwłoki, to nigdy nie były święte”. Jeśli człowiek odczuwa coraz mniej radości z nowych odkryć i z nieoczekiwanego przyływu dawnych, świadomych pragnień dobrego, to pragnienia te nigdy nie były święte. O takim świętym pragnieniu mówi święty Augustyn: „życie dobrego chrześcijanina jest niczym innym, jak tylko świętym pragnieniem”.

Odejdź w pokój, przyjacielu mój duchowy, z błogosławieństwem Bożym i moim! Błagam Wszechmogącego Boga, by prawdziwy pokój, mądra rada, Jego duchowa pociecha i obfita łaska towarzyszyły zawsze tobie i wszystkim miłującym Go na ziemi. AMEN.

